



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



METODY
UWODZENIA

CHARLENE SANDS

Charlene Sands

Metody uwodzenia

Tłumaczenie:
Julita Mirska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emma Rae Bloom nie uprawiała przygodnego seksu. Była pracowita, ambitna i cierpliwa. Słowem – nudna. Po raz pierwszy w życiu wyłamała się z tego schematu na trzydziestych urodzinach swojego sąsiada Eddiego w Havens na Bulwarze Zachodzącego Słońca.

Szalała, piła, straciła zahamowania oraz rozum i wylądowała w łóżku z bratem swojej najlepszej przyjaciółki, przystojnym hollywoodzkim aktorem Dylanem McKayem. Było to tej nocy, kiedy Los Angeles na skutek awarii zasilania pogrążyło się w ciemności.

Dylan... Podkochiwała się w nim, odkąd skończyła dwanaście lat. Porównywała z nim wszystkich chłopców, a potem mężczyzn. Niestety z ich wspólnej nocy niewiele pamiętała. Tak jest, gdy wypije się za dużo mojito.

Teraz stała na jachcie, a Dylan zbliżał się do niej z obandażowaną głową i posępną miną. W ten pogodny dzień brali udział w smutnej uroczystości. Emma poprawiła ciemne okulary, szczęśliwa, że może się za nimi skryć.

Roy Benjamin zginął na planie najnowszego filmu Dylana, filmu o siłach specjalnych amerykańskiej marynarki wojennej. Tragedia wstrząsnęła światem filmowym. Hollywood żyło nie tylko śmiercią kaskadera, ale również amnezją, którą wybuch spowodował u Dylana.

– Trzymaj. – Brooke podała przyjaciółce szklanek wody.

Emma z wdzięcznością wypila łyk. Koniec z alkoholem; od dziś nie tyka procentów.

Dylan otoczył kobiety ramieniem.

– Cieszę się, że jesteście ze mną.

Emma zadrżała. Nie widziała Dylana od tamtej pamiętnej nocy.

– Oczywiście, że jesteśmy – oznajmiła Brooke. – Roy był również naszym przyjacielem, prawda, Emmo?

Emma skinęła głową. Roy był niemal sobowtórem Dylana, dlatego z powodzeniem zastępował go w niebezpiecznych scenach. Od lat przyjaźnił się z rodziną McKayów. Do Emmy zawsze odnosił się życzliwie.

– Już mi go brak – szepnął Dylan. Stanowił uosobienie gwiazdy filmu: okulary słoneczne, jasne włosy, ciało pięknie wyrzeźbione dzięki godzinom spędzonym na siłowni i joggingowi. Wiódł żywot kawalera, unikał związków. Miał wszystko: urodę, talent, inteligencję.

Emma skarciła się w duchu. Powinna myśleć o Royu, a nie o swoich problemach. Rano, szykując się na dzisiejszą uroczystość, ćwiczyła, co powie, jeśli Dylan zapyta ją o ich wspólną noc. *Wiesz, nie byłam sobą. Ta ciemność, w której pogrążyło się miasto, wytrąciła mnie z równowagi. Od dziecka mam koszmarny lęk przed ciemnością, dlatego błagałam cię, żebyś ze mną został. Czy możemy wrócić do poprzednich relacji i znów być przyjaciółmi?*

Ale wszystko wskazywało na to, że nie będzie musiała nic mówić. Dylan patrzył na nią tak jak zawsze, czyli jak na przyjaciółkę Brooke. Nie pamiętał, że uprawiali seks. Nie pamiętał też dni poprzedzających wybuch, w którym zginął jego przyjaciel. On sam dostał odłamkiem w głowę; stracił przytomność i obudził się w szpitalu. Lekarze nazywali ten stan – zanik pamięci spowodowany silnym urazem – amnezją dysocjacyjną.

Kiedy cofnął ramię, by podnieść do ust szklanę, Emma dyskretnie odsunęła się. Dziś jej się upiekło. Z tyłu głowy słyszała cichy głos: Może to zostanie twoją małą słodką tajemnicą? Łódź oddalała się od brzegu. W powietrzu krążyły mewy, jedna przysiadła na boi i obserwowała ludzi na pokładzie.

– Już czas – powiedział Dylan.

Chciał sam, tylko z rodziną, rozsypać prochy przyjaciela. Przyjaciół Roya zaprosił na uroczystość pożegnalną u siebie w Moonlight Beach. Firma Emmy i Brooke, Parties-To-Go, zwykle nie obsługiwała styp, ale Dylanowi nie mogły odmówić.

– Roy powtarzał ze śmiechem, że jeśli spadając z dziesiątego piętra, nie trafi w rozciągniętą sieć, to mam rozsypać jego prochy z pokładu „Classy Lady”. Kochał tę łajbę, ale nie sądziłem, że przyjdzie mi spełnić jego życzenie.

Brooke ze łzami w oczach patrzyła na brata. Różnili się pod wieloma względami, ale zawsze stali za sobą murem. Emma zazdrościła im bliskości. Ona sama nie miała rodziny, byli tylko rodzice adopcyjni, ludzie, którzy wzięli ją pod swój dach i zaniedbywali. Nie to co McKayowie, którzy adoptowali Brooke i kochali ją jak własną córkę. Ale McKayowie jej, Emmie, również okazywali więcej serdeczności niż para, która co miesiąc pobierała za nią czek.

Dylan uniósł urnę nad głowę i lekko przechylił. Wiatr zniósł prochy daleko w morze. Gdy się odwrócił, oczy mu lśniły. Emma zacisnęła ręce na poręczy, by nie zgarnąć go w objęcia. Brooke podeszła do brata, przytuliła go tak jak matka tuli dziecko, chwilę szeptała mu coś do ucha. Dylan słuchał z powagą, potem otarł łzy i uśmiechnął się. Znowu był aktorem, do którego wzdychają tysiące fanek.

Jego kuchnia, większa niż niejedno mieszkanie, wyposażona była we wszystkie sprzęty, jakie można sobie wymarzyć. Biała i lśniąca stanowiła królestwo Maisey, gospodyni, która przygotowała ciepłe dania dla kilkudziesięciu gości zaproszonych na stypę. Oprócz domowego jedzenia były też doskonale przystawki zamówione przez Emmę. Zjawili się wszyscy, od szefa wytwórni Stage One Studio po oświetleniowców i wózkarzy. Emma z Brooke, ubrane na czarno, roznosiły tace z jedzeniem i drinkami.

– Widziałas, jak się Callista wystroiła? – szepnęła Brooke.

Postawiwszy tacę z tartaletkami na stole, Emma zerknęła w stronę salonu. Callista Lee Allen, córka szefa Stage One Studio, trzymała Dylana pod ramię. Miała na sobie połyskliwą srebrną suknię od Versacego.

– Może liczyła, że tu będą paparazzi? – ciągnęła Brooke. – A może zapomniała, że dziś chodzi o Roya?

– Z tobą panna Allen przynajmniej rozmawia. Mnie traktuje jak powietrze.

– Nie masz czego żałować.

Emma cofnęła się, by spojrzeć na stół. Była profesjonalistką w każdym calu. I per-

fekcjonistką.

- Nie wtrącam się w prywatne sprawy mojego brata - dodała Brooke - ale ten związek nie wyjdzie mu na dobre.

Emma ponownie zerknęła za siebie. Wyciągnąwszy rękę, Callista dotknęła obandażowanej głowy kochanka. Dylan, zajęty rozmową z jej ojcem, nie zwracał na nią uwagi. Emma wzięła głęboki oddech, próbując stłumić zazdrość. Byłaby idiotką, gdyby wierzyła, że ma szansę u Dylana. Przyjaźnili się, to wszystko.

- Dylan jest dużym chłopcem, Brooke. Wie, co robi.

- Całe szczęście, że unika związków. Callista mi się nie podoba. Ale jak mówiłam, nie wtrącam się.

Emma poprawiła serwetki, Brooke wygładziła obrus. Na stole stała świeżo zaparzona kawa, oprócz tego wrzątek oraz pudełko z herbatami. Nagle podszedł do nich Dylan, który po ceremonii na morzu zamienił dżinsy i czarną jedwabną koszulę na elegancki ciemny garnitur.

- Macie chwilę? - Poprowadził je w głąb kuchni. - Powiedzcie, czy Callista i ja... czy znów z sobą chodzimy?

Emma wstrzymała oddech; nie chciała wypowiadać się na temat blondynki w srebrnej sukni. Ale na myśl o amnezji Dylana poczuła wyrzuty sumienia. Może powinna powiedzieć mu o nocy, którą spędzili razem? Może pobudzi to jego pamięć? Z drugiej strony może ich relacje staną się napięte, a tego by nie chciała.

- Nie pamiętasz? - zapytała Brooke.

- Nie. Callista zachowuje się, jakbyśmy za chwilę mieli iść do ołtarza, a mnie wydaje się to mało prawdopodobne. Może się jednak mylę?

- Nie mylisz się - odparła Brooke. - Przed wypadkiem mówiłaś, że zamierzasz z nią zerwać.

- Tak? Nie pamiętam.

Skierował spojrzenie na okno z widokiem na morze, jakby tam szukał odpowiedzi. Wydawał się zagubiony.

- Uważaj. Jeśli Callista twierdzi co innego, to znaczy, że próbuje wykorzystać twoje kłopoty z pamięcią, żeby...

- Okej, rozumiem.

Przeniósł wzrok na Callistę, która stała otoczona innymi aktorami. Rozmawiała z nimi, ale ciągle spoglądała w jego stronę, jakby pilnowała swojej własności.

Brooke ma rację: Callista nie jest odpowiednią dla niego partnerką. Emmie zrobiło się go żal.

- Tylko wam mogę ufać. - Potarł czoło. - Chryste, to takie dziwne. Jedne rzeczy doskonale pamiętam, inne są jakby za mgłą, a jeszcze inne za grubym murem.

Emma wlała do szklanki sok, wrzuciła trzy kostki lodu i podała Dylanowi.

- Dzięki. Chociaż wolałbym coś mocniejszego.

- Lekarz zabronił ci alkoholu, póki bierzesz środki przeciwbólowe - przypomniała Brooke.

Miło było patrzeć, jak bliscy stali się sobie, odkąd lata temu przeprowadzili się z Ohio do Los Angeles.

- Jeden drink mnie nie zabije.

- Po co sprawdzać? Już dość najadłam się strachu, kiedy trafiłeś do szpitala.

A mama wyjechała do domu zaledwie dwa dni temu. Jeśli będę musiała do niej dzwonić z wiadomością, że znów jesteś w szpitalu, dostanie zawału.

Dylan wywrócił oczami.

- Ty to potrafisz wzbudzić w człowieku wyrzuty sumienia!

- Oj, potrafi - przyznała ze śmiechem Emma. - Znam jej sztuczki.

Dylan uniósł szklankę w toaście i okręciwszy się na pięcie, ruszył do salonu.

- Da sobie radę - uznała Brooke, odprowadzając go wzrokiem. - Z naszą drobną pomocą.

Emma poczuła ukłucie w sercu. Nie lubiła mieć tajemnic przed przyjaciółką, ale co miała jej powiedzieć? *Wiesz, tej nocy, kiedy zgasło światło, błagałam twójgo brata, żeby się ze mną kochał. Ale nic nie pamiętam poza ciałem, które leżało na mnie, i słowami szeptanymi mi do ucha.* Nie pamiętała, kiedy Dylan wyszedł ani jak się to skończyło. Czy mieli świadomość, że popełnili błąd? Czy Dylan obiecał, że zadzwoni? A teraz... niczego nie pamiętała.

- O Chryste - mruknęła.

- Mówiłaś coś?

- Nie, nic.

- Brooke, wykonałaś kawał świetnej roboty. - Callista pochyliła się nad granitową wyspą, demonstrując ponętny dekolt. Goście już się rozjechali. - Bardzo pomogłaś swojemu bratu.

- Emma również.

Callista popatrzyła na Emmę, jakby dopiero ją zauważyła.

- Tak, ty też, Emmo, spisałaś się fantastycznie - powiedziała protekcyjnym tonem.

Dlaczego bogate kobiety zawsze zadzierają nosa?

- Bo Dylan to fantastyczny facet.

Callista zmrużyła oczy, po czym ponownie skupiła się na Brooke.

- Nie wiesz, gdzie jest twój brat? Chciałabym...

- Był bardzo zmęczony, poszedł spać. Prosił, żeby cię pożegnać w jego imieniu.

- Już śpi? Może zajrzę do niego i...

- Nie, on musi się wysypiać. Zalecenie lekarskie.

Emma roześmiała się w duchu. Kiedy Brooke była w walecznym nastroju, nikt nie miał z nią szansy.

- Słusznie, masz rację. - Callista popatrzyła tęsknie na schody. - Musi wypocząć, żeby wrócić na plan.

Produkcję wstrzymano na miesiąc, a każdy dzień przestoju sporo kosztował. Dlatego tak ważny był powrót Dylana. Nawet Callista miała tego świadomość.

- Przekaż mu, że zadzwonię jutro.

- Jasne, Callie. Odprowadzę cię.

Po ich wyjściu z kuchni Emma parsknęła śmiechem. Wiedziała, że Callista nie znośi, kiedy ktoś mówi do niej Callie. Brooke uchodziło to bezkarnie, bo była siostrą Dylana.

Uff, co za dzień. Emma cieszyła się, że minął. Od rana gnębiły ją wyrzuty sumienia. Może w swoim mieszkaniu nabierze dystansu do tego, co się stało i uciszy głos,

który nalegał, by powiedziała o wszystkim Dylanowi.

Z pomocą Maisey dokończyła sprzątanie, następnie przeszła do salonu i usiadła na białej skórzanej kanapie. Przez moment wpatrywała się w horyzont. Zachody słońca w Moonlight Beach były wspaniałe. Potem zamknęła oczy i zaczęła wsłuchiwać się w szum fal.

- Zadanie wykonane - rzekła triumfalnie Brooke, siadając obok. - Pojechała.

Emma pokręciła ze śmiechem głową.

- Kto by pomyślał, że jesteś taka groźna?

- Normalnie Dylan radzi sobie sam, ale teraz potrzebuje pomocy. Zresztą od czego są siostry?

- Od przeganiania wrednych bab?

- No właśnie. - Brooke oparła nogi o stół. - A zmieniając temat, jestem przejęta turniejem golfowym. To jedna z naszych największych imprez. W dodatku załatwiłyśmy ją same, bez pomocy Dylana. On nawet nie gra w golfa.

- Na pewno? - Wszedł do pokoju potargany, z jednodniowym zarostem, ubrany w czarne spodnie dresowe i biały T-shirt.

- Na sto procent. - Brooke zmrużyła oczy.

- Żartuję. Wiem, że nie gram. Nie pamiętam, żebym choć raz w życiu zamachnął się kijem.

- Po co wstałeś?

- Nie mogłem zasnąć. Pójdę się przejść. Dzięki jeszcze raz za wszystko.

Brooke otworzyła usta, ale zanim zdążyła się sprzeciwić, znikł za drzwiami.

- Cholera, nadal ma zawroty! Idź z nim, Emmo. Powiedz, że też masz ochotę się przejść.

Emma zawahała się.

- Błagam cię. Narzekał, że brakuje mu joggingu. Jest ciemno. Jeśli straci przytomność, nikt go nie zauważy.

To prawda. W dodatku lekarz zabronił mu wysiłku.

- No dobrze.

- Nie masz pojęcia, jak cię kocham!

Emma wstała.

- Robię to dla ciebie. Dla nikogo innego nie uganiałabym się za najprzystojniejszym aktorem świata. - Wyszła kuchennymi drzwiami i zobaczywszy, jak daleko Dylan się oddalił, ruszyła pędem. - Dylan, poczekaj!

Odwrócił się i zwolnił kroku.

- Pomyślałam, że też się przejdę.

- Przyznaj się, Brooke cię przysłała?

Emma wzruszyła ramionami.

- A może miałam ochotę na spacer?

- A może księżyc jest zielony?

- Wiadomo, że jest zrobiony z sera, a zatem jest żółty.

- Niech ci będzie. Nawet cieszy mnie twoje towarzystwo. - Wziął ją za rękę. Emma serce zabiło mocniej. - To było ładne pożegnanie, prawda? - spytał.

- Piękne i wzruszające. Godnie pożegnałeś przyjaciela.

- Ja i jego zespół kaskaderów to jedyna rodzina, jaką Roy miał. Był wspaniałym fa-

cetem, kochał swoją pracę, całe życie doskonalił numery, jakie wykonywał. Nigdy nie ryzykował. Nie rozumiem, jak mógł zginąć.

- To był wypadek.

Dylan westchnął. Przez chwilę szli w milczeniu. Ciepło bijące z jego ręki przenikało ją na wskroś. Był idealny wieczór na spacer brzegiem morza. Emma podniosła głowę, nie przejmując się, że wiatr zburzy jej misternie upięty kok. Zresztą co tam! Rozpuściła włosy.

- Powiedz, Emmo, co u ciebie słychać?

Zdziwiło ją pytanie, przecież Dylan wie o niej prawie wszystko. Jest przyjaciółką i współpracowniczką Brooke. Mieszka w malutkim mieszkanku dwadzieścia minut od Moonlight Beach. Uwielbia swoją pracę, rzadko umawia się na randki...

O Boże! Czyżby coś sobie przypomniał? Zbierając się na odwagę, dyskretnie spojrzała w bok. Dylan patrzył przed siebie, minę miał neutralną. Może po prostu cisza mu przeszkadza? Może zwyczajnie chce pogadać?

- Po staremu. Praca, praca, praca.

- Wciąż chcesz zarobić pierwszy milion przed trzydziestką?

Musiała mu powiedzieć o jej dalekosiężnych planach. Co za wstyd! Od najmłodszych lat żyła w ubóstwie. Jej rodzice adopcyjni mieli niewiele, a tym, co mieli, nie lubili się z nią dzielić. Dorastała, nosząc ubrania z lumpeksów. Kiedy skończyła trzynaście lat, zrozumiała, że musi liczyć na siebie. Uczyła się pilnie, dzięki czemu dostała stypendium do college'u; wtedy obiecała sobie, że przed trzydziestką stanie się niezależna finansowo i zarobi pierwszy milion. Do trzydziestki zostało kilka lat...

- Twoja siostra ma za długi język.

- Nie bądź na nią zła. Powinno się mieć cele, do których się dąży.

- Ale milion przed trzydziestką?

- To jest wykonalne. Obie ciężko pracujecie...

- Gdybyś w nas nie zainwestował, nie miałybyśmy firmy.

- Pomogłem wam, reszta to wasza zasługa.

- Jesteśmy twoimi dłużniczkami, Dylan. Chcemy, żebyś był z nas dumny.

Przystanął w pół kroku. Kiedy odwróciła się, na jego twarzy malował się najprawdziwszy uśmiech.

- Nie jesteście mi nic winne. Zwracacie pożyczkę znacznie szybciej, niż się spodziewałem. A poza tym, Em, musisz coś wiedzieć: nie tylko Brooke ci pomagała, kiedy dorastałyście. Ty jej również. Przyjechała do Kalifornii, marząc o karierze filmowej. Aktorstwo to trudny zawód. Ja miałem fart, ale nie każdy ma. Wierzę, że Brooke jest o wiele szczęśliwsza, prowadząc firmę z tobą, i robiąc to, co kocha. To twoja zasługa.

Pochylił się. Ich twarze dzieliło kilka centymetrów. Patrzyła na jego usta, serce jej waliło. Doskonale rozumiała, dlaczego kobiety omdlewają na jego widok.

- Jesteś niesamowita, Emmo.

Objął ją i zbliżył usta do jej policzka. Odprężyła się. To będzie przyjacielski całus. Zamknęła oczy. I w tym momencie poczuła dotyk ciepłych warg na ustach.

Czyżby umarła i poszła do nieba? Uniosła ręce, zarzuciła je Dylanowi na szyję i odwzajemniła pocałunek. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście: Dylan całuje ją na plaży, o zachodzie słońca. Rozkoszowała się chwilą, ciałem, do którego przylega-

ła, smakiem ust, które swoim kunsztem doprowadzały ją do obłądu.

Nagle zreflektowała się, że coś jest nie tak, ale nie potrafiła sprecyzować co. Parę sekund później Dylan przerwał pocałunek i zamiast odsunąć się, z całej siły przytulił ją, tak jak dziecko przytula pluszowego misia. Zaskoczona, stała bez ruchu.

- Dzięki, Em. Potrzebowałem dziś twojego towarzystwa.

Co mogła powiedzieć? Że pewnie przypomniał sobie ich namiętą noc i pragnie powtórki? Nie, biedak pragnął jedynie pocieszenia. Okej, od tego są przyjaciele...

- Jasne. Zawsze służę ci pomocą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jeszcze nie doszedł do siebie. To jedyne wytłumaczenie, dlaczego tak namiętnie pocałował Emmę. Bo przecież nic ich nie łączyło. Była najlepszą przyjaciółką Brooke, a jego kumpelką, kimś, komu mógł ufać. Leki, które brał, łagodziły bóle głowy, sprawiały, że fizycznie czuł się coraz lepiej, ale nie likwidowały zaniku pamięci.

Wielu rzeczy nie pamiętał, wielu nie był pewien, ale jedno nie ulegało wątpliwości: pocałunek z Emmą dobrze mu zrobił. Potrzebował jej bliskości, dotyku, widoku jej zielonych oczu lśniących jak szmaragdy, aby poczuć się jak dawniej. Hm, czy to zasługa jednego pocałunku? Chyba tak. Z Emmą czuł się bezpiecznie, znał granicę, której nie wolno przekroczyć.

- Zamilkłaś - powiedział, kiedy zawrócili do domu. - Czy... posunąłem się za daleko?

- Nie. Potrzebowałeś kogoś.

Ścisnął jej dłoń.

- Ale nie byle kogo, tylko kogoś, komu mogę ufać. Tobie mogę. Przepraszam, jeśli...

- Daj spokój, Dylan. To tylko pocałunek. Nie pierwszy i nie ostatni.

- Urodzinowe się nie liczą.

- W dzieciństwie brakowało mi czułości - powiedziała. - Te urodzinowe całusy wiele dla mnie znaczyły.

Ponownie ścisnął jej dłoń.

- Wiem. Pamiętasz ten najśłodszy?

- Nie przypominaj mi! Twoi rodzice zadali sobie tyle trudu, żeby upiec dla mnie tort, a ja...

- Wyglądałaś tak zabawnie!

- To była twoja wina!

Nie przestawał się śmiać. Na szczęście jego pamięć długotrwała nie uległa uszkodzeniu.

- Moja?

- A czym psem był Rusty? Zaplątał mi się między nogami. Uznałam, że lepiej upaść na tort niż na twojego pupila. Mały chihuahua nie przeżyłby mojego lądowania.

- Ile miałaś wtedy lat? Dwanaście?

- Tak mówił napis na torcie, który zdemolowałam.

- Przynajmniej go skosztowałaś. Nos i policzki miałaś w kremie. Reszta musiała obejść się smakiem.

- Trzeba było dać mi urodzinowego całusa, zanim twoja mama umyła mi twarz. Bo tort był pyszny, czekoladowy, z orzechami. Żałuj...

- Niczego nie żałuję, Em.

Przystanęła i skrzyżowała ręce na piersi.

- Jak mam to rozumieć? Że mój niefortunny upadek sprawił ci przyjemność? - spy-

tała, udając oburzoną.

Jej nabzdyczona mina ponownie wywołała w nim wesołość. Znów chwycił ją za rękę. Lubił tę dziewczynę. Wychowywana przez adopcyjnych rodziców, którzy zaniedbywali swoje obowiązki, miała ciężkie życie. Całe szczęście, że zaprzyjaźniła się z Brooke.

Zbliżali się do domu. Słońce zaszło, na plaży było pusto, fale obmywały brzeg. Promienie księżyca odbijały się od powierzchni wody i oświetlały twarz Dylana.

- Wiesz, Em, dokonałaś czegoś, co innym się nie udało. Sprowadziłaś uśmiech na moją gębę.

Podniosła głowę, by popatrzeć mu w oczy. Różniła się od modelek i aktorek, z którymi zwykle się umawiał. Miał straszną ochotę zgarnąć ją w ramiona i jeszcze raz pocałować, ale się powstrzymał.

- Słuchaj, jeśli lekarz pozwoli, to za parę dni, w ramach akcji charytatywnej, wybieram się do szpitala dziecięcego. Pojechałabyś ze mną?

- A nie wolisz...

Wsunął rękę do kieszeni.

- Jeśli nie chcesz, to nie ma sprawy.

- Nie w tym rzecz. Po co ci ja?

- Będzie mi raźniej z przyjaciółką u boku. Od czasu wypadku nie pokazywałem się publicznie. Poza tym wiem, że dzieciaki cię pokochają. Brooke też chce zaprosić.

- A te dzieci... wszystkie są chore?

- Tak, na szczęście wiele z nich zdrowieje. Z kilkoma mam nakręcić krótki filmik, żeby zebrać fundusze na leczenie. Wpłaciłem parę groszy na nowe skrzydło szpitala i pewnie dlatego dyrekcja mnie zaprosiła do udziału.

- Parę groszy? Wpłaciłeś milion trzysta tysięcy. Czytałam w sieci. To nowe skrzydło będzie niesamowite; zostanie wyposażone w salę kinową i interaktywne gry dla dzieciaków.

- To co, pojedziesz? - Uśmiechnął się.

- No pewnie.

- Super. A teraz wracajmy, zanim Brooke wyśle po nas ekipę poszukiwawczą.

W środę po południu, po dwugodzinnej rozmowie z Almą Montalvo, wycieńczona Emma oparła łokcie na biurku i zwiesiła głowę. Klientka, perfekcjonistka do kwadratu, po kilka razy upewniała się, czy wszystko jest po jej myśli. Tak, Emma znalazła miejscowy zespół, który będzie grał utwory z lat pięćdziesiątych. Tak, wynajęła samochód - chevy, rocznik 57 - który zostanie ustawiony na górnym trawniku. Tak, będzie kabina fotograficzna, a także stroje - skórzane kurtki i rozkloszowane spódnice - które goście będą mogli włożyć przed zrobieniem sobie zdjęcia. Tak, tak, tak.

Na szczęście przyjęcie było już w sobotę. Potem wezmą z Brooke sowity czek od pani Montalvo i wrócą do miłszych zajęć.

Słyszając dzwonek, Emma podniosła wzrok.

- Nie miałaś wcześniej wyjść? - spytała Brooke.

- Miałam, ale zadzwoniła pani Montalvo...

Uśmiechając się pod nosem, Brooke postawiła torby z zakupami na sąsiednim biurku. Firma zatrudniała dwoje studentów w niepełnym wymiarze godzin, którzy

wpadali po wykładach i w weekendy, by odbierać telefony, szukać informacji w internecie, a czasem pomagać w trakcie przyjęć.

- Spójrz. - Brooke wyjęła z torby sukienkę koktajlową w kolorze kawy z mlekiem.

- Prawda, że doskonała?

- Piękna. W dodatku nie czarna. Pewnie chcesz wystąpić w niej na kolacji dla golfistów w San Diego?

- Wcale nie. - Brooke pokręciła głową. - Nie zgadniesz.

Emma przeleciała myślą zaplanowane imprezy.

- No powiedz, nie trzymaj mnie w niepewności.

Brooke przyłożyła do siebie sukienkę i obróciła się.

- Umówiłam się na randkę. Tra-la-la.

Randka nie powinna być wielkim wydarzeniem w życiu młodej niezamężnej kobiety, ale Brooke rzadko przyjmowała zaproszenia od mężczyzn. Po pierwsze, była wybredna, a po drugie, odkąd skończyły studia, skupiła się na karierze. Zatem nowa sukienka i szeroki uśmiech świadczyły o tym, że to coś poważnego.

- Najlepsze, że on nie wie, kim jestem.

A raczej kim jest jej brat. Ludzie wykazywali wzmożone zainteresowanie Brooke, gdy dowiadawali się, że jest siostrą Dylana. Dlatego ostrożnie podchodziła do prób nawiązania z nią przyjaźni.

- Wie, że mam na imię Brooke i to wszystko. Poznaliśmy się w Adele's Café. Oboje czekaliśmy na zamówienia. Długo to trwało, więc zaczęliśmy gadać...

- Kiedy to było?

- Wczoraj.

- I nic mi nie powiedziałaś?

- Nie wiedziałam, czy zadzwoni. - Wykonała jeszcze jeden obrót, po czym schowała sukienkę do torby. - Ale odezwał się dziś rano i umówiliśmy się na następny weekend. Chciał na ten i był niepokojony, kiedy powiedziałam, że pracuję. Ale następny mamy wolny, prawda? Bo turniej jest dopiero za trzy tygodnie...

Emma sprawdziła terminy w komputerze.

- Tak. Boże, dawno nie widziałam cię tak podekscytowanej! Kim on jest? Jak się nazywa?

- Royce Brisbane. Zajmuje się planowaniem finansowym.

- Ty i facet w garniturze?

- Żebyś wiedziała, jak bosko w nim wygląda.

- Kupiłaś nową kieckę... Hm, chyba naprawdę ci się spodobał - stwierdziła Emma. Brooke nienawidziła chodzenia po sklepach. Wszystkie ubrania miała w jednym kolorze. Czerń była dla niej niczym zbroja.

- Chyba tak. Fajnie nam się rozmawiało. Mamy wiele wspólnego.

W drodze do domu Emma rozmyślała o tym, co usłyszała. Royce rzeczywiście wydawał się sympatycznym gościem. Jeśli uszczęśliwi Brooke, czego więcej chcieć? Dawno nie widziała przyjaciółki tak radosnej. Oczywiście różnie może się ułożyć. Im bardziej człowiekowi na kimś zależy, tym boleśniej ten ktoś może zranić. Ale nie zamierzała gasić entuzjazmu Brooke.

Zaparkowała przed swoim budynkiem i przeszła przez dziedziniec. Otworzyła drzwi i zerknęła na wygodną kanapę z miękkimi poduszkami i kocem, którym można

się otulić. Opadłszy na nią, wydała błogie westchnienie. Nie potrafiła się jednak odprężyć. Do imprezy charytatywnej poprzedzającej turniej zostały trzy tygodnie. To ważne zlecenie. Usiłując się skupić, myślała o tym, co jeszcze muszą z Brooke zrobić. Nigdy nie zostawiała nic przypadkowi. Dopiero gdy była pewna, że o niczym nie zapomni, zrelaksowała się. Położyła głowę na poduszce, wyciągnęła nogi...

Gdyby tylko umiała wyłączyć gonitwę myśli! Czasem zazdrościła ludziom, którzy to potrafią, którzy po prostu... są. Którzy w kółko wszystkiego nie analizują, nie roztrząsają. Dzięki temu, że dbała o każdy detal, była znakomitą organizatorką przyjęć, ale kiepsko nadawała się na beztroską partnerkę.

Przypomniała sobie moment rozsypania prochów Roya, wieczorne przyjęcie w domu Dylana oraz późniejszy spacer po plaży. Odtwarzała w głowie szczegóły: jak Dylan wziął ją za rękę, przytulił, przywarł ustami do jej warg. Wbrew temu, co mu się wydawało, nie było to żadne przyjacielskie cmoknięcie. To był autentyczny pocałunek, w dodatku namiętny.

Uśmiechnęła się. Okej, nie odjadą razem w siną dal, ale częściowo jej marzenie się spełniło. Spędziła z Dylanem cudowną noc. Chyba cudowną; była zbyt wstawiona, aby wiedzieć na pewno, czy Dylan jest dobrym kochankiem, ale w jej wyśnionym świecie nie miał sobie równych. Miesięcznik „Appeal” przyznał mu tytuł Najbardziej Seksownego Singla Roku. Dawne dziewczyny też wychwalały Dylana pod niebiosa.

Powieki zaczęły jej ciążyć. Powoli zapadła w sen.

Hau-hau... Hau-hau...

Poderwała się jak oparzona. Dopiero po chwili zorientowała się, że leży na kanapie, częściowo przykryta kocem. Jak długo spała? Mrużąc oczy, spojrzała na zegar ścienny. Dwudziesta trzydzieści. Czyli półtorej godziny. Nigdy dotąd nie uciwała sobie wieczornych drzemek.

Hau-hau... Hau-hau...

Telefon! Wydobyła go z czeluści torebki.

- Cześć.

Bez trudu rozpoznała niski baryton, na dźwięk którego połowa żeńskiej widowni prawie mdlała w kinie.

- Cześć, Dylan. - Opuściła nogi na podłogę i potrząsnęła głową, by pozbyć się resztek snu.

- Obudziłem cię?

- Nie, skądże - skłamała.

- Bardzo jesteś zajęta?

- Nie, tak sobie siedzę i rozmyślam. - Zasłoniła usta, by nie słyszał ziewnięcia. -

A ty co porabiasz?

- Nic takiego. Rozmawiałem z Darrenem. Potem mój menedżer wpadł sprawdzić, jak się miewam. Prawdę mówiąc, nosi mnie.

- Nie jesteś przyzwyczajony do bezczynności.

- Nie mogę się doczekać powrotu na plan, a jednocześnie trochę się boję.

- Wiem. Życie toczy się dalej, tylko Roya nie ma.

- Po kim jesteś taka mądra, Em?

- Po jakichś przodkach. - Przygryzła wargi. Wciąż czuła się spięta, wiedząc o czymś, o czym Dylan chyba nie wie. O czymś, co dotyczy ich obojga. Swoją drogą

dlaczego nagle zaczął ją traktować jak najlepszą przyjaciółkę? Czy wypadek zmienił jego postrzeganie jej i świata? Znali się od lat, ale odkąd zyskał sławę, przestali się obracać w tych samych kręgach.

Okej, był zdezorientowany. Potrzebował kogoś, komu może zaufać. Kiedy całkiem wydobrzeje, wszystko wróci na dawne tory. Powinna o tym pamiętać, nie przyzwyczajając się do tego, że teraz szuka jej towarzystwa.

- Nie chcę ci przeszkadzać. Dzwonię potwierdzić naszą randkę.

- Randkę? A, chodzi ci o piątkową wizytę w szpitalu.

- Tak. Podjadę po ciebie o dziewiątej.

Miała wrażenie, że Dylan nie tylko boi się powrotu na plan, ale również pokazania się w miejscu publicznym, gdzie wszyscy będą na niego patrzeć i zastanawiać się, czy już wyzdrowiał.

- Do zobaczenia, Em. Śpij smacznie.

Przez kilka minut siedziała, myśląc o nim. Och, przestań, już wystarczy, zirytowała się. Zwykle jedzenie skutecznie odciągało jej uwagę od innych spraw. Ale dziś, o dziwo, nie była głodna. Wręcz przeciwnie, na samą myśl o jedzeniu zrobiło jej się niedobrze. Sięgnęła po pilota i włączyła telewizor. Blask z ekranu rozjaśnił pokój. Usadowiła się wygodniej, położyła nogi na stoliku i wbiła wzrok przed siebie.

Na ekranie pojawiła się przystojna twarz Dylana. Niebieskimi oczami wpatrywał się w Sophie Adams, najnowsze odkrycie Hollywoodu. Kowboj i jego ukochana stali na tle zachodzącego słońca. Powoli ich usta zbliżały się do siebie. Gdy zetknęły się, Emma poczuła bolesne ukłucie. Zgasiła telewizor, ale nie mogła się uspokoić. Psia-krew! Głupotą było marzyć o czymś nieosiągalnym, a nie była głupia. Po prostu musi się wziąć w garść.

Była gotowa. Kiedy punktualnie o dziewiątej rozległ się dzwonek u drzwi, zerknęła szybko do lustra: miała na sobie śnieżnobiałe spodnie, bluzkę w grochy i różowy zakiet, na szyi malutki medalionik, w uszach srebrne kolczyki, na ręce duży zegarek. Wyglądała elegancko, ale przystępnie. Dzieci nie powinny czuć się onieśmielone.

Tak, dziś nie będzie myślała o Dylanie. Dziś najważniejsze są dzieci.

Otworzyła drzwi i zakreśliło się jej w głowie. Spodziewała się kierowcy, ale na progu stał Dylan w nowych dżinsach, białej koszuli i jasnej marynarce. Bez bandaża. Blizna na skroni sprawiała, że wydawał się jeszcze bardziej męski i niebezpieczny.

- Dzień dobry. - Uśmiechnął się. - Świetnie wyglądasz.

Nie czuła się świetnie. Obudziła się blada jak trup i zmęczona, ale słowa Dylana poprawiły jej humor.

- Dzięki. Brooke czeka w samochodzie?

- Nie, złamała rano ząb. Zadzwoiła spanikowana, że musi jechać do dentysty. Podejrzewam, że chce ładnie wyglądać na waszym jutrzejszym przyjęciu.

A raczej za tydzień na randce z Royce'em, pomyślała Emma.

- Biduła.

- Nie dzwoniła do ciebie?

Wyjęła telefon z torebki.

- Dzwoniła. Pewnie byłam pod prysznicem.

Dylan powiódł po niej spojrzeniem.

- Jedziemy czy chcesz wejść na moment? - O Chryste! Ostatnim razem, kiedy był u niej, to...

Zajrzał do środka. Widać było, że nic nie pamięta. Mieszkała w trzypokojowym mieszkaniu w starszej części Santa Monica. Z okien nie rozpościerał się widok na ocean, nie miała nowoczesnych mebli ani wspaniale wyposażonej kuchni, ale to, co miała, bardzo jej odpowiadało.

- Może inny razem - odparł uprzejmie.

Gdy przekręciła klucz, ujął ją pod ramię i ruszyli do czekającej przy chodniku limuzyny. Kierowca otworzył drzwi. Emma wsunęła się na tylne siedzenie, Dylan zajął miejsce obok niej.

- Jeszcze mi nie wolno prowadzić - wyjaśnił. - Cieszę się, że zgodziłaś się mi towarzyszyć.

- To ja dziękuję za zaproszenie. Chciałabym...

Patrzył na nią wyczekująco.

- Też miałam nieciekawe dzieciństwo, więc jeśli mogę pomóc tym maluchom... - Wzruszyła ramionami. - Jak się miewasz? To twoje pierwsze wyjście od czasu...

- Wypadku - dokończył, po czym westchnął. - Sam nie dałbym rady.

- Nie byłbyś sam. Twój agent...

- Wiem, on i moja asystentka są doskonali, ale nie mają świadomości, co przeżywam. Utrata pamięci i śmierć Roya... - Ścisnął dłoń Emmy. - Nawet nie wiesz, jak jestem ci wdzięczny. Zawsze mogłem na tobie polegać.

Parę minut później zatrzymali się przed Children's West Hospital, pięknym nowoczesnym budynkiem o białych marmurowych ścianach. Kilka ekip telewizyjnych czekało niczym sępy. Fotoreporterzy zaczęli pstrykać zdjęcia, zanim jeszcze kierowca wysiadł z auta. Gdziekolwiek Dylan się pojawiał, błyskały flesze, a jego pierwsze wyjście z domu było dużym wydarzeniem. Emma rozpoznała jego asystentkę, Rochelle, oraz agenta, Darrena.

- No, przywdziewamy uśmiech - zarządziła, udając bardziej pewną siebie, niż się czuła.

Dylan odczekał dwie sekundy, po czym skinął do kierowcy, który stał z ręką na klamce. Rozbłysły flesze. Dylan wysiadł, pomachał do tłumu, następnie podał rękę Emmie. Z tłumu wyłonił się przedstawiciel szpitala. Razem ruszyli do budynku. Ochrona pilnowała, by nikt niepowołany nie wszedł do środka. Wiele to nie dało. Gdy wędrowali korytarzem, paparazzi robili zdjęcia przez okna.

Zatrzymawszy się przed podwójnymi drzwiami, Richard Jacoby, dyrektor szpitala, obrócił się do gości.

- Dzieci są niesamowicie przejęte pana wizytą - rzekł do Dylana. - W bufecie zebrałiśmy te, które czują się lepiej, potem zajrzemy na górę do tych, które muszą leżeć. A na końcu nakręcimy spot reklamowy z udziałem pana, Beth i Pauly'ego.

- Znakomicie.

- Zorganizowaliśmy wczoraj pokaz „His Rookie Year”. Okazało się, że większość dzieciaków świetnie pana kojarzy.

Za film dla młodzieżowej widowni Dylan nie zdobył żadnych nagród, ale rola Ed-

diego Renquista przysporzyła mu mnóstwo młodocianych fanów.

Weszli do dużego pokoju wypełnionego dziećmi w różnym wieku, uśmiechniętych, o lśniących oczach. Dylan przystawał, z każdym zamieniał kilka słów. Młodszy chłopcy zwracali się do niego imieniem Eddie i pytali o baseball, niemal utożsamiając go z graną przez niego postacią. Dylan odpowiadał i przypominał z uśmiechem, że on jest tylko aktorem, który wcielił się w rolę baseballisty. Niektórzy chłopcy to rozumieli, inni nie bardzo. Z dziewczynkami rozmowa wyglądała inaczej. Starsze mówiły mu, jaki jest fantastyczny i jak go kochają, a młodsze chciały go dotknąć albo przytulić.

Nie wzbraniał się. Rozdawał uściski na prawo i lewo, śmiał się, ścisnął małe rączki, proszony wypowiadał kwestie z filmu. Niektórzy na swoich łysych główkach mieli puch; to byli szczęśliwcy, którzy wrócą do domu, by wieść normalne życie. Inni nosili stabilizatory lub gorsety ortopedyczne, jeszcze inni poruszali się na wózku. Ale wszyscy byli zachwyceni gościem. Dylan potrafił z nimi rozmawiać, przedstawił im też Emmę.

- To jest moja przyjaciółka. Emma planuje przyjęcia i bale, a poza tym mnóstwo wie na różne tematy.

- A planowała pani kiedyś bal dla Kopciuszka? - spytała jedna z młodszych pacjentek.

- No pewnie. Kopciuszek, Bella i Arielka to moje kumpelki.

Natychmiast otoczyła ją chmara zaciekawionych dziewczynek. Dylan mrugnął do niej porozumiewawczo i ruszył dalej. Kiedy zakończył „obchód”, stanął na środku sali i spytał dzieci, czy nie miałyby ochoty pośpiewać.

- Emma ma świetny głos i zna wiele piosenek.

- Oczywiście. Pośpiewajmy! - zawołała Emma.

Zaintonowała kilka piosenek z repertuaru Taylor Swift i Katy Perry, a dla najmłodszych piosenkę z disneyowskiej „Krainy lodu”. Potem dyrektor wskazał na zegarek; czas było kończyć. Dylan wziął od swojej asystentki plik kartek.

- Kochani, dziękuję, że mogłem u was gościć - powiedział do dzieci. - Chciałbym dać wam bilety do kina dla was i waszych rodzin.

Parę minut później wjechali windą na trzecie piętro, gdzie leżały dzieci ciężko chore. Najbardziej uderzyła Emmę ich pogoda mimo braku włosów, kroplówek, gipsu na rękach i nogach, huczącej aparatury. Z pokorą patrzyła na małych pacjentów cieszących się wizytą gości. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego choroby nękają dzieci, ale wiedziała, że niejeden dorosły mógłby wiele się od nich nauczyć.

Dylan zachowywał się przy nich tak samo jak na dole. Nie okazywał litości, po prostu rozmawiał z nimi jak równy z równym o filmach, o baseballu, rodzinie.

- Psiakrew - powiedział, kiedy wyszli ponownie na korytarz. - Te dzieciaki powinny ganiać z piłką, a nie leżeć tu, walcząc o życie.

- Kto by pomyślał, że taki twardziel ma tak miękkie serce? - Emma pokręciła głową.

- Ciii! - Wyszczrzył zęby. - Chcesz zniszczyć moją reputację?

Agent z asystentką poprosili Dylana na bok. Chwilę później wrócił z zasepioną miną.

- Pauly, chłopczyk, z którym miałem nakręcić spot reklamowy, ma nawrót choro-

by. Nie wiadomo, kiedy poczuje się lepiej. Dano mi do wyboru: nakręcić spot z samą Beth, zastąpić Pauly'ego innym dzieckiem albo poczekać, aż Pauly będzie w lepszej formie. Reżyser i operator są na miejscu, wszystko jest gotowe, rzecz w tym, że Pauly bardzo się nastawił, że zagra. Podobno od tygodnia o niczym innym nie mówił.

- Dylan potarł ręką twarz. - Co byś na moim miejscu zrobiła?

On pyta ją o zdanie?

- Czekala. Pauly szybciej wydobrzeje, wiedząc, że może z tobą zagrać.

Dylan uśmiechnął się szeroko.

- To samo pomyślałem. - Pochyliwszy się, cmoknął ją w policzek. - Dzięki, Em.

Znow ją pocałował! Odwrócił się, zanim ujrzał jej zaskoczoną minę. Parę minut później opuścili szpital. Sępy natychmiast się ożywiły. Emma pozostała w tyle razem z Darrenem i Rochelle. Podziwiała spokój Dylana, którzy uniósł rękę i oznajmił:

- Proszę państwa. Jak widzicie, powoli dochodzę do siebie. Z każdym dniem czuję się lepiej i niedługo wrócę na plan zdjęciowy. Dziś jednak chciałbym zwrócić państwa uwagę na ten szpital oraz na wspaniałych lekarzy, którzy z pasją i poświęceniem walczą o życie małych pacjentów. Proszę, aby weszli państwo na stronę internetową szpitala i zobaczyli, w jaki sposób można pomóc tym dzielnym dzieciom. Dziękuję.

Po tych słowach wciągnął Emmę do limuzyny, która ruszyła z piskiem opon.

- Dylan, jak się czujesz? - Emma zaniepokoiła się, widząc krople potu na jego czo-
le.

- Bywało lepiej. - Zapiął pas.

- Kręci ci się w głowie? - Ona również zapięła pas.

- Nie, po prostu... To takie dziwne, prawda?

- Musi minąć trochę czasu, zanim odzyskasz siły. Ale poradziłeś sobie znakomicie.

Obrócił się do niej twarzą.

- Niepotrzebnie cię brałam. Teraz twoje zdjęcie pojawi się w brukowcach

- Słyszałam, jak paparazzi pytali o „tę rudą”. - Roześmiała się cicho. - Nie odpowiedziałeś im.

- Wątpię, żeby uwierzyli, że jesteś przyjaciółką rodziny. Więc niech sobie zgadują.

- Niech - przytaknęła. I tak nie zgadną, że spędziła z Dylanem upojną noc, o której on nie pamięta.

- Dzięki, że poszłaś ze mną. Bardzo mi pomogłaś.

Traktował ją jak przyszywaną siostrę. W porządku, to jej nie przeszkadzało, przynajmniej nie dziś.

- Cieszę się.

Pochylił się i pocałował ją czule w usta, następnie opadł z powrotem na siedzenie i zamknął oczy. Przemknęło jej przez myśl, że bracia nie całują w ten sposób przyszywanych sióstr. A potem uświadomiła sobie, że właściwie to nie pamięta pocałunków Dylana. Szkoda. To, że tamtej nocy film jej się urwał, w żaden sposób jej nie usprawiedliwia. Powinna pamiętać i już.

Przyjęcie u Almy Montalvo przebiegło bez zakłóceń, jeśli nie liczyć incydentu, gdy jeden z gości się upił i spadł z górnego poziomu ogrodu na niższy. Na szczęście róż-

nica wysokości wynosiła tylko dwa metry, a mężczyzna wylądował na bukszpanie, co zapobiegło poważniejszym urazom. Pechowiec szybko wytrzeźwiał i zawstydzony opuścił przyjęcie.

Tematem przewodnim były lata pięćdziesiąte. Obecny na przyjęciu producent teatralny, zachwycony pomysłowością Emmy, poprosił ją, aby urządziła u niego identyczny w charakterze bal.

Po randce z Royce'em, a potem kolejnych randkach, Brooke chodziła z głową w chmurach. Emma pracowała za nie dwie, ale na skutek zmęczenia i obniżonej odporności zaraziła się od przyjaciółki przeziębieniem. Jednak o ile Brooke tylko kichała, Emma miała również problemy żołądkowe. Przez wiele dni nie mogła patrzeć na jedzenie i ten stan nie mijał. A wielki turniej golfowy rozpoczynał się za cztery dni.

- Musisz się wziąć w garść - mruknęła, leżąc w łóżku. Nie zdążyła odwrócić wzroku, kiedy w telewizji pojawiła się reklama soczystego hamburgera. - O Boże!

Usiłując wyplątać się z pościeli, zwała się na podłogę. Wstała i pędem ruszyła do łazienki. Pochyliła się nad muszlą. Ledwo zdążyła.

Spuściła wodę, ale pozostała na kolanach, wyzuta z energii. Nie zamierzała się jednak poddać, wirusy jej nie pokonają. Miałyby zrezygnować z wielkiej imprezy charytatywnej? Uchwyciwszy się umywalki, dźwignęła się na nogi. Zakręciło jej się w głowie.

- Spokojnie, Emmo, dasz radę.

Powoli odsunęła się od umywalki. Zawroty ustały. Dzięki Bogu! Ale w następnej sekundzie poczuła straszliwe klucie w brzuchu. Ponownie rzuciła się do muszli. Opadłszy na kolana, pozbyła się całej zawartości żołądka. Godzinę później, doczołgawszy się do łóżka, sięgnęła po telefon i wcisnęła numer Brooke.

- Cześć - szepnęła.

- Co się dzieje? - przeraziła się przyjaciółka.

- Mam grypę. Ledwo chodzę.

- I to ja cię zaraziłam. Och, bidulo! Brzmisz okropnie.

- Jest już trochę lepiej, ale godzinę temu myślałam, że umrę. Jezu, jaka jestem zmęczona. Zajrzę do biura, ale dopiero po południu.

- Nie, kochana. Masz leżeć i odpoczywać. Ja się wszystkim zajmę. Zresztą wszystko jest gotowe, zostało tylko kilka drobiazgów. Zdrowiej.

- Chyba masz rację.

- Śpij. Sen to najlepsze lekarstwo.

- Dobrze. W piątek powinnam być w formie.

- Wpadnę później z zupą.

- Nie, błagam! Na samą myśl o jedzeniu zbiera mi się na wymioty.

- Okej. Zadzwoń.

Rozłączywszy się, Emma zamknęła oczy, naciągnęła na siebie kołdrę i przespała cały dzień. Kiedy się obudziła, za oknem zapadł mrok, ale w pokoju paliło się światło. Od awarii zasilania pilnowała, by zawsze mieć włączoną lampę. Nigdy więcej nie chciała być sama w totalnej ciemności. Na wszelki wypadek zaopatrzyła się również w świece, które trzymała w sypialni. Gdy podróżowała, kilka świec zabierała do walizki, a w torebce zaczęła nosić latarkę. Oczywiście miała latarkę w tele-

fonie, ale czasem bateria się rozładowywała... Po co ryzykować?

Spojrząwszy na ekran komórki, zobaczyła, że jest dwadzieścia pięć po siódmej. Spała dziewięć godzin, najdziwniejsze jednak, że nie czuła się wypoczęta, a na myśl o jedzeniu ogarnęły ją mdłości.

Zadzwoiła Brooke. Przez pół godziny omawiały detale związane z imprezą charytatywną poprzedzającą turniej golfowy: kolację, tańce, aukcję, loterię. Spodziewano się stu pięćdziesięciu gości, z których każdy zapłacił dwa tysiące za bilet wstępu...

- Do jutra, Brooke. - Emma zakończyła rozmowę w optymistycznym nastroju. Brzuch jej się uspokoił, najgorsze już minęło.

Nie minęło, lecz uświadomiła to sobie nazajutrz rano. Dwukrotnie zwymiotowała, zanim w końcu dotarła do pracy. Tam Brooke rzuciła na nią okiem i kazała wracać do łóżka. Emma nie miała siły protestować.

W czwartek rano nic się nie zmieniło. Cały ranek spędziła w łazience. W jej głowie zaczęły się rodzić podejrzenia. A jeśli to nie grypa? Może coś innego? Coś, na co odpoczynek i gorąca zupa nie pomogą?

Przerażona, ubrała się pospiesznie i pobiegła do pobliskiej apteki. Wróciwszy do domu, trzykrotnie, o różnych porach dnia, zrobiła test. Za każdym razem był identyczny wynik. Otworzyła komputer i zaczęła czytać. Miała wszystkie objawy ciąży.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Silisz się na powagę, Brooke, ale mnie nie oszukasz.
- Nie silę się... No dobra. Uważam, że to fantastyczne. Ty i mój brat...
- To nie tak, jak myślisz.

Może nie powinna prosić Brooke, by rzuciła wszystko i natychmiast do niej przyjechała. Ale nie chciała ukrywać informacji o ciąży przed przyjaciółką, zwłaszcza że ta przyjaciółka to siostra. Tak czy inaczej potrzebowała jej. Nie miała nikogo, z kim mogłaby pogadać, a czas uciekał. Codziennie męczyły ją mdłości. Musi podjąć decyzję, a także porozmawiać z Dylanem.

- Nie jesteście zakochani. Nic nas nie łączy.

Brooke siedziała obok na kanapie. Kąciki ust jej drgały. Po chwili uśmiech, którego nie potrafiła powstrzymać, rozjaśnił jej twarz.

Emma westchnęła. Psiakość, to nie jest śmieszne. Wyjaśniła przyjaciółce, co się stało. Że spanikowała, kiedy w klubie nocnym zgasły światła. W całym mieście zapadła ciemność. Ona za dużo wypila, by prowadzić. Miała nadzieję, że Brooke po nią przyjedzie, zamiast tego zjawił się Dylan. Był dżentelmenem, wcale się do niej nie dobierał, to ona zainicjowała seks. Akurat to pamiętała: prosiła Dylana, by z nią został. Była pijana, śmiertelnie wystraszona i... spełniła swą fantazję, swoje największe marzenie. To znaczy o tym, że miała takie marzenie, nic przyjaciółce nie mówiła.

- Pewnie biedak próbował się przede mną bronić. Przysięgam, nie wykorzystał mnie. - Tego brakowało, żeby Brooke miała do brata pretensje!

Brooke zakryła uszy.

- Em, błagam, nie chcę znać szczegółów. - Opuściła ręce. - Kochana jesteś, że go bronisz. Nie chcesz, żebym źle o nim myślała, i nie myślę źle. Tu nikt nie jest winny.

- Dylan nie pamięta, że spędziliśmy razem noc.

- Jesteś pewna?

- Tak. Będę wiedziała, kiedy sobie przypomni, spojrzenie go zdradzi. Zresztą ani razu nie wspomniał, że tamtego wieczoru odebrał mój rozpaczliwy telefon i że zabrał mnie z klubu. A parę dni temu, kiedy wpadł po mnie, wtedy, kiedy jechaliśmy do szpitala dla dzieci... zerknął w głąb mojego mieszkania, jakby nigdy w nim nie był.

Brooke pokiwała głową i uśmiechnęła się ciepło.

- Dzięki tobie zostanę ciocią - powiedziała. - A mój brat ojcem.

Tak, byłoby pięknie, pomyślała Emma. Ona i Dylan razem. Ale prawda wyglądała inaczej: ani ona, ani on nie planowali ciąży. W dodatku Dylan, którego życie na zawsze ma się zmienić, nawet nie wie, że się z nią kochał.

- Och, Brooke! Chcę... sama nie wiem, chronić to dziecko, ale jestem przerażona.

- Emma zadrzała. - Bardzo się boję.

- Będzie dobrze, zobaczysz. Masz mnie i Dylana. On nigdy się od ciebie nie odwróci.

- Mam wyrzuty sumienia, że nie powiedziałam mu o naszej nocy. Może to by pobudziło jego pamięć.

- Powiesz mu teraz. Nie masz wyjścia.

Tak, rozmowa z Dylanem jest nieunikniona. Emma myślała o niej z niepokojem. Dotychczas traktowała Dylana jak starszego brata, teraz wszystko się zmieni.

- Wiem.

- Posłuchaj, nie nadajesz się na jutrzejszą imprezę. Jesteś zmęczona, masz poranne mdłości...

Emma przygryzła wargi. Nie chciała się poddać. Tyle włożyła pracy w przygotowanie, była potrzebna przyjaciółce. Ale na wiele się nie przyda, jeśli będzie ciągle latała do łazienki.

- Z każdym dniem jest lepiej. Może wpadłabym po południu i...

Brooke pokręciła głową.

- Nie, stanowczo protestuję. Ze wszystkim sobie poradzę. Zresztą mam do pomocy Rocky'ego i Wendy. Nie rób takiej miny, przecież będę trzymać rękę na pulsie. A ty skup się na sobie i swoim brzuchu.

- Mówisz, że nie jestem potrzebna?

- Mówię, że sobie poradzimy. Dzięki twojej zapobiegliwości wszystko jest już gotowe. A ty po weekendzie z nową energią ruszysz do kolejnych zadań.

Emma westchnęła głośno. Brooke ma rację. Nie mogłaby dobrze wykonywać swoich obowiązków, gdyby większość czasu spędzała w łazience.

Czyli nie pojedzie do San Diego, zostanie w Santa Monica, pośpi, wypocznie...

- W porządku, będę grzeczną dziewczynką.

- Grzeczną? Na to jest już za późno. - Brooke wyszczerzyła zęby, po czym zrelektowała się, widząc smętną minę Emmy. - Hej, nie smuć się. Będzie dobrze, zobaczysz. Pewnie, że byłoby lepiej, gdybyście kochali się z Dylanem, ale... Kurczę, będziecie mieli dziecko, moja najlepsza przyjaciółka i mój brat! Nie masz pojęcia, jak się cieszę! - Pochwyciła Emmę w ramiona.

- Jak to jest, że ty zawsze wiesz, co powiedzieć?

- Oj tam, oj tam. Chcesz, żebym była przy tobie, kiedy poinformujesz Dylana?

- Nie. - Tego brakowało! - Czułabym się niezręcznie.

Z twarzy Brooke zniknęło napięcie.

- Uff! Całe szczęście. Kocham ciebie i Dylana, ale...

- Nabroiłam i sama muszę posprzątać?

- Tak jakby.

- Okej. Obiecuj, że w czasie weekendu nie będziesz się o mnie martwić.

- A ty, że nie będziesz się zastanawiała, jak ja tam sobie radzę.

Patrzyły jedna na drugą, wiedząc, że to niemożliwe. W końcu Brooke uścisnęła przyjaciółkę.

- Im szybciej powiesz Dylanowi, tym lepiej.

Emma skinęła głową. Niestety, nie wiedziała, jak się do tego zabrać.

- Świeże powietrze dobrze ci robi - powiedział Dylan. Wszedł do jej mieszkania w dżinsach i T-shircie podkreślającym wspaniale umięśniony tors. By nie zauważył, że jest jego sylwetką zachwycona, Emma szybko przeniosła wzrok na jego twarz.

Niewiele pomogło. – Brooke strasznie się o ciebie martwi.

Miała pół godziny ostrzeżenia, że zamierza ją odwiedzić: przysłał esemesa, że jest w drodze.

Podejrzewała, że to sprawka Brooke. W każdym razie rzuciła się do sprzątanía mieszkania: złożyła rozrzucone po kanapie koce, rozpyliła zapach korzenno-cynamonowy – pachniało teraz jak podczas świąt Bożego Narodzenia – zdjęła przepocorny dres, wzięła prysznic, włożyła sukienkę džinsową i jasne kozaki.

Wieczorami czuła się najlepiej, więc może w trakcie wizyty nie będzie musiała gnać do łazienki.

– Niepotrzebnie się fatygowałeś. Sądzę, że masz ciekawsze zajęcia...

Posłał jej czarujący uśmiech. Emmie serce zabiło mocniej. Uspokój się, nakazała sobie; to tylko facet.

A także ojciec twojego dziecka.

– Nie mam, natomiast mam ochotę na towarzystwo. Wiesz co? Jedźmy do mnie. Maisey przygotowała kolację. Zjemy na tarasie. Jest taki ładny wieczór...

Hm, wieczór na tarasie przy plaży. Brzmi to kusząco, tym bardziej że siedzi w domu od... miała wrażenie, że od wieków. Zawahała się. To był miły gest i nie chciała być niewdzięczna, ale...

– Brooke mówi, że nic nie jesz. Nie możesz się głodzić. No chodź.

Gdyby to było takie proste! Jej zdradziecki brzuch zaburczał z głodu.

– Sama nie wiem.

– Na godzinę czy dwie.

Trudno było odmówić jego pięknym niebieskim oczom. Kiedy tak na nią patrzył, zawsze mu ulegała. Tak jak miliony kobiet na całym świecie kochała się w Dylanie. Nie miała jednak złudzeń; wiedziała, że sam z siebie nie przyjechałby do niej w piątek wieczorem. Westchnęła.

I nagle w oczach Dylana zobaczyła błysk nadziei.

– No dobrze, na godzinę – zgodziła się. – Żeby Brooke nie miała do ciebie pretensji.

Zmarszczył czoło.

– Brooke? Kolacja to mój pomysł.

– Jasne. – Może zdoła coś zjeść. I nie musi koniecznie dziś mówić Dylanowi o ciąży. – Wezmę zakiet.

Kilka minut później pruli czarnym SUV-em po ciągnącej się wzdłuż wybrzeża autostradzie. Dylan, któremu lekarze pozwolili już prowadzić, jechał skoncentrowany, wpatrując się przed siebie, a Emma zerknęła na niego z ukosa. Miał klasyczny profil, mocno zarysowaną szczękę, prosty nos, oczy w kolorze karaibskiego morza, włosy spłowiałe od słońca, zakrywające uszy. Zazwyczaj zaczesywał je do tyłu, ale zawsze kilka kosmyków opadało na czoło.

Czy dziecko odziedziczy jego wygląd? Jego włosy, oczy? A może będzie podobne do niej? Zielonookie o kasztanowych lokach?

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił, wjeżdżając przez bramę na okrągły podjazd.

Zaparkował w ogromnym garażu. Ruszył wokół maski, by otworzyć drzwi od strony pasażera, ale Emma była szybsza. Wysiadła i skierowała się do wejścia dla służby.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że Dylan tu mieszka. Dorastał w normalnej rodzinie. Jego ojciec był dyrektorem gimnazjum i inżynierem budownictwa. Zmarł rok przed emeryturą, ale w sumie wiódł pełne i szczęśliwe życie u boku żony i dzieci.

- Hej, Speedy Gonzales, poczekaj!

Dogoniwszy ją, Dylan przekręcił klucz w zamku. Postąpiła krok naprzód, kiedy nagle uniósł ramię i zagroził jej przejście. Stała uwięziona, wciągając w nozdrza jego zapach.

- Mogę cię o coś prosić? - Wolną ręką ujął ją za brodę. Jego dotyk podziałał na nią elektryzująco. Nie czekając na odpowiedź, dodał: - Nie udawaj, że czujesz się doskonale. Widzę, jaka jesteś blada i zmęczona. Chyba też schudłaś...

O Chryste! Niby miło, że w ogóle na nią patrzył, ale co teraz? Wytknie jej jakiś pryszcz? Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Za długo funkcjonuję w świecie filmu, żeby nie wiedzieć, kiedy ktoś gra. Więc po prostu odpręż się, zjedz dobrą kolację, posiedź, pogadaj ze mną. Nie musisz niczego i nikogo udawać. Okej?

Opuścił ramię, by mogła przejść.

- Dobrze, doktorze. Postaram się zastosować do zaleceń.

Zmrużył oczy zaskoczony nutą sarkazmu w jej głosie.

- Czasem nie mogę oprzeć się pokusie, żeby... - Niespodziewanie pochylił się i pocałował ją w usta.

- Żeby mnie uciszyć? - zapytała.

Roześmiał się. Nie sposób było się na niego gniewać. Potrafił oczarować każdego, każdej kobiecie zawrócić w głowie. Prasa brukowa ciągle donosiła o jego podbojach. Dziennikarze już dawno go rozszyfrowali: Dylan McKay kochał kawalerskie życie, ale nie skakał z kwiatka na kwiatek. Był monogamistą, wiernym kobiecie, z którą aktualnie się spotykał. Tak, miał znakomitą opinię.

I wystarczyła jedna awaria, jedna noc, kiedy niemal całe miasto pogrążyło się w ciemności, aby znakomita opinia Dylana legła w gruzach. Tyle że on o tym jeszcze nie wie.

Od razu po wejściu do swojej luksusowej rezydencji Dylan rozsunał w salonie drzwi. Do środka wpadł ożywczy powiew wiatru niosący z sobą słony zapach morza. Następnie przeszedł do kuchni i otworzył drzwi na taras. Wokół kamiennego pieca stały wygodne meble ogrodowe. Siedząc na nich, miało się wspaniały widok na Pacyfik.

- Proponuję, żebyśmy tu zjedli. Ty, Em, usiądź, a ja podgrzeję kolację.

- Pomogę ci. - Wolą się czymś zająć.

- Jak chcesz. Ale radzę sobie w kuchni. Maisey zwykle ma wolne weekendy.

- Wtedy sam gotujesz?

Z ogromnej lodówki wyjął przykryte folią naczynie.

- Owszem. Chyba że Maisey zostawia mi na przykład takie danie z kurczaka. - Otworzył piekarnik.

- Aha.

- Umiem też zmywać naczynia i włączać pralkę.

Wskazał głową na lodówkę. Emma wyjęła miskę ryżu z warzywami. Wsunął ją do

piekarnika obok naczynia z kurczakiem. Na blacie stał koszyk z pieczywem, w drugim leżały bułki z czosnkiem i suszonymi pomidorami, w trzecim czekoladowe ciasteczka. Nagle przemknęło Emmie przez myśl, że w domu już dawno miałyby mdłości, a tu robiła się coraz bardziej głodna.

- Jestem pod wrażeniem.

Nastawiwszy piekarnik, Dylan oparł się o granitową wyspę i uśmiechnął szeroko.

- Nie wychowałem się w domu ze służbą. Mama z ojcem nie pozwalali nam siedzieć z założonymi rękami. Wszystko robiłem: myłem samochody, gotowałem, prałem, słałem łóżko, a nawet szorowałem kible.

- Założę się, że dziś już nie szorujesz.

- Raczej nie.

- Miałeś wspaniałych rodziców. Mądrych.

- W owym czasie tak nie myślałem. Musiałem wszystko zrobić, zanim mogłem wyjść pograć z chłopakami w piłkę. Najgorsze były weekendy.

- Może dzięki temu wyrosłeś na porządnego człowieka. Kiedy ostatni raz rozmawiałam z twoją mamą, mówiła mi, jaka jest z ciebie dumna.

- Wiem, ale kiedy po drugim roku studiów postanowiłem zająć się aktorstwem, rodzice byli zawiedzeni. Zwłaszcza tata. Miał nadzieję, że zostanę lekarzem, pediatrą. - Dylan westchnął głośno. - A już całkiem się załamał, jak wyjechałem z Renee.

Ani Brooke, ani państwo McKayowie nie przepadali za Renee. Emma też jej nie lubiła. Miała czternaście lat i strasznie cierpiała, kiedy Dylan zakochał się w pięknej cheerleaderce, która przekonała go, aby ruszył do Hollywood. Mam znajomości, mówiła, załatwię ci spotkania z ważnymi ludźmi.

- Może kariera medyczna nie była ci pisana. Na szczęście przed śmiercią ojciec zobaczył, że odniosłeś sukces.

- Uważał, że zwariowałem. I chyba się nie mylił. Renee była moją pierwszą miłością, miałem bzika na jej punkcie. Ale to już stare dzieje. - Ponownie otworzył lodówkę. - Czego się napijesz? Wody? Soku? Wina? Piwa?

- Wody - odparła.

Woda jest najbezpieczniejsza, żołądek nie powinien się buntować. A z alkoholu zrezygnowała, zanim jeszcze wykonała test ciążowy.

Dylan podał jej jedną z tych małych niebieskich butelek, które kosztują więcej niż kieliszek wina, a sam wziął sobie piwo. Podniósł butelkę do ust. Emma odwróciła spojrzenie. Nie chciała, by przyłapał ją na tym, jak pożera go wzrokiem.

Spędziła z nim noc i to wystarczy. Szkoda tylko, że żadne z nich nic nie pamięta.

W komórcie Dylana rozległa się melodia z jego najnowszego filmu.

- Przepraszam, muszę odebrać. Dzwoni szef wytwórni.

- Śmiało, mną się nie przejmuj.

Uśmiechnąwszy się z wdzięcznością, Dylan przycisnął komórkę do ucha i wyszedł z kuchni. Emma wyjęła z lodówki miskę sałaty, postawiła na wyspie, potem zaczęła się rozglądać za szczypcami.

Zza drzwi dobiegał głos Dylana:

- Trzydzieste urodziny Callisty? Tak, chyba będzie zadowolona. U was? - Cisza. - Postaram się, Maury. Tak, czuję się nieźle. W poniedziałek zjawiam się na planie. Dzięki.

Wrócił do kuchni, pocierając twarz.

- Sprawy zawodowe.

- Przyjęcie dla Callisty?

- Tak, z okazji trzydziestych urodzin. Maury liczy, że przyjdę.

Maury Allen był szefem Stage One; miał władzę i wpływy. Tyle Emma wiedziała.

A według Brooke, facet naciskał na Dylana, by oświadczył się jego córce. Spotykali się z przerwami od trzech lat.

- A nie chcesz?

- Wiele Maury'emu zawdzięczam. - Dylan oparł się o blat. - Skoro prosi, nie mogę mu odmówić.

Dylan McKay i Callista Lee Allen stanowili wyjątkowo urodziwą parę. Wszyscy uważali, że idealnie do siebie pasują. Na myśl o tym Emmie zrobiło się słabo. Trzymając się blatu, poszukała wzrokiem krzesła. Dylan natychmiast znalazł się przy jej boku.

- Co jest, Em? - Ujął ją za łokieć. - Jesteś biała jak kreda. Chcesz usiąść?

Dlaczego stale jej dotyka?

- Chętnie...

Poprowadził ją do stolika na tarasie.

- Siadaj, a ja przyniosę talerze.

Opadła na krzesło i utkwiała spojrzenie w morzu. Fale łagodnie zalewały brzeg, na niebie świeciły tysiące gwiazd, a rośliny w donicach i pnącza wydzielaly intensywny zapach. Po chwili poczuła się lepiej.

Nie była słabeuszem, niczego się nie bała... no, może ciemności. Zważywszy na jej ponure dzieciństwo, całkiem nieźle dawała sobie radę, jednak obecna rzeczywistość - ciąża, poranne mdłości, beczynne siedzenie w domu zamiast chodzenia do pracy - trochę ją przerażała.

Dylan wrócił z kuchni, postawił jedzenie na stole, po czym zaczął nakładać jej porcję na talerz. Obsługiwał ją, jakby była królową. Po chwili spytał, czy nie jest jej chłodno.

Skinęła głową. Podał jej zakiet.

- Lepiej?

Ponownie skinęła głową. Zakiet dopasowany był do figury. Ciekawe, jak długo będzie się w nim mieścić. Kiedy się nad tym zastanawiała, ni stąd, ni zowąd łzy napłynęły jej do oczu, a dolna warga zaczęła drżeć.

No tak, hormony.

Dylan niczego nie zauważył.

- Jedz, Em.

Wreszcie sam również usiadł. Jedzenie było doskonałe. Zdołała zjeść połowę tego, co miała na talerzu. Sukces, skoro od kilku dni prawie nic nie mogła przełknąć.

- Chyba się nie odchudzasz? - spytał.

- A powinnam?

Powiódł po niej spojrzeniem.

- Wszystko masz idealne - stwierdził.

Emma z trudem zdobyła się na uśmiech.

- Kolacja była wyśmienita. Jestem najedzona i w pełni usatysfakcjonowana. - Tak

z ręką na sercu, nie czuła się najlepiej. – Podziękuj Maisey.

– Nie omieszkam.

– Dylan, jestem zmęczona. Odwiózłbyś mnie do domu?

Zawahał się. Czyżby w jego oczach dostrzegła żal?

– Oczywiście.

Wstała i przysunęła krzesło z powrotem do stołu. Zanim zdołała wykonać krok ku wyjściu, zakręciło się jej w głowie, nogi się pod nią ugięły...

Dylan złapał ją wpół i delikatnie ułożył na ziemi.

– Emmo!

Poczuła uderzenie dłonią w twarz. Otworzyła oczy.

– Boże, zemdląłeś!

– Naprawdę?

– Na kilka sekund straciłeś przytomność. Zadzwoń po karetkę.

Jego słowa ją otrzeźwiły. Obraz przed oczami nabrał ostrości.

– Nie! Nie potrzebuję lekarza.

– Potrzebujesz, kochanie. Od kilku dni źle się czujesz.

– Nie jestem chora.

– Emmo, nie protestuj. Lekarz musi cię zbadać.

– Dylan, nie. – Popatrzyła na jego zatroskaną twarz. – Wiem, co mi jest. Nie jestem chora.

– Nie?

Potrząsnęła głową.

– Jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Czy dobrze usłyszał? Nawet nie wiedział, że Emma się z kimś spotyka.

- W ciąży? - powtórzył, starając się ukryć zdumienie.

Opuściła wzrok. Gdzie jest jej facet? Czyżby na wieść o ciąży dał nogę? I dlaczego on czuje taki dziwny ucisk w brzuchu, jakby... jakby...

- Jesteś pewna?

- Tak - odparła szeptem, unikając jego wzroku.

Sprawiała wrażenie, jakby sama była wszystkim zaskoczona. Wolną ręką odgarnęła jej z czoła kosmyk. Włosy miała miękkie, jedwabiste.

- Mogę cię podnieść?

Przełknęła ślinę. Gdyby nie refleks Dylana, rozbiłaby sobie głowę.

- Tak. Minęły mi zawroty.

- Dobrze. Powolutku...

Przysunął twarz do jej twarzy. Pachniała słodko, chyba lawendą. Naprawdę lubił tę dziewczynę. Kiedy byli dziećmi, mnóstwo czasu spędzała w domu McKayów, a on traktował ją jak drugą siostrę. Teraz jednak coś się zmieniło, sam nie wiedział co, ale stale jej dotykał, raz czy drugi nawet pocałował, wcale nie po bratersku.

Zgarnawszy ją w ramiona, ostrożnie pomógł jej wstać. Jej piersi dotykały jego torsu. Próbował o tym nie myśleć. Gdy stała pewnie na własnych nogach, opuścił ręce.

- W porządku?

- Tak.

- Na wszelki wypadek będę cię obejmował, dobrze?

Skinęła głową. Jej twarz powoli odzyskiwała kolor. Wiał coraz silniejszy wiatr, na tarasie zrobiło się zimno.

- Wejźmy do środka. - Emma była wyjątkowo milcząca, usta miała mocno zaciśnięte. - Trzymam cię.

Weszli do kuchni i nie zatrzymując się, przeszli do salonu. Przystanąwszy przed dużą skórzaną kanapą, Dylan pomógł Emmie usiąść. Niepokoiło go jej milczenie.

- Dziękuję - szepnęła.

- Na pewno nic ci nie jest?

- Nie, już dobrze się czuję.

- Powinnaś się wybrać do lekarza.

- Mam zamiar. - Popatrzyła na swoje splecione dłonie.

- Brooke wie?

- Tak.

- Nie chcę być wścibski, ale co z ojcem dziecka? Mówiłaś mu?

- Jeszcze nie. - Potrząsnęła głową.

Nie znosił wtykania nosa w sprawy innych ludzi, ale Emma była mu bliska. Nie chciał puścić jej do domu, dopóki nie będzie przekonany, że znów nie zemdleje. Żeby jeszcze Brooke była na miejscu, ale ona obsługiwała imprezę towarzyszącą

turniejowi golfowemu.

- Trochę później cię odwiozę, dobrze? Chcę mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

- Doktor Dylan? - Uśmiechnęła się.

- Przyjaciel Dylan.

Opuściła wzrok.

- Przyniosę ci wody.

Kiedy wrócił, miała zamknięte oczy, ale na jej twarzy malowało się napięcie. Usiadł obok, wsunął jej do ręki szklankę. Uniosła powieki.

- Dylan... muszę z tobą porozmawiać.

- Jestem i słucham.

Wzięła głęboki oddech, jakby szykowała się do przebiegnięcia maratonu.

- Wiesz, w jakim domu dorastałam. Moi rodzice adopcyjni dali mi dach nad głową, karmili mnie, ubierali, ale w sumie nie interesowało ich, co robię.

Bo to byli podli bezmyślni egoiści, w dodatku alkoholicy. Ale tego Dylan nie powiedział na głos.

Emma wypła łyk wody, po czym ciągnęła:

- Miałam dziesięć lat, kiedy Doris z Burtem wyszli do pobliskiego baru. Tego na Birch Street.

- Pamiętam to miejsce.

Uśmiechnęła się; mieli podobne korzenie.

- Wczesnym wieczorem położyli mnie spać i kazali mi nie wstawać z łóżka. Wiedziałam, że wrócę późno, ale nie wiedziałam, że z powodu niezapłaconych rachunków wyłączono nam elektryczność. W nocy rozszalała się burza. Grzmiało, a ja kulila się ze strachu. A błyskawice... - Zamilkła. - Byłam przerażona. Leżałam w ciemności, a dookoła rozlegały się dziwne hałasy: wycie wiatru, szelest drzew, stukot okiennic. Brr. Zbiegłam na dół, po drodze wciskając wszystkie kontakty. Żaden nie zadziałał. Potem przypomniałam sobie, że w komórce pod schodami Burt trzyma latarkę. Wlazłam tam i nagle... podmuch wiatru zatrzęsął drzwi. Nie mogłam się wydostać. Całą noc tkwiłam w tej czarnej klitce.

Siedziała bez ruchu, jakby wspomnienia zamieniły ją w kamień. Dylan ścisnął jej dłoń. Próbował sobie wyobrazić, co czuła mała przerażona dziewczynka; nie potrafił. Nie wiedział też, jak ta historia ma się do jej ciąży, ale nie pytał. Może Emma po prostu chciała się wygadać? Jeśli tak, gotów był słuchać do rana.

- To była najdłuższa noc w moim życiu. Strasznie płakałam, ale cicho, bo bałam się tych hałasów. W końcu rodzice wrócili. Prawie świtało, kiedy znaleźli mnie w komórce. Zaczęli mnie uspokajać, mówić, że wszystko będzie dobrze. Ale nie było. Od tamtej pory mam potworny lęk przed ciemnością.

- To zrozumiałe. Tamto doświadczenie spowodowało traumę...

Zacisnąwszy usta, pokiwała głową. Dylan czekał. Po chwili Emma wzięła głęboki oddech.

- Szesnaście lat później mój sąsiad Eddie postanowił urządzać na Sunset Strip przyjęcie urodzinowe. Alkohol lał się strumieniami. Po raz pierwszy w życiu piłam razem z innymi. Przyjaciele ciągle mi coś dolewali, w głowie mi się kręciło i nagle w klubie zgasły światła. Wyjrzałam przez okno. Tam też nic się nie paliło, ani jedna

latarnia. Wtedy usłyszałam deszcz, i to wystarczyło. Ogarnął mnie potworny strach. Na szczęście numer Brooke miałam w telefonie na szybkim wybieraniu, inaczej nie zdołałabym zadzwonić. Ale ona nie odbierała...

- I co zrobiłaś?

- Spanikowałam. Wcisnęłam telefon do ręki znajomego, który siedział obok na podłodze. I on zadzwonił do ciebie.

- Do mnie? - Dylan zmarszczył czoło, usiłując sobie coś przypomnieć. Bez powodzenia.

- Pomyślałam, że Brooke jest z tobą.

- Nic nie pamiętam.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Tak się bałam. - Uśmiechnęła się smutno. - Ale potem odetchnęłam z ulgą. Wiedziałam, że niedługo się zjawisz.

Otworzył szeroko oczy.

- Co dalej? - Dlaczego nic mu wcześniej nie powiedziała? Przecież wiedziała, że usiłował odtworzyć utracone wspomnienia.

- Mam w głowie dość niejasny obraz, ale pamiętam, że wyniosłeś mnie do samochodu. Przyjechaliśmy do mnie i...

W tym momencie uświadomił sobie, co usiłowała mu powiedzieć. Poczł ostre ukłucie w żołądku.

- Poszliśmy do łóżka? - spytał cicho.

- Nie chciałam pozwolić ci wyjść. Błagałam cię, żebyś został. Byłam śmiertelnie przerażona. Miasto pogrążone było w ciemności. Wiedziałam, że zwariuję ze strachu, jeśli mnie zostawisz. Więc zostałeś i...

- I kochaliśmy się?

On z Emmą? Z przyjaciółką Brooke? Z rozsądną dobrze ułożoną Emmą, która nigdy nie ryzykowała, nigdy nie zbaczała z obranej drogi? Z tą Emmą poszedł do łóżka? Wprost nie mógł uwierzyć.

- To była moja wina - oznajmiła cicho.

Ściągnął brwi. O Chryste! Była pijana, wystraszona, zadzwoniła do niego, on przyjechał, przywiózł ją do domu i uwiódł. Potarł ręką czoło.

- Na pewno nie twoja.

- Nie pozwoliłam ci odejść. Nalegałam, żebyś został. Ty cały czas powtarzałeś „Popelniasz błąd” i „Wszystko ci się płacze”, ale ponieważ byłam pijana i pólżywa ze strachu, nie słuchałam.

- Em, nic nie pamiętam. Ale jesteś pewna...

Chciał spytać, czy to na pewno jego dziecko. Gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, zażądałby dowodu, ale Emma by nie kłamała. Nie próbowałaby go nabrać na ciążę. Jej opowieść trzymała się kupy. Gdyby zadzwoniła do niego, to oczywiste, że pojechałby po nią. A potem nie zostawiłby jej w domu samej i wystraszonej. Tylko jedno go dziwiło: że wykorzystał okazję. Szlag by to trafił.

Może podświadomie wiedział, że coś między nimi zaszło. Może dlatego był nią jakby zauroczony. Nigdy wcześniej z nią nawet nie flirtował, ale od czasu jego wypadku ich relacje się zmieniły...

- Że jesteś w ciąży? - dokończył.

- Testy ciążowe wyszły pozytywnie.

- Testy? Ile zrobiłaś?

- Siedem. - Odwróciła spojrzenie.

Westchnął. Zdawał sobie sprawę, że Emma czeka z napięciem na jego reakcję.

Wiedział, że musi ważyć słowa. Ale, psiakość, sam był w szoku, w dodatku nic nie pamiętał. Przeczesał palcami włosy.

- Okej - powiedział, zdobywając się na uśmiech.

- Okej?

- Będę przy tobie. Nie zostawię cię samej. Razem coś wymyślimy.

W głębi duszy wiedział, że musi się z nią ożenić. Nie wyobrażał sobie, aby jego dziecko dorastało bez ojca i matki. Zbyt wiele napatrzył się w życiu na ludzkie dramaty. Zanim jego rodzice zaadoptowali Brooke, brali z ośrodków biedne wystraszone dzieci, troszczyli się o nie, otaczali je miłością, dopóki te nie trafiały do swoich stałych domów. On da swojemu dziecku nazwisko, będzie o nie dbał i je kochał. Ale z oświadczyniami chciał się jeszcze wstrzymać. Na razie on i Emma są zbyt zagubieni.

Starał się być miły, czarujący, cierpliwy, ale po bruzdach na czole widziała, że Dylan jest w szoku. Zresztą ona też była w szoku, mimo to zdążyła już pokochać dziecko i zamierzała zrobić wszystko, żeby było szczęśliwe.

Wstała. Dylan również poderwał się na nogi.

- Muszę iść do toalety - wyjaśniła.

- Pójdę z tobą.

- Nie trzeba. Znam drogę i nie mam już zawrotów głowy.

Zacisnął usta, ale nie zaprotestował. Wyminąwszy go, Emma skierowała się do łazienki.

Umyła twarz; zimna woda podziałała na nią orzeźwiająco. Kiedy wyprostowała się, w lustrze nad umywalką zobaczyła swoje odbicie. Policzki odzyskały kolor. Wyjawienie Dylanowi tak wielkiej tajemnicy sprawiło, że poczuła się wolna. Jakby zrzuciła z siebie ciężar. Ale uczucie lekkości trwało kilka sekund. Kiedy otworzyła drzwi, by wyjść, jej wzrok padł na Dylana, który stał oparty o ścianę, z rękami skrzyżowanymi na piersi i niepokojem w oczach. Podszedł do niej.

- Em, jak się czujesz?

Jego dotyk wystarczył, aby jej uśpione endorfiny się ożywiły. Usiłowała się oswobodzić, uciec przed troską i ciepłem, jakie słyszała w głosie Dylana, uciec przed tym, czego bała się niemal tak samo jak ciemności: nieodwzajemnioną miłością, bólem i łzami.

Całe życie była niekochana, ale być niekochaną przez Dylana? To byłoby straszne.

- Dobrze. Znacznie lepiej.

- Chciałbym, żebyś została tu na noc.

- Dlaczego?

- Nie powinnaś być dziś sama.

- Czy nie tak zaszłam w ciążę?

Kiepski żart. Na szczęście Dylan się nie obraził.

- Szkoda, że nie pamiętam - powiedział.

- Prawdę mówiąc, ja też mam mętne wspomnienie. Kiepsko kontaktowałam.

Pokiwał głową, jakby wciąż nie mógł uwierzyć, że się kochali. Nic nie powiedział, ale w jego oczach Emma dostrzegła wyrzuty sumienia.

- Dziękuję, że o to nie spytałeś, ale tak, jestem pewna, że to twoje dziecko - rzekła. - Od jakiegoś czasu nie spotykam się z facetami.

Jego opalona twarz poczerwieniała.

- Wiedziałem.

Uniosła pytająco brwi.

- Wiedziałem, że byś mnie nie okłamała - wyjaśnił. - Że mówisz prawdę.

- Nie zostanę u ciebie.

Przeszli do kuchni; tam podał jej szklankę wody.

- Od kilku dni masz mdłości. Parę minut temu zemdlałaś. Nie powinnaś być sama.

Usiłując zebrać myśli, wypita łyk.

- Nie możesz warować przy mnie do rana.

- Ale od czasu do czasu mogę do ciebie zajrzeć i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

- Od tego są esemesy.

- Kurczę, Em, będę się denerwował.

- Niepotrzebnie. Odwieź mnie do domu, a ja obiecuję, że z samego rana dam ci jakiś znak życia.

- A jeśli znów się źle poczujesz?

- Wtedy zadzwonię i przyjedziesz mi na ratunek.

Potań brodę.

- Dlaczego jesteś taka uparta?

- Nie jestem uparta. Jestem rozsądna. Oboje potrzebujemy chwili spokoju, żeby... wszystko przemyśleć.

- Najważniejsze jest twoje zdrowie.

- Od dwudziestu sześciu lat sama się o nie troszczę.

Marszcząc czoło, popatrzył na nią z naganą w oczach. Boże, nienawidziła tego spojrzenia.

- Dobrze. Odwiozę cię.

Pół godziny później zajechali przed jej dom. Dylan uparł się, by odprowadzić ją pod same drzwi. Potem wszedł do środka. Nie miała siły się sprzeciwić.

- Więc to tu...?

Zadając pytanie, zerknął na jej brzuch, a jej zrobiło się gorąco.

- Tak. To znaczy w sypialni.

- Oczywiście.

Pomógł jej zdjąć żakiet, a potem, trzymając za łokieć, podprowadził ją do kanapy. Usiadła. On krążył po pokoju, oglądał zdjęcia na regale, bibeloty, meble.

- Mogę zajrzeć do sypialni? Może sobie coś przypomnę.

Sytuacja była trochę niezręczna, ale Emma skinęła głową. Może faktycznie to coś da? Wszystko byłoby prostsze, gdyby Dylan odzyskał pamięć.

- Tylko nie wyciągaj szuflady z bielizną.

Roześmiał się. Wrócił po minucie.

- I co?

- I nic. - Pokręcił smętnie głową.

Rozumiała jego zawód. Ona przynajmniej pamiętała leżące na niej silne umięśnione ciało i cudowne uczucie błogości. Potem Dylan zgarnął ją w objęcia i przytulił mocno. Zasnęła kamiennym snem. Kiedy rano obudziła się z potwornym kacem, leżała w łóżku sama.

Nazajutrz nikt nie pamiętał o awarii prądu. Do rana awarię usunięto, wszystko wróciło do normy. Wydarzeniem, które wstrząsnęło krajem, była tragiczna śmierć Roya Benjamina na planie nowego filmu Dylana McKaya.

- Przykro mi - szepnęła Emma.

- Nie sądziłem, że się uda. - Uśmiechnął się smutno, po czym spojrzał na piękny złoty zegarek z czarnym cyferblatem. - Jest wpół do jedenastej. O której zwykle się kładziesz?

- O jedenastej.

Usiadł koło niej na kanapie.

- Niech zgadnę. Nie wyjdiesz, dopóki się nie położę?

- Chciałbym zostać.

Większość kobiet oszalałaby ze szczęścia, słysząc takie słowa z ust Dylana.

- Chwilę poczytam w łóżku. Wracaj do siebie, Dylan.

Potarł ręką twarz.

- Próbujesz się mnie pozbyć.

- Nie potrzebuję babysitterki.

- W porządku. - Wstał. - O jedenastej przyślę ci esemesa. Odpisz.

- Bez przesady. - Również wstała. - Zadzwoń do ciebie, jak tylko się obudzę.

Słowo.

- Dobrze.

Skierował się do drzwi, ona za nim. Kiedy się odwrócił, omal na niego nie wpadła. Wzięła głęboki oddech i wciągnęła w nozdrza zapach wody kolońskiej. W blasku lampy jasne włosy Dylana lśniły złociście.

- Po niedzieli umów się do lekarza. Chciałbym się z tobą wybrać.

Wyobraziła sobie szum medialny, gdyby paparazzi zwęszyli, że Dylan towarzyszy kobiecie podczas wizyty u ginekologa.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie. Jutro powiem ci, kiedy i w jakich godzinach będę wolny. - Przyciągnął ją do siebie. Dosłownie centymetry dzieliły jego usta od jej warg. - Em, bardzo bym chciał, żebyś się do mnie wprowadziła. Pomyśl o tym.

Pochylił głowę, Emma zamknęła oczy. Pocałunek trwał krótko, ale był zapowiedzią następnych. Kiedy uniosła powieki, Dylan był za drzwiami.

Tak, tak, tak! - odpowiedziałyby bez wahania, gdyby zaproponował wspólne mieszkanie ze względu na nią.

Ale nie zależało mu na niej, lecz na dziecku. Ona zaś nie zamierzała iść przez życie niekochana.

Nie sięgnęła po książkę, sięgnęła po telefon i wcisnęła numer Brooke. Przyjaciółka odebrała po pierwszym dzwonku.

- Cześć, to ja.
- Emmo, już późno. Dobrze się czujesz?
- Teraz tak. Obudziłam cię?
- Nie śpię. Kończyłam sprawy na jutro. Rocky z Wendy spisują się świetnie.
- To dobrze. Cały dzień o tobie myślałam. Jak aukcja?
- Doskonale. Było mnóstwo ofert. Jeszcze nie podliczyłam pieniędzy. Zaraz to zrobię.

- Zaczekaj do rana. Odpocznij. Jesteś zmęczona.

- Ale i zadowolona.

Emmę ponownie ogarnęły wyrzuty sumienia. Biedna Brooke. W ich duecie Brooke zajmowała się stroną artystyczną, a ona, Emma, stroną biznesową. Tam, gdzie w grę wchodziły cyfry, Brooke kompletnie się gubiła.

- Czyli nie przewidujesz problemów?

Jutro miał się odbyć turniej golfowy z udziałem celebrytów, potem uroczysty lunch dla pań, a wieczorem kolacja i loteria fantowa. Liczono, że obecność celebrytów wpłynie na wysokość dotacji na cele charytatywne. Ale nie ma nic za darmo: bogaci i sławni byli przyzwyczajeni do wyśmienitej kuchni oraz doskonałej obsługi. To zaś było na głowie Brooke.

- Żadnych. A co u ciebie? - spytała Brooke tonem, który nie pozostawiał wątpliwości, o co chodzi.

- Kazałaś Dylanowi przyjechać do mnie.

- Bo martwię się o ciebie. I co, spędziliście razem wieczór?

- Owszem... Powiedziałam mu.

- Serio?

- Jezu, nie ciesz się tak! Biedak jest równie oszołomiony jak ja.

- Przynajmniej zna prawdę.

- Ale w dalszym ciągu nic nie pamięta.

- To nieważne. Nie ma sensu oglądać się za siebie. Trzeba myśleć o przyszłości.

Na ogół Emma o wszystkim mówiła Brooke, ale przemilczała propozycję Dylana. Nie zamierzała się do niego wprowadzać, a przyjaciółka najpewniej wzięłaby stronę brata.

- Masz rację. - Odczekała moment. - Cieszę się, że dzień minął bezproblemowo. Jutro też się uda. A teraz marsz do łóżka. Kocham cię, złotko.

- Ja ciebie też. Śpij smacznie.

Emma rozłączyła się, przebrała w piżamę, następnie zgasila lampkę nocną i wtuliła twarz w poduszkę. Czując, jak jej ciało zapada się w materac, westchnęła błogo. Nie ma nic lepszego niż wygodne łóżko!

Ale kiedy zamknęła powieki, zobaczyła przed oczami twarz Dylana. Wyciągnąwszy rękę, wymacała telefon i napisała krótką wiadomość: *Jestem w łóżku, czuję się świetnie. Dobranoc.*

Od dawna nie musiała się przed nikim spowiadać. Skutecznie, na drugim roku studiów, wyleczył ją z tego Derek Purdy, którego w myślach ochrzciła mianem Dupka. Ale Dylan nie był dupkiem, poza tym dziecko połączy ich na zawsze. Dlatego będą musieli żyć w zgodzie. Dla dobra dziecka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Akcja! - zawołał asystent reżysera, kiedy Dylan stanął w wyznaczonym miejscu.

Na planie filmu zapadła cisza. Znajdowali się na tej samej drodze, na której Roy zginął, a Dylan został trafiony odłamkiem w głowę. Jeżeli tu nie odzyska pamięci, to nic mu nie pomoże. Stał skupiony. Kiedy usłyszał „Akcja!”, wypowiedział swoją kwestię. W pewnym momencie się pomylił i spojrzał na suflerkę. Marcy podała mu tekst.

Nakręcili kilka dubli. W końcu reżyser, Gabe Novotny, podszedł i poklepał Dylana po ramieniu.

- Wiem, że ta scena była trudna, ale masz ją już za sobą. Jak się czujesz?

- Dziwnie. Właśnie w tym miejscu zginął Roy, a ja gram jakby nigdy nic.

- Wiem, wszystkim nam go brakuje. Ale poradziłeś sobie z tą sceną. Z następną będzie łatwiej.

Dylan skinął głową. Nie miał wyboru, obowiązywał go kontrakt, ale najchętniej zrezygnowałby z filmu i to mimo intensywnego treningu - dwudziestokilometrowych biegów po plaży i ćwiczeń na siłowni - jakiemu się poddał do roli komandosa Joshua O'Malleya.

- Na to liczę. - Jak każdy, kto uchodzi z życiem, gdy ginie przyjaciel, miał wyrzuty sumienia. Nie łudził się, że jego ból szybko minie. Wiedział, że gdyby zgodnie z planem wsiadł tego dnia do samochodu, jego prochy spoczywałyby teraz na dnie Pacyfiku. - Jeśli nie jestem potrzebny, będę u siebie w przyczepie.

- Przyjechał gość z policji. Chce rozmawiać z tobą, ze mną, z Marcy i Maurym Allenem. Zresztą może go pamiętasz? Dwa miesiące temu był naszym konsultantem.

- Detektyw Brice. Jest zapalonym kibicem Clippersów; cały czas gadaliśmy o koszykówce.

- Tak, właśnie on. Ale tym razem przyjechał w sprawie Roya. - Gabe zdjął okulary i przetarł o poły koszuli. Powiódł wzrokiem po pracownikach usuwających rusztowania. Nieco dalej Marcy rozmawiała z makijażystką. Pomachał do niej.

- Już idę! - zawołała.

Razem przeszli do biura. Przywitali się z detektywem i zajęli miejsca przy długim stole niczym aktorzy przed pierwszym czytaniem sztuki. Sądząc po ponurej minie detektywa, nie miał dla nich dobrych wiadomości.

- Znaleźliśmy ślady, że ktoś majstrował przy samochodzie, w którym zginął Roy Benjamin. Rozmawiałem z szefem kaskaderów. Twierdzi, że przeprowadzono wszystkie możliwe testy, zanim pan Benjamin wsiadł do auta. Przerwa między zakończeniem testów a rozpoczęciem filmowania trwała pół godziny.

- Co pan usiłuje powiedzieć? - spytał Maury.

- Pan Benjamin miał wytoczyć się z auta, zanim ono wybuchnie. Podejrzewamy, że ktoś postarał się, żeby wybuch nastąpił wcześniej.

- Wcześniej? Kiedy Roy był w środku? - spytał Dylan.

- Tak. - Brice pokiwał głową.

- Uważa pan, że Roya zamordowano?

- Właśnie to chcę zbadać. Panie McKay, czy pamięta pan coś z tego dnia?

Dylan zacisnął powieki. Psiakrew!

- Niestety nic.

- Dobrze. Jeśli cokolwiek pan sobie przypomni, proszę o telefon. - Detektyw podał Dylanowi wizytówkę z nagłówkiem „Wydział zabójstw”.

Przez chwilę Dylan wpatrywał się w nią, czując się jak postać z filmu. Kto by chciał zamordować Roya?

Detektyw zadawał kolejne pytania. Kiedy Dylan zaprzyjaźnił się z Royem? Od ilu lat Roy pracował jako jego dubler? Czy miał stałą partnerkę? Czy miał wrogów? Jakim był człowiekiem? Dylan odpowiadał najbardziej uczciwie, jak tylko potrafił, a potem, gdy Brice zaczął przepytывать innych, wrócił myślą do weselszych czasów. Mieli z Royem mnóstwo wspólnego. Obaj uwielbiali ćwiczyć na siłowni, kochali kobiety, lubili dobrą whisky.

Członkowie ekipy byli równie zaskoczeni informacją o zabójstwie jak Dylan. Odpowiadali na pytania, kręcili głowami... Nagle Gabe coś sobie przypomniał.

- Pierwotnie Dylan miał zagrać w tej scenie, ale w ostatniej chwili wprowadziliśmy zmiany w scenariuszu i uznaliśmy, że to będzie dla niego zbyt niebezpieczne.

- Chciałbym dostać scenariusz - poprosił Brice. Przez chwilę coś notował. - Dopóki nie znajdziemy winnych, radziłbym mieć oczy i uszy otwarte. Gdyby cokolwiek wydało się państwu dziwne albo ktoś by się podejrzenie zachowywał, proszę natychmiast to zgłaszać. I jeszcze jedno. Jeżeli zmian w scenariuszu dokonano w ostatniej chwili, niewykluczone, że morderca zamierzał zabić pana, panie McKay. Czy ma pan wrogów?

- Dostaję mnóstwo mejli. Moja asystentka je przegląda. Nic nie mówiła o jakichś groźbach.

- Niech pan sam je przejrzy. Może zauważy pan coś, na co ktoś inny nie zwróciłby uwagi.

- Naprawdę pan sądzi, że zabójcy mogło chodzić o Dylana? - spytał Maury.

Detektyw wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Lepiej być ostrożnym.

Po odejściu Brice'a Dylan wrócił nakręcić kolejną scenę. Nie mógł uwierzyć, że ktoś chciałby go zabić. Może kilku paniom złamał serce, ale z większością pozostawał w dobrych relacjach. Przebiegł pamięcią ostatnie lata. Nie, żaden złoczyńca nie przyszedł mu do głowy.

Wyszedł ze studia zdenerwowany. Z samochodu zadzwonił do szefa ochrony z prośbą, by zwiększono częstotliwość patroli wokół jego domu. Poza domem, podczas spotkań czy wywiadów, nie musiał się bać o swoje bezpieczeństwo, bo wtedy zawsze towarzyszył mu ochroniarz. Załatwiwszy tę sprawę, zadzwonił do Emmy.

- To ja. Jak się miewasz?

- Lepiej. Poszłam do biura, trochę popracowałam. Dobrze znów być wśród ludzi.

Uśmiechnął się.

- A jeśli ci powiem, że dziś ja miałem kiepski dzień i potrzebuję przyjaciela, to zjesz ze mną kolację?

Na drugim końcu linii zapadła cisza.

- Naprawdę miałeś zły dzień?

- Tak.

Westchnęła. Zapewne sądziła, że próbuje wyrzucić na nią presję, wykorzystać jej dobre serce. Ale tak nie było. Naprawdę potrzebował przyjaznej duszy. Oczywiście nie mógł Emmie opowiedzieć o dzisiejszej wizycie Brice'a, a nawet gdyby mógł, to nie zamierał jej straszyć. Po prostu chciał się zrelaksować w jej towarzystwie.

- W takim razie możemy się spotkać.

- Dziękuję. - Wypuścił powietrze, które wstrzymywał w płucach. - Wpadnę po ciebie za pół godziny.

Rozłączywszy się z Dylanem, Emma rzuciła się do szafy. Wybrała najładniejszą sukienkę: szafirową, bez rękawów, z szerokim dołem i gorsetową górą. Przez całą drogę Dylan spoglądał na nią z zachwytem w oczach.

Na miejscu, w eleganckiej restauracji Roma, usiedli przy stoliku za przepierzeniem. Nigdzie nie leżały obrusy w czerwono-białą kratkę, w wazonie nie stały plastikowe kwiaty, najmniejszy pyłek nie znaczył jasnej marmurowej podłogi. Emma rozglądała się lekko stremowana. W przeciwieństwie do Dylana, który przyzwyczajony był do czterogwiazdkowych lokali, ona nigdy nie jadła pizzy na drogich porcelanowych talerzach, w dodatku przy akompaniamencie skrzypka.

- Mają tu znakomitą zapiekankę z bakłażana. I pizzę.

- Poproszę zapiekankę. - Zamknęła kartę dań.

- Dwie zapiekanki, Tony - Dylan zwrócił się do kelnera. - I dwie szklanki wody.

Kiedy kelner odszedł, Emma sięgnęła po kromkę pieczywa czosnkowego.

- Dylan, jak masz ochotę na wino, to nie krępuj się. Nie musisz pić wody z mojego powodu.

Sprawiał wrażenie, jakby przydał mu się łyk czegoś mocniejszego. Był świetnym aktorem, wielokrotnie nagradzanym, ale dziś nie grał. Po bladości twarzy, po ponurym spojrzeniu i wykrzywionych ustach widziała, że coś go dręczy.

- Dzięki. Może później.

- Miałeś aż tak zły dzień?

Utkwił wzrok w śnieżnobiałym obrusie.

- Nie najlepszy - przyznał. - Pierwszą scenę kręciliśmy w miejscu, w którym zginął Roy. Wszystkim było ciężko.

- Zwłaszcza tobie.

- Owszem, ale życie toczy się dalej. - Roześmiał się gorzko.

Korciło ją, by ucisnąć jego dłoń, przytulić go, pocieszyć. Wyglądał jak mały zagubiony chłopiec. Dobrze, że się nie wykręciła, kiedy poprosił ją dziś o towarzystwo.

- Dość o mnie - rzekł. - Co u ciebie, jak się czujesz?

- Za chwilę będę jadła zapiekankę z bakłażana i myśl o jedzeniu nie przyprawia mnie o mdłości, więc chyba nieźle.

- Przestałaś wymiotować?

- Tego nie powiedziałam. Wciąż miewam mdłości, ale pojawiają się tylko rano i szybko mijają.

- Dzwoniłaś do lekarza?

- Tak. Umówiłam się w czwartek na dziesiątą.

Skinął zadowolony; w czwartek miał wolne.

- Jeśli coś ci wypadnie, to się nie przejmuj. Sama pojedę. - Chciała, by to wiedział.

Że poradzi sobie, jeżeli on będzie zajęty. Przypomniała sobie dawne czasy, kiedy stanowiła kłopot dla wszystkich.

Była małym niekochanym dzieckiem, które boi się przyszłości. Ale już się nie bała, była wolną niezależną kobietą, która ceniła sobie samodzielność. W dzisiejszych czasach samotne macierzyństwo nie było czymś niezwykłym; wiele kobiet wychowywało dzieci, nie oglądając się na mężczyznę. Ona też nie patrzyła na Dylana jak na swego wybawcę.

- Nic mi nie wypadnie - oznajmił.

- Brooke chce się ze mną wybrać na kolejną wizytę. Mówi, że będzie we wszystkim aktywnie uczestniczyć.

- Świetnie - ucieszył się. - Będzie wspaniałą ciotką.

Co do tego oboje byli zgodni.

- Co myślisz o tym Roysie, z którym się umawia? - spytał.

Emma odetchnęła z ulgą. Wreszcie mają szansę porozmawiać na inny temat.

- Jeszcze go nie poznałam, ale na jej biurku stoi wielki bukiet czerwonych róż. Chyba facetowi na niej zależy. Mają się dziś spotkać. Strasznie się za nim stęskniła.

- Tego się zawsze boję. - Dylan podniósł do ust szklanekę wody. - Już raz miała złamane serce.

- Jak my wszyscy - mruknęła Emma.

- Jak ty. Brooke mówiła mi o tym chłopaku, z którym chodziłaś na studiach - dodał, widząc zdziwienie w oczach Emmy.

- Kiedy? Czy...

- Em, nie wtykam nosa w twoje sprawy. I obiecuję, że nie będę o nic pytał Brooke. Jeżeli będę chciał coś wiedzieć, przyjdę bezpośrednio do źródła, okej? A o twoim eks Brooke wspomniała mimochodem, a ja to zapamiętałem, bo uważałem, że duppek, który znęca się nad tobą słownie, nie zasługuje na ciebie. Miałem ochotę wybić mu zęby.

Emma wyobraziła sobie Dylana, który powala Dereka na ziemię, i uśmiechnęła się.

- Zawsze byłeś opiekuńczy.

- Troszczyć się o przyjaciół.

- Wiem i doceniam to. - Faktycznie zawsze mogła na nim polegać. Bronił słabszych, taki miał charakter. Lecz teraz nie chciała, by czuł się w obowiązku jej pomagać. - A Derek to stare dzieje. Ledwo o nim pamiętam.

Kelner przyniósł zamówione dania. Emma sięgnęła niepewnie po widelec. Ostatnio jej żołądek się uspokoił, ale nigdy nie wiedziała, kiedy znów zaskoczą ją mdłości. Musi wciąż być ostrożna.

- Pyszne - powiedziała. Para unosiła się znad roztopionego sera, a w powietrzu dawało się wyczuć delikatny zapach czosnku.

- Nie jest za eleganckie...?

- Co? Bakłażan?

- To miejsce.

- Hm, jem z ręcznie wykonanych talerzy Intrada, słuchając utworu granego przez skrzypka. Na stole stoi kryształowy wazon ze słynnej fabryki w Waterford, a w nim białe róże. Powiedziałabym, że jest w sam raz.

Uśmiechnął się, rozbawiony nutą sarkazmu w jej głosie, i przetaił serwetką usta.

- Skąd to wszystko wiesz? Że ręcznie wykonane, że Waterford?

- Zapominasz, czym się zajmuję. Moim obowiązkiem jest znać się na nakryciach stołowych, na kryształowych misach, wazach, obrusach...

- Fakt, nie pomyślałem. Masz te wiadomości w małym palcu, ale nie czujesz się tu najlepiej, prawda?

- Nie, jest okej, nie przejmuj się. Jeśli to miejsce może poprawić ci humor...

Poważniejąc, Dylan ujął jej dłoń.

- To nie miejsce poprawia mi humor, tylko ty, Em. I przywiozłem cię tutaj nie po to, żeby ci zaimponować, ale dlatego, że podają tu znakomite potrawy.

- Aha. - Zamurowało ją. Popatrzyła mu w oczy. - Może... może zamów to wino?

Oj, napiłaby się, gdyby jej było wolno.

Dylan potrząsnął głową.

- Nie chcę.

- Już ci lepiej?

- Tak. - Ponownie ścisnął jej dłoń.

Emmę zalała fala ciepła. Psiakość, co on z nią robi? Przyjęła zaproszenie na kolację, by poprawić mu humor, a nie po to, żeby ulec jego urokowi.

Zerknął na jej talerz.

- Dokończ, Em. - Cofnął rękę. - Potem zamówimy deser.

Deser? Ona już dostała najwspanialszy deser na świecie: właśnie na niego patrzy. Wspanialszego nie mogła sobie wyobrazić.

Po kolacji odwiózł ją do domu.

- Naprawdę, Dylan, nie musiałeś mnie odprowadzać pod drzwi. - Stała z ręką na klamce.

Uniósł zdziwiony brwi, kosmyk spalonych słońcem włosów opadł mu na czoło. Korciło ją, by odgarnąć go na miejsce, a przy okazji zanurzyć dłoń w jasnej czuprynie.

- Nie zostawiam kobiet na chodniku, a już na pewno ciebie bym tak nie zostawił. Przecież wiesz.

Tak, wie. Wiedziała też, czego Dylan oczekuje: że zaprosi go do środka. A nie mogła, bo nie miała dostatecznie silnej woli, aby mu się oprzeć.

- Dzięki za kolację. Na pewno jesteś zmęczony po pierwszym dniu na planie. Powinieneś...

- Zaraz pójdę, ale najpierw... - Wyciągnął rękę po klucz, który ścisnęła w palcach.

Niemal podskoczyła, kiedy jej dotknął. Cofnęła się, pozwalając mu włożyć klucz do zamka.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedziała, obracając się plecami do drzwi.

Przysunął się, a ona poczuła zmysłowy piżmowy zapach wody po goleniu. Oj, niedobrze! Odchyliła głowę, starając się zwiększyć dystans między nimi, i utkwiała

wzrok w wargach, które były coraz bliżej.

- Dylan, co robisz?

- Zamierzam ci podziękować za towarzystwo.

- Wystarczyła zapiekanka... - Nie dokończyła.

Przywarł ustami do jej warg nie w sposób nachalny czy natarczywy, ale i nie czuł czy delikatny. Po prostu w sposób idealnie wyważony; jego pocałunek mógł wyrażać dziesiątki emocji, niekoniecznie związanych z seksem. Kiedy jednak położyła ręce na torsie Dylana, zamierzając go odepchnąć, pocałunek stał się bardziej namiętny. Znikła bezpieczna równowaga. Emma opuściła ręce. Byłaby głupia, chcąc zakończyć coś tak fantastycznego.

Dylan pchnął drzwi. Otworzyły się. Emma weszła do mieszkania. Nie przerywając pocałunku, Dylan wszedł za nią. Zanim się spostrzegła, stali w ciemnym przedpokoju.

- I jesteśmy u ciebie...

Była zbyt zajęta pocałunkiem, aby skupić się na rozmowie. I wtem poczuła jego rękę na swoim brzuchu. Rozsuwając szeroko palce, aby objąć nimi największy obszar jej ciała, szepnął:

- Marzyłem, żeby cię dotknąć. Mogę, Em, prawda?

Pokiwała głową, bojąc się odezwać.

- Jeżeli mam być ojcem, to cieszę się, że matką mojego dziecka będziesz ty.

Rozumiała, co Dylan mówi. To miał być komplement, ale... Uwolniła się.

- Zapalę światło.

Zanim zdążyła się oddalić, pochwycił ją w pasie i przyciągnął z powrotem. Podniosła głowę i popatrzyła na jego twarz, która pozostawała ukryta w mroku.

- Nie bój się, Em. Nic ci z mojej strony nie grozi.

A jednak się bała - tego, co się może wydarzyć.

- Czego chcesz, Dylan? - spytała cicho. Wiedziała, że przegra, że nie zdoła się przed nim obronić.

- Szczerze? Nie wiem. Ale masz na mnie dobry wpływ. Podoba mi się to, jakim się staję, kiedy jestem z tobą. I nie chcę cię opuszczać, jeszcze nie.

Coś w jego głosie, jakaś nuta rozpaczy sprawiła, że Emma nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Nagle opuszkami palców Dylan pogładził ją po policzku. Ileż to razy marzyła o takiej pieśczości! A potem znów ją pocałował, czule, delikatnie, jakby tulił najcenniejszy skarb. Tym skarbem nie była ona, lecz dziecko. To jej nie przeszkadzało. Sama miała identyczny stosunek do istoty, która się w niej rozwijała. Ale coś było nie tak. Pocałunki Dylana były inne. Jego dotyk ją podniecał, lecz wydawał się obcy, a przecież całowali się, dotykali i pieścili tej nocy, kiedy zaszła w ciążę.

- Dylan, jesteśmy tylko przyjaciółmi...

- Możemy być czymś więcej.

Zacisnął usta na jej dolnej wardze. Emma zamknęła powieki. Nawet nie zdawała sobie sprawy, kiedy przeszli w głąb mieszkania; po prostu nagle znalazła się na kolanach Dylana, który siedział na kanapie.

Całował jej policzki, brodę, brwi, potem wracał do jej ust. Pragnęła go. To uczucie było zbyt silne, by mogła nad nim zapanować. Podkochiwała się w nim jako nastolat-

ka, wyobrażała sobie, że spędzą razem życie. Teraz znów o tym myślała. Czuła, jak jego dłoń znika pod jej sukienką, jak wędruje po udzie, powoli zbliżając się do najwrażliwszego miejsca...

O dziwo, minął je i przesunął rękę wyżej, aż doszedł do brzucha. Przez chwilę gładził go, a potem pochylił się i z czułością złożył pocałunek tuż nad pępkiem.

Nie wytrzymała. Oczy wypełniły się jej łzami. Przygryzła wargę, by nie rozplakać się, nie jęknąć ze wzruszenia.

- Dylan... - szepnęła.

Uniósł głowę, ich spojrzenia spotkały się w półmroku. W oczach Dylana ujrziała miłość, jakim już obdarzał swoje dziecko. Uśmiechnął się, a ona się wystraszyła. Wszystko działo się za szybko. Po chwili jego dłoń ponownie gładziła ją po udzie. Niepokój Emmy zniknął. Poczowała rosnące podniecenie.

- Jesteś taka gładka, taka miękka. Wszędzie.

Za to on miękki nie był. Wprost przeciwnie. Czuła to na swoim biodrze. Wpływali na niebezpieczne wody, a ona była zbyt podniecona, aby zawrócić do brzegu.

Mruczając cicho, Dylan przycisnął dłoń do jej piersi. Uniósłszy się nieco, całował Emmę po szyi, zostawiał gorące pocałunki na jej obojczyku. Bił od niego żar. Bała się, że zaraz... i wtem zadzwonił telefon.

Nie komórka. Telefon stacjonarny. Tylko kilka osób znało ten numer. Włączyła się sekretarka, a po chwili rozległ się głos Brooke:

- Em, to ja. Szukam Dylana. Żadne z was nie odbiera komórki, a to ważne. Czy przypadkiem jest u ciebie?

Dylan się wyprostował. Emma poderwała się z kanapy i poprawiając sukienkę, zapaliła światło, po czym chwyciła telefon wiszący na ścianie w kuchni.

- Cześć - powiedziała zdyszana.

- No cześć - odparła Brooke, przeciągając „e”. - Przeszkadzam?

- Nie, nie. Byliśmy na kolacji. Dylan właśnie odwiózł mnie do domu. Poczekaj, zawołam go.

Nie musiała wołać. Stał za nią, obejmując ją w pasie, jakby byli parą.

- Cześć, siostra - powiedział, przejmując słuchawkę.

Emma przeszła na koniec pokoju, by dać Dylanowi odrobinę prywatności, ale wciąż go słyszała.

- Renee? - Westchnął ciężko. - Dobrze, zajmę się tym.

Odwiesił słuchawkę, po czym zacisnął powieki i potarł ręką kark, zanim się w końcu odwrócił.

- Em, muszę iść, ale obiecuję, że przemyślisz moją propozycję. Mielibyśmy wiele takich wieczorów jak dzisiejszy.

Wszystko działo się za szybko. Niewiele brakowało, by dziś znów poszli do łóżka. Biorąc głęboki oddech, Emma potrząsnęła głową.

- Nie mogę, Dylan. Nie jestem gotowa na taki krok.

- Okej. - Popatrzył na nią z z troskaniem. - Ale chciałbym się z tobą znów zobaczyć.

- W sensie randki?

- Tak. - Twarz mu pojaśniała. - Nie musimy się spieszyć, prawda? Możemy najpierw z sobą pochodzić. Co ty na to?

- Możemy.

- Na zasadzie wyłączności?

O, ten pomysł bardzo jej się podobał! Nie żeby zdarzyło jej się spotykać z dwoma mężczyznami naraz.

- Jak chcesz - odparła.

Dylan wydał się usatysfakcjonowany. Cmoknąwszy ją na pożegnanie, wyszedł. Została sama, zastanawiając się, co to za sprawa z Renee, dawną dziewczyną Dylana.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Usiadł przy biurku. Przez otwarte okno wpadało świeże morskie powietrze, które rano, gdy był senny, budziło go lepiej niż kawa. Od czasu wypadku codziennie skanował swój umysł, próbując odzyskać stracone wspomnienia. Dziś znów mu się nie udało.

Wysunął szufladę, wyjął książeczkę i wypisał czek na sporo wyższą sumę niż ta, jaką od roku co miesiąc wysyłał Renee. Dla niego te kwoty nic nie znaczyły, a jej pozwalały na skromne życie i jedzenie oraz ubranie dla dwójki dzieci. Była w gorszej sytuacji niż inne samotne matki, miała bowiem podłego eksmęża, który stale groził, że odbierze jej dzieci. Renee pracowała jako kelnerka, ale niewielkie zarobki ledwo starczały na utrzymanie rodziny.

Dylan już dawno temu jej wybaczył, że złamała mu serce. Wina nie leżała wyłącznie po jej stronie. Był młody, szaleńczo zakochany i gotów zrobić wszystko, by uszczęśliwić swą dziewczynę. W szkole oboje grali w szkolnym teatrze, marzyli o karierze aktorskiej. Później, gdy mieli po dziewiętnaście lat, Renee namówiła go, by przenieśli się do Los Angeles i tam spróbowali swoich sił. Ma znajomości, poradzą sobie. Ale sukces nie nadchodził, a Renee była coraz bardziej zniecierpliwiona.

Któregoś dnia Dylan zastał ją w ramionach dyrektora niedużego teatru, starszego mężczyzny z ogromnym ego. Facet przekonał Renee, że tylko krok dzieli ją od sławy. Nie była to prawda. Renee zaczęła podejmować jedną złą decyzję za drugą. Wreszcie zniechęciła się, zrezygnowała z marzeń, stała się zgorzkniała i cyniczna, w końcu poślubiła kogoś z branży filmowej. Dylan stracił ją z oczu. Nagle rok temu zadzwoniła do Brooke i zapytała, czy mogłaby ją skontaktować ze swoim bratem.

Spotkali się, długo rozmawiali. Poprosiła Dylana o wybaczenie. Nie prosiła o pieniądze, kiedy jednak opowiedziała mu o swoim i dzieci życiu z byłym mężem, alkohikiem, Dylan zaczął jej wysyłać чеки.

- Puk, puk.

Poderwawszy głowę, zobaczył w drzwiach Brooke ubraną w niebieski strój do ćwiczeń. Na jej widok uśmiechnął się szeroko.

- Cześć, mała.

Raz w tygodniu ćwiczyli razem w siłowni, którą urządził na piętrze.

- Gotowy?

- Prawie. - Wsunął czek do koperty, na której napisał imię i nazwisko Renee. - Nie musisz jej tego zawozić, Brooke. Mogę nakleić znaczek...

- To żaden problem. Wiem, gdzie mieszka.

- Pół godziny za miastem.

- Nigdy za nią nie przepadałam, ale jeśli potrzebuje forsy dla dzieci, mogę wrzucić jej ten czek do skrzynki. Szybciej go dostanie.

Dylan potarł brodę.

- Jej córkę czeka operacja oka. Renee jest spanikowana.

- Masz wielkie serce, Dylan.

Nie robił tego dla sławy i poklasku. Nikt poza Brooke nie wiedział o czekach. Renee stanowiła ważną część jego przeszłości. Potrzebowała pomocy. Skoro angażował się w różne akcje charytatywne i pomagał obcym, dlaczego miałyby nie wesprzeć finansowo dawnej przyjaciółki?

- Stać mnie.

- To prawda, ale Renee bardzo cię zraniła. Ja tak łatwo nie wybaczam.

- Też długo nie mogłem.

Wiele przez Renee stracił: wiarę w ludzi, zaufanie do nich. Kiedyś wierzył w miłość, potem już nie bardzo. Po rozstaniu z Renee nie potrafił się zakochać. Nagle ujrzał przed oczami twarz Emmy. Emma... zawsze darzył ją sympatią. Randki były tylko środkiem do celu, zamierzał się przecież z nią ożenić i dać dziecku swoje nazwisko. Akurat jej ufał.

Brooke włożyła kopertę z czekiem do torby.

- Chodź, spalimy trochę kalorii.

Godzinę później stała z ręcznikiem na ramieniu, popijając wodę.

- Pogadamy o Emmie?

Dylan odłożył sztangę i przetarł twarz ręcznikiem.

- O jakiej Emmie? - Usiadł na ławie do ćwiczeń, wyciągnął przed siebie nogi i opróżnił pół butelki.

Siostra pacnęła go ręcznikiem. Wyszczерzył zęby.

- Jak się sprawy między wami układają? - Przysiadła obok.

- Ciekawska?

- Zatrokana. Kocham was oboje.

Wrócił myślami do wczorajszego wieczoru, do tego, jak Emma reagowała na jego pieszczoty i pocałunki. Pamiętał dotyk jej jedwabistej skóry, smak jej ust.

- Prosiłem ją, żeby ze mną zamieszkała. Odmówiła.

- Nie możesz jej winić, też jest zaskoczona tą sytuacją. Poza tym znasz Emmę; wiesz, jaka jest...

- Uparta?

- Niezależna. Tylko dlatego, że jesteś sławnym aktorem, nie każda kobieta musi chcieć z tobą mieszkać.

- Na miłość boską, Brooke, nie każdej to proponuję. Nie każda jest ze mną w ciąży.

- Wiem, braciszku. Daj Emmie trochę czasu.

- Nie wywieram presji.

- Nie?

- Będziemy chodzić na randki.

Brooke parsknęła śmiechem.

- Do kina? Kawiarni?

- A ty z Royce'em chodzisz do kawiarni?

- Nie, my wolimy galerie sztuki, festiwale literackie, tego typu rzeczy.

- Rozrywkę bardziej intelektualną?

- Dopiero się poznajemy.

- Nie warto się spieszyć.

- Mówi facet, który poprosił kobietę, z którą wcześniej nie był na ani jednej randce, żeby się do niego wprowadziła?
- Zapominasz, że my... że...
- Spodziewacie się dziecka? Zrobionego w nocy, której żadne z was nie pamięta?
Oj, nie warto się spieszyć.

Co innego Brooke i Royce, co innego on i Emma. Brooke nie powinna się spieszyć, ale on... Po prostu stawka jest zbyt wysoka, nie mógł ryzykować, że Emmie coś odbije i zechce wychować dziecko sama. Miał środki na to, aby zapewnić jej i dziecku wygodne życie. Im prędzej ona to zrozumie, tym lepiej.

Emma wrzuciła popcorn do ust i usiadła wygodnie w skórzanym fotelu, jednym z dwudziestu w sali kinowej w domu Dylana.

- Kiedy powiedziałeś, że zabierasz mnie do kina, zastanawiałam się, jak to zrobisz. No bo nie możesz przejść obok kas i liczyć na to, że nikt cię nie rozpozna.

- To prawda. Rozpoznawalność zmieniła moje życie, ale nie narzekam. Wiedziałem, na co się piszę, kiedy postanowiłem zostać aktorem. Miałem szczęście, odniosłem sukces, więc grzechem byłoby narzekać. Z chwilą, gdy straciłem anonimowość, po prostu wprowadziłem parę zmian do swojego życia.

- Na przykład takich, że nie chodzisz po bułki i nie oglądasz wystaw sklepowych?
- I nie zabieram mojej dziewczyny do kina.

Emma roześmiała się.

- Ale radzisz sobie doskonale.

- Miło, że tak uważasz. To na co masz ochotę? Kryminał, western, komedia?

- Zdaję się na ciebie. W końcu to ty jesteś znawcą kina.

Wybrał nominowany do Oscara film o dojrzewaniu, po czym usiadł w sąsiednim fotelu. Przed nimi na stoliku leżały różne czekoladki, cukierki i orzeszki.

- Gotowa?

Skinęła głową.

Przyciemnił pilotem światło. Emma odprężyła się i skupiła na filmie. Z każdą minutą coraz więcej łez gromadziło się w jej oczach. Nie potrafiła spokojnie patrzeć na dzieje szczęśliwej rodziny, która czasem się kłóci, ale zawsze się kocha.

Dylan włożył jej do ręki kilka chusteczek. Skinieniem głowy podziękowała mu, otarła łzy i ponownie wbiła wzrok w ekran. Wiedziała, że wzruszenie nie jest sprawą hormonów; po prostu ilekroć widziała obraz rodziny, która razem przeżywa radości i smutki, uświadamiała sobie, ile ją w życiu ominęło. Nie pozwoliła jednak, by nieszczęśliwe dzieciństwo ją złamało. Przeciwnie, dało jej siłę, żeby szukać lepszego życia dla siebie i dziecka.

W pewnym momencie Dylan wziął ją za rękę. Popatrzyła na ich splecione palce i westchnęła cicho. Miło było siedzieć koło siebie i oglądając film, trzymać się za ręce. Pojawiły się napisy końcowe. Dylan ścisnął jej dłoń, ale jej nie puścił. Ekran zgasł. W pokoju paliły się tylko żółte światelka podłogowe.

- Podobał ci się?

- Bardzo.

- Nie wiedziałem, że masz oczy w mokrym miejscu. - Palcem gładził ją leniwie po nadgarstku.

- Płacę tylko na filmach, a poza tym jestem twarda.

- Nie wierzę. Wszędzie jesteś taka miękka... - Obrócił się przodem i przysunął blisko. - Wiele myślałem o tamtym wieczorze. Jak by się zakończył, gdyby telefon nam nie przeszkodził?

Ona też się nad tym zastanawiała. Po chwili Dylan przytknął usta do jej warg i czekał na reakcję.

- Dylan...

- To tylko pocałunek, Em.

- Nieprawda...

- Ludzie na randce całują się - szepnął, prawie nie odrywając ust od jej warg.

Mówił tak, jakby pocałunek był czymś normalnym, czymś zwykłym, a nie był. Przynajmniej dla niej. Pocałunek z Dylanem był spełnieniem marzeń.

- Chciałbym, żebyśmy byli kimś więcej niż przyjaciółmi.

Dlaczego? - miała na końcu języka. Czy z powodu dziecka, czy może po tych wszystkich latach dostrzegł w niej piękną kobietę, której nie potrafi się teraz oprzeć? Nie zadała jednak tego pytania.

Objął ją za szyję, zaczął pocierać płatek ucha. Emma zamknęła oczy i zamruczała. Mogłaby tak siedzieć godzinami, rozkoszować się doznaniem, cieszyć, że to ona jest obiektem jego zainteresowania.

- Chyba jesteśmy, Dylan. Urodzę twoje dziecko. Przyjaciele raczej nie miewają razem dzieci.

- Może to za mało - rzekł półgłosem i przysunął się bliżej. - Może coś więcej powinno nas łączyć?

- A jeśli to niemożliwe?

Ponownie przywarł ustami do jej warg, ich języki się spotkały.

- Możliwe. - Wstał i podciągnął ją na nogi. - Udowodnię ci.

Był mistrzem uwodzenia. To, co robił, najlepiej o tym świadczyło. Przycisnął ręce do jej policzków, popatrzył jej głęboko w oczy, po czym pocałował ją wolno i namiętnie. Serce biło jej jak po biegu, kolana miała jak z waty. Chciała więcej, mocniej, bardziej.

- Decyzja należy do ciebie, Emmo - powiedział, zasypując jej twarz setkami drobnych pocałunków.

Jego ręce wędrowały po jej ciele. Nie broniła się. Wstrzymywała oddech, gdy przyłożył je do jej piersi i gdy przytknął je do jej pośladków i przycisnął ją do siebie tak, by nie miała wątpliwości, o co mu chodzi.

- Możemy przejść się po plaży, żeby ochłonać - szepnął. - Albo pójść na górę do sypialni. Wiesz, czego pragnę, ale uszanuję twoją decyzję.

Brakowało jej tchu. I potrzebowała czasu. Od pocałunków Dylana kręciło jej się w głowie, ale wciąż nie mogła uwierzyć, że chce się z nią kochać. Marzyła o tym, nie sądziła jednak, że to marzenie się kiedykolwiek spełni. Tak, już raz się kochali, ale tamten raz nie zapisał się w jej pamięci. W jego też nie.

- Czy zwykle tak jest na twoich pierwszych randkach?

Roześmiał się i przytulił ją, jakby była dzieckiem, które kompletnie nic nie rozumie.

- Znasz mnie, Em. Wiesz, że to nie w moim stylu.

Nigdy nie przepytywała go z jego metod uwodzenia, więc skąd mogła wiedzieć? W brukowcach było tyle artykułów i wzmianek na jego temat, że mogłaby wytapetować nimi mieszkanie. Ale Brooke zawsze stawała w obronie brata, on sam zaś podał kilka tytułów do sądu i wygrał. Może więc naprawdę mu się spodobała?

- Chyba nigdy nie widziałam twojej sypialni - rzekła.

Zanim się spostrzegła, porwał ją w ramiona i ruszył na górę.

Obejmując go za szyję, oparła głowę na jego torsie. W ramionach Dylana czuła się bezpiecznie. Po chwili pchnął nogą drzwi i znaleźli się w wielkim pokoju z ogromnym łóżkiem zwróconym w stronę okien, za którymi roztaczał się widok na srebrzący się w blasku księżycyca ocean. Przez otwarte okno docierał szum fal, a także charakterystyczny słony zapach.

Nie była pewna, czy słusznie postępuje, ale ciekawość i pożądanie wzięły górę nad rozumem. Zresztą już raz kochała się z Dylanem, teraz oboje mają szansę zapamiętać tę noc.

Dylan podszedł do łóżka i postawił ją na podłodze, po czym cofnął się i patrząc jej w oczy, ściągnął przez głowę swoją czarną koszulkę. Emma westchnęła z zachwytem. Ciało miał opalone, ładnie wyrzeźbione, brzuch płaski, ramiona szerokie. Żeby przygotować się do roli w najnowszym filmie, sporo ćwiczył. Efekty były imponujące.

- Nie będziemy się spieszyć - powiedział.

Uniosła brwi. Wszystko jest względne, pośpiech również. Ujął jej dłoń i położył sobie na piersi. Wstrzymał oddech. Oczy mu lśniły. Nie spiesząc się, Emma zaczęła przesuwając rękę w dół po jego twardym brzuchu. Małe szorstkie włoski łaskotały ją w palce. Nigdy dotąd nie była z tak idealnie zbudowanym mężczyzną.

Gdzieś musi mieć jakąś skazę. Wszyscy mają. Ale na razie żadnej nie widziała.

Dylan sięgnął po jej drugą rękę. Zachęcał Emmę, aby poznawała go dotykiem. Gładziła go po ramionach, po plecach i znów po piersi oraz brzuchu. Musnęła palcami sutki, które natychmiast stwardniały. Podniecało ją patrzenie, jak Dylan reaguje na jej pieszczoty.

Pozwalał jej się dotykać, czuć jego ciepło. Nagle pocałował ją, dając jej znać, że gotów jest przejść do następnego etapu.

- Mam dalej się rozbierać? - spytał, nie odrywając warg od jej ust. - Czy teraz twoja kolej?

Stanęła tyłem. Pociągnął w dół zamek błyskawiczny. Poczwała chłodniejsze powietrze na plecach, potem ręce zsuwające sukienkę i wreszcie pocałunki na szyi. Obróciwszy się, napotkała wzrok Dylana. Parę sekund później jego spojrzenie powędrowało do jej piersi w czarnym koronkowym staniku.

- Jesteś niewiarygodnie miękka - szepnął. Opadł na kolana i przycisnął usta do jej brzucha.

Emma zamknęła oczy. To było takie wzruszające. Dylan nie był niczemu winien. Może była dla niego zbyt surowa? Miał prawo kochać ich dziecko, być rodzicem. Powinna dać im szansę.

Wstał.

- Nasze dziecko będzie tak piękne jak ty, Em. Odziedziczy twoją urodę i twój cha-

rakter.

- A ty, Dylan, będziesz wspaniałym ojcem. - Pogładziła go po policzku.

Uśmiechnął się, po czym zgarnął ją w objęcia i zaczął obsypywać pocałunkami. Po chwili była naga. Leżeli na łóżku, przytuleni w namiętym uścisku.

Mokry ślad po pocałunkach prowadził po jej brodzie, szyi, ramionach. Odchyliła się, chciała, by Dylan dotarł do jej piersi. Odczytał prośbę i nie zawiódł jej oczekiwań. Drażnił językiem to jedną pierś, to drugą, a ciało Emmy raz po raz przenikał żar. Docierał aż do jej podbrzusza, do łechtaczki. Byli idealnie zsynchronizowani. Emma odczuwała przyjemność, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyła. Przyjemność, która stała się jeszcze większa, kiedy Dylan przesunął rękę niżej. Była mokra, kiedy wsunął w nią palce, jęknęła z rozkoszy i odleciała.

- Dylan... - szepnęła, wbijając mu paznokcie w ramiona.

Oddychała ciężko, serce jej waliło. Dylan nie przestawał jej pieścić i całować, dopóki nie opadła znów na ziemię. Zamglonym wzrokiem patrzyła, jak Dylan wstaje, zrzuca spodnie i bokserki. W srebrzystym świetle wpadającym przez okno podziwiała kochanka będącego w stanie silnego podniecenia.

Zanim wrócił do łóżka, chwycił z szafki nocnej złociste opakowanie, przedarł celofan i podał Emmie prezerwatywę.

- Dla twojej ochrony.

Była wdzięczna za troskę, choć przecież ochrony już nie potrzebowała. Przełknęła ślinę. Akt nakładania prezerwatywy wydał jej się czymś niezwykle intymnym. Gdy skończyła, Dylan ponownie porwał ją w objęcia.

- To wszystko jest takie nowe, zupełnie jakbyśmy się kochali po raz pierwszy.

- Tak, ja też mam takie wrażenie.

Więcej nie rozmawiali. Objąwszy ją, Dylan rozchylił kolaniem jej uda. Przez chwilę pieścił członkiem łechtaczkę, pocałował Emmę, po czym w nią wszedł. Poruszał się ostrożnie, powoli, upewniając się, że nie sprawia bólu. Emma objęła go za szyję i westchnęła błogo. Miała wrażenie, jakby tu było jej miejsce, z tym mężczyzną. Jakby całe życie na niego czekała.

Była szczęśliwa, ale niestety nie była kochana. Odsunęła od siebie te myśli i skupiła się na tu i teraz. Poruszali się razem, oboje oddychali coraz szybciej. Nagle Dylan wyszeptał jej imię. W tym samym momencie oboje zalała fala orgazmu. Trzymając się mocno, by ich nie rozdzieliła, płynęli na niej niesieni prądami i wiatrem. Gdy dotarli do brzegu, Dylan opadł bez sił na materac.

- O rany! - szepnęła Emma.

Roześmiał się. Ten seksowny facet, który spełnił jej najskrytsze marzenia, wydawał się zadowolony. Przewrócił się na plecy, wziął ją za rękę i wbił wzrok w rozgwieżdżone niebo. Emma obserwowała go spod oka. Widziała, że próbuje sobie przypomnieć ich poprzednią noc.

- I co? - spytała. - Otworzyły się jakieś klapki?

- Nie. - Przekręcił się na bok i pocałował ją czule w usta. - Ale to bez znaczenia. Przed nami ta noc i wiele następnych. Zaczniemy tworzyć nowe wspomnienia.

- To świetny plan - przyznała.

Nie powinni myśleć o przeszłości. Ważna jest teraźniejszość i przyszłość.

- Więc wszystko jest w porządku? - spytał Dylan.

- Tak, panie McKay, dziecko rozwija się prawidłowo, a wyniki Emmy też są wzo-
rowe. - Doktor Galindo uśmiechnęła się do pacjentki. - Proszę brać witaminy i za
miesiąc ponownie przyjść na wizytę. Czy mają państwo jeszcze jakieś pytania?

- Pytania nie, ale... - Emma zawahała się. - Zależy nam na dyskrecji.

Lekarka popatrzyła na Dylana.

- Rozumiem. I zapewniam, że szanujemy prywatność naszych pacjentów.

- Dziękuję. Po prostu gdziekolwiek Dylan się pojawia...

- Proszę się o nic nie obawiać.

- Bardzo pani dziękujemy. - Dylan wstał i uściśnął dłoń lekarki.

Razem z Emmą opuścił budynek. Napięcie znikło z jego twarzy.

- Za siedem miesięcy zostanę ojcem. Aż trudno mi w to uwierzyć.

- Mnie też. Fajnie było usłyszeć bicie serduszka.

- To było niesamowite.

Emma uśmiechnęła się.

- Naprawdę jesteś gotów na to wszystko?

Wiadomość o ciąży przyjął ze spokojem. Nie oburzał się, nie wypierał, po prostu
zaakceptował fakt, że będą rodzicami. Prawdę rzekłszy, zdumiała ją jego reakcja.

- Wiesz, zawsze marzyłem o dziecku, tylko nigdy nie trafiłem na właściwą... -
Urwał.

Domyśliła się, co chciał powiedzieć: że nie trafił na właściwą kobietę. Ten pro-
blem poniekąd sam się rozwiązał. Dylan nie musiał dalej szukać. Może ona nie była
wymarzoną partnerką, ale mógł dużo gorzej trafić.

Był cudowny, skakał wokół niej, zapraszał na randki. Jednego wieczoru poszli na
lody do pobliskiej cukierni, której właścicielem był jego przyjaciel. Zakradli się tyl-
nym wejściem i zajęli stolik w rogu. Dylan dla niepoznaki włożył ciemne okulary
i czapkę z daszkiem. Następnego wieczoru wybrali się na koncert do Hollywood
Bowl. Mieli miejsca w pierwszym rzędzie, weszli wejściem dla VIP-ów. Oczywiście
wszędzie towarzyszyli im ochroniarze.

Lubiła te wieczory. Po każdej randce kochali się, czasem u niej, a czasem u Dyla-
na, w sypialni z widokiem na ocean. Z każdym dniem stawali się sobie bliżsi, coraz
lepiej się poznawali. Niekiedy w trakcie seksu albo po orgazmie Emma musiała się
szczypać, aby sprawdzić, czy przypadkiem nie śni.

Zakochała się szaleńczo i bez pamięci. Podejrzewała, że stało się to tego wieczo-
ru, kiedy oglądali film, podczas którego wzruszyła się do łez. Oczywiście już jako
nastolatka podkochiwała się w Dylanie, ale wtedy to była szczeniacka miłość do ak-
tora, teraz zaś dojrzała miłość do człowieka, którego dobrze poznała i z którym
spędzała wiele czasu. Pewnie nie bez znaczenia była rozkosz, do jakiej ją doprowa-
dzał. A także fakt, że był ojcem jej dziecka. Oraz to, że pochodzili z tych samych
stron.

Codziennie, gdy budziła się w jego ramionach, słyszała:

- Wprowadź się do mnie, Em. Moglibyśmy spędzać tak wszystkie ranki i wieczory.

Była to bardzo kusząca propozycja. Długo się nad nią zastanawiała, ale w końcu
zawsze podejmowała decyzję na „nie”. Nie była gotowa zrezygnować ze swej nieza-
leżności. Całe życie to była jej broń, a zarazem tarcza, która chroniła ją przed bó-

lem. Dylan pragnął zabezpieczyć dziecko. Rozumiała to, ale...

- Ale dlaczego, Em? - dopytywał.

Nie był przyzwyczajony do tego, że mu się odmawia. Nie był zarozumiały, po prostu kobiety okazywały mu uwielbienie, niemal rzucały się do stóp, więc nie mógł pojąć, dlaczego Emma mu odmawia.

- Nie mogę - odpowiadała niezmiennie.

Po wizycie u lekarki poszli na lunch do knajpki przy plaży. Emma zamówiła sałatkę z kurczakiem, a Dylan halibuta smażonego na maśle. Potem odwiózł ją do biura.

- Nie przepracowuj się - powiedział, całując ją na pożegnanie.

- Nigdy tego nie robię - odrzekła, a on odrzucił w tył głowę i wybuchnął śmiechem. Wiedział, że jest pracoholiczką i w dodatku perfekcjonistką, często się z niej podśmiewał. - Ty też się nie przemęczaj.

- Będę uczył się tekstu. Aha, następne dwa dni kręcimy nocne sceny. Do domu będę wracał, kiedy już będziesz spała. - Przeniósł wzrok niżej. - Dbaj o nasze małżeństwo.

- O to możesz być spokojny - odparła, ochronnym gestem kładąc dłoń na brzuchu. Weszło jej to w nawyk: dotykanie brzucha, rozmawianie z dzieckiem...

Wysiadła z samochodu i pomachała do Dylana. Odjechał. Przez kilka dni się nie zobaczą. Może to dobrze? Patrzyła, jak włącza się w ruch, po czym weszła do biura.

- Jak wizyta lekarska? - Brooke oderwała spojrzenie od komputera.

- Wszystko jest w porządku.

Przyjaciółka błysnęła zębami w uśmiechu.

- To dobrze. Ciekawa jestem, czy to będzie chłopiec czy dziewczynka. Wypatrzyłam cudne śpioszki z napisem „Mam najwspanialszą ciotkę na świecie”, ale muszę jeszcze wybrać kolor: różowy czy niebieski.

- Tak, ja też jestem ciekawa.

- Najważniejsze, że się zdrowo rozwija. - Brooke wstała. - Słuchaj, między tobą a Dylanem wszystko się dobrze układa, prawda? Chodźcie na gorące randki...

- Gorące? - Emma roześmiała się trochę za głośno.

Brooke natychmiast to wychwyciła.

- Czyli jesteście w związku!

Pewnie jesteście, pomyślała Emma. Dylan prosił, by z nim zamieszkała, ale kierowała nim wyłącznie troska o dziecko, ona zaś chciała zobaczyć w jego oczach jakiś znak, że pragnie jej niezależnie od dziecka. Czy wymaga zbyt wiele?

- Nie wiem, jak nazwać nasz układ.

- Przynajmniej podążacie we właściwym kierunku. - Oczy Brooke lśniły z przejęcia.

- Lepiej skup się na swoim związku z Royce'em.

- Och, skupiam się, skupiam - powiedziała ze śmiechem Brooke. - To niesamowite, ale nadajemy na tych samych falach. - Na moment zamilkła. - No dobra, teraz sprawy zawodowe. W piątek mamy przyjęcie rocznicowe Hendersonów, a w sobotę całodniowe przyjęcie z okazji siódmych urodzin Clintona. Które wolisz?

- Urodziny. Załatwiłam już wstęp do zoo, tej części, gdzie można głaskać zwierzątka. Mam obiecane, że pojawią się postaci z komiksów. Zamówiłam jedzenie i tort.

Muszę tylko wszystko potwierdzić.

- Okej. To będzie pracowity weekend.

Emma z każdym dniem czuła się lepiej. Spędzała „pracowite” noce z Dylanem, ale potem spała jak zabita i rano budziła się pełna energii. Teraz na myśl, że przez kilka nocy nie będą się widzieli, ogarnął ją smutek.

- Och, byłabym zapomniała! - Brooke skrzywiła się. - Dzwonił Maury Allen. Facet, którego wynajął do urządzenia Calliście imprezy urodzinowej, ma jakieś problemy rodzinne i musiał zrezygnować ze zlecenia. Pan Allen prosił, żebyśmy się tym zajęły. Urodziny są za dwa tygodnie.

- Mam nadzieję, że odmówiłaś? - Emma wstrzymała oddech.

Brooke skrzywiła się jeszcze bardziej.

- Nie mogłam. To szef mojego brata. Zresztą powołał się na Dylana i zabrzmiało to niemal tak, jakby Dylan kazał mu do nas zadzwonić. Wszystko jest w zasadzie gotowe, mamy tylko dopilnować, żeby...

- Brooke!

- No wiem. Ale zaskoczył mnie i nie umiałam się wykręcić.

- A ten gość, którego pierwotnie wynajął, nie mógł przekazać organizacji imprezy komuś ze swojej firmy?

Brooke potrząsnęła głową.

- Wszyscy są zajęci. My nie. Jego sekretarka przyśle nam jutro komplet materiałów.

- Wspaniale.

- Przepraszam, złotko. - Brooke rzeczywiście miała wyrzuty sumienia. - Nie musisz w tym uczestniczyć. Poproszę o pomoc Wendy lub Rocky'ego.

- Znając Callistę, będzie huczna impreza. Przydam ci się. - Skrzyżowawszy ręce na piersi, Emma oparła się o ścianę. - Od przeznaczenia nie ma ucieczki.

- O czym mówisz?

- Dylan prosił, żebym wybrała się z nim na jej urodziny. Odmówiłam. Ta kobieta działa mi na nerwy. Nigdy nie pamięta, jak mam na imię.

Brooke roześmiała się pod nosem.

- Zwracaj się do niej Callie. Nie cierpi tego.

- Nie wypada. Jest naszą klientką.

- Nie ona. Jej ojciec.

- Na jedno wychodzi. Owinęła go sobie wokół przystrojonego w brylanty palca. Co cię tak cieszy? - spytała, widząc rozbawioną minę przyjaciółki.

- Nic. Po prostu chciałam zobaczyć jej reakcję, kiedy dowie się, że jesteś w ciąży z Dylanem.

- Obiecuj, że jej nie powiesz!

Brooke popatrzyła na brzuch współniczki.

- Okej. Zresztą może sama coś zauważy? To dopiero byłoby coś!

Emma nie zdołała ukryć uśmiechu.

- Oj, jakaś ty niedobra!

- Wiem, i dlatego mnie kochasz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W sobotę wieczorem Emma weszła do mieszkania tak zmęczona, że nie miała siły dojść do sypialni. Rzuciła torebkę na kanapę, po czym osunęła się na miękkie wysłuzone poduszki, a nogi oparła o stolik.

Urodziny małego Clintona kompletnie ją wyczerpały. Samo przyjęcie wypadło nieźle, ale w jego trakcie wydarzyło się kilka rzeczy, które mogły się źle skończyć. Jedną z kóz wydstała się z zagrody i zaczęła pożerać dekoracje. Dzieciaki były zachwycone i pękały ze śmiechu, dopóki koza nie rzuciła się w stronę stołu, na którym stały babeczki urodzinowe. Emma krzyknęła do opiekuna zwierząt, by coś zrobił, a on poparzył znudzony na poczynania kozy. Chcąc nie chcąc, Emma sama musiała zaprowadzić upartą pannę z powrotem do zagrody.

Ale to był pikus w porównaniu z Fioletowym Potworem. Sądząc po tym, jak się poruszał, mężczyzna w fioletowym kostiumie albo był wstawiony, albo nie potrafił zachować równowagi w niewygodnym przebraniu. Emma nie spuszczała go z oczu, na szczęście jednak obyło się bez żadnego incydentu.

Potem była historia z tacos. Kucharz doprawił mięso ostrym sosem. Po pierwszym kąsie dzieci poczuły ogień w buziach. Emma natychmiast zaprowadziła towarzystwo do stoiska z lodami. Lody ugasiły ogień, na dziecięcych twarzach znów zagościły uśmiechy. A Emma odbyła rozmowę z kucharzem: jak można być takim krety-nem?

Wyprostowawszy się na kanapie, zaczęła wykonywać obroty głową. Ćwiczenia rozciągające pomogły jej pozbyć się napięcia. Gdy zadzwonił telefon, miała ochotę nie odbierać, ale zerknęła na ekran i uśmiechnęła się.

- Cześć, Dylan.

- Cześć - odparł zmysłowym głosem. - Co u ciebie?

- Odpoczywam. Przed chwilą wróciłam do domu.

- Zmęczona?

- Bardzo. A ty co porabiasz?

- Właśnie przejeżdżam koło ciebie.

- Serio? - Serce zabiło jej mocniej.

- Tak. Pomyślałem, że sprawdzę, czy jesteś na nogach i nie masz ochoty na towarzystwo. Jeżeli jednak jesteś zbyt zmęczona, pojedę dalej, do siebie.

Na sam dźwięk jego głosu poczuła się rześka, pełna energii. Nie widziała Dylana od trzech dni.

- Nie jestem zbyt zmęczona.

- Na pewno? Bo brzmisz...

- Nie jestem.

- Dobra, zaraz będę.

Zalała ją fala ciepła. Hormony szalały ze szczęścia.

Po paru minutach otworzyła drzwi. Dylan pochwycił ją w ramiona, pocałował czu-

le, po czym przeniósł na kanapę i sam usiadł obok.

- Nie zostanę na noc - oznajmił. - Chciałem tylko się z tobą zobaczyć.

- Ja... ja z tobą też. - Bała się, że za moment się obudzi i przekona, że to był sen.

- Jak ci minął dzień?

- Latałam za kozą, pilnowałam, żeby dzieci dobrze się bawiły, a ich rodzice byli zadowoleni. Ot, typowa sobota Emmy Bloom.

- Kochasz swoją pracę. - Uśmiechnął się szeroko.

- Owszem. - To była jej pasja. Uwielbiała planować imprezy. Czasem musiała się o różne rzeczy wyklócać, czasem terminy goniły, ale udane przyjęcie wynagradzało jej wszystkie trudy. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby siedzieć w biurze od dziewiątej do piątej i prowadzić księgi rachunkowe. Choć prowadzenie ksiąg również sprawiało jej przyjemność.

- Cieszę się, że jesteście współpracownikami z Brooke.

- Świetnie się uzupełniamy. Ona jest kreatywną marzycielką, ja stąпам twardo po ziemi.

- Nie obraź się, ale wyglądasz na zmęczoną.

- Bo jestem. - Westchnęła.

- Odwróć się.

- Co?

- Obróć się do mnie plecami i spróbuj zrelaksować.

Odgarnął jej włosy z ramion, następnie przyłożył dłonie do łopatek i rozpoczął masaż. Czują, jak napięcie ustępuje.

- Cudownie - zamruczała.

- Może przejdziemy do sypialni? - szepnął, oddechem łaskocząc ją w ucho. - Będiesz mogła się wyciągnąć i naprawdę zrelaksować. - Tylko masaż. Przysięgam.

- Dobrze.

Wziął ją na ręce i przeniósł do drugiego pokoju. Uśmiechnęła się pod nosem.

- Wiesz, że nie musisz nic przysięgać?

- Nie kuś. Widzę, jaka jesteś zmęczona.

Postawił ją koło łóżka i okręcił plecami do siebie. Ujmując w palce dół bluzki, podciągnął ją, a potem rzucił na szafkę nocną. Następnie pomógł Emmie pozbyć się spodni. W białym staniku i figach odwróciła się przodem. Wciągnął z sykiem powietrze.

- Kurczę, myślałem, że to będzie łatwiejsze - mruknął zbolalym tonem. - Połóż się, a ja zaraz wrócę.

Odrzuciła na bok kołdrę i podsunawszy sobie pod twarz poduszkę, wyciągnęła się na brzuchu. Dylan wrócił po chwili z butelką olejku waniliowo-malinowego.

- Mogę tego użyć?

Skinęła głową i zamknęła oczy. Słyszała, jak Dylan pociera ręce, by rozgrzać olejek, a potem poczuła, jak materac się ugina.

- Gotowa?

Lekkimi ruchami rozprowadził olejek po jej skórze, potem, opierając dłonie na pośladkach, zaczął wykonywać kciukami koliste ruchy na kręgosłupie. Emma jęknęła.

- Jezu, jak mi dobrze.

- Miło mi, że ci się podoba.

- Tobie nie?

- Mnie też. Aż za bardzo.

Uśmiechnęła się zadowolona.

Zabrał ręce z jej pleców. Usłyszała, jak znów wciera olejek. Po chwili przystąpił do masażu nóg. Zaczął od kostki i powoli przesuwał się wyżej: prawa łydka, lewa, okolice kolan, prawe udo, lewe...

Na moment zwolnił i westchnął ciężko.

- Dylan...?

- Nic mi nie jest - odparł zmienionym głosem.

- Nie masuj, jeśli masz być spięty.

- Za późno, kotku. Odpręż się i nie myśl o niczym.

Miałaby czerpać przyjemność i nic nie dawać w zamian? Emma przewróciła się na wznak. Zobaczyła pożądanie w oczach Dylana, jego zaciśnięte usta.

- Nie przyjechałem tu po...

- Wiem, jesteś kochany. - Wyciągnęła ręce. - Chodź do mnie. Daj mi się odwdzięczyć.

- Nie ma potrzeby - zaprotestował, ale było już za późno.

Emma objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Starał się być ostrożny, by nie opaść na jej brzuch.

- Moje zmęczenie zniknęło - powiedziała cicho. - Czuję się całkiem wypoczęta, a tobie też należy się masaż.

Stała przy kuchence, smażąc naleśniki. Wieczorne masaże zakończyły się fantastycznym seksem, po którym dopadł ją straszliwy głód. Nie budząc Dylana, wymknęła się z sypialni, by przygotować śniadanie. Zasłużył na nie. Nocny ubytek energii wymagał uzupełnienia.

Wtem poczuła, jak ktoś obejmuje ją w pasie. Podskoczyła gwałtownie.

- Dzień dobry - szepnął, całując ją w szyję.

- Myślałam, że śpisz.

- Zatęskniłem za tobą.

Zawsze wie, co powiedzieć!

- To miło.

- A ty nam robisz śniadanie. Uwielbiam cię!

- Nam? - spytała ze śmiechem. - Uważasz, że sama tego nie zjem?

Zacisnął mocniej ramiona, po czym, gasząc palnik, obrócił ją twarzą do siebie.

- Dylan, co...

Nim zdążyła zaprotestować, zamknął jej usta pocałunkiem, następnie uśmiechając się szeroko, zaciągnął ją do salonu. Miał na sobie wczorajsze ubranie, które wyglądało całkiem świeżo, ona zaś paradowała nieuczesa, z włosami zebranymi w kucyk, ubrana w szare spodnie od dresu i różową koszulkę z fioletowym logo Parties-To-Go.

Co Dylan zamierza? - zastanawiała się.

- Rozmyślałem. O nas - rzekł z powagą.

Emma przełknęła ślinę.

- O tobie i o mnie. Wkrótce zostaniemy rodzicami, Em. Chyba jestem staroświec-

ki, szczególnie gdy chodzi o dzieci. Uważam, że naszemu małżeństwu należy się wszystko co najlepsze. Czyli rodzina, normalny dom, z mamą i tatą. Wiesz, że cię lubię. I wiesz, że dobrze nam razem. Dzisiejsza noc była tego doskonałym przykładem. – Na moment zamilkł.

Serce Emmy zabiło jeszcze mocniej. Za chwilę Dylan znów zacznie naciskać, by wprowadziła się do niego.

– Nie będę cię prosił, żebyś wprowadziła się do mnie – oznajmił.

– Nie? – Zamrugła. A to niespodzianka.

Potrząsnął głową.

– To nie byłoby dobre rozwiązanie. – Popatrzył jej głęboko w oczy. – Chciałbym, żebyś wyszła za mnie za męża.

Zdumiona otworzyła usta.

– Tak, Emmo. Proszę, żebyś została moją żoną. Dużo się nad tym zastanawiałem i widzę same korzyści dla całej naszej trójki.

Oswobodziła rękę. Kotłowały się w niej dziesiątki myśli i emocji.

– To... to dość nieoczekiwane...

– Tak myślisz? Moim zdaniem to naturalne, że dwoje ludzi, którzy poczęli dziecko, biorą ślub.

W jego ustach wszystko brzmiało prosto i logicznie. Lubił ją, ona jego jeszcze bardziej. Chyba nawet go kochała. Czy zatem mogą stworzyć szczęśliwą rodzinę, mimo że w jego oświadczeniach zabrakło słów, które każda kobieta chce usłyszeć? Mimo że nie wspomniał o dozgonnej miłości, o tym, jak nie wyobraża sobie bez niej, Emmy, życia? Z drugiej strony uczciwie przedstawił sytuację, nie kręcąc, nie oszukując, tylko podając powody, dlaczego wzięcie ślubu jest dobrym pomysłem.

Emmę jednak ogarnęły wątpliwości. Przecież to jest Dylan McKay, najbardziej pożądanym kawaler w mieście, uwielbiany aktor, mężczyzna, na którego wszędzie czyhają pokusy. Czy nie złamie jej serca? I czy ona może poślubić człowieka, który jej nie kocha?

– To dzieje się za szybko – odrzekła. – Nie mogę od razu ci odpowiedzieć.

– Rozumiem, Em. Po prostu uznałem, że muszę ci powiedzieć, co czuję. Nie będę cię poganiał, będę cierpliwie czekał na twoją decyzję.

– Dziękuję... – Zawahała się. – Co teraz?

Uśmiechnął się.

– Teraz kończysz smażyć naleśniki, bo te na talerzu wyglądają niezwykle apetycznie. Na sam ich widok burczy mi w brzuchu. A jutro wieczorem zjemy kolację u mnie. Pasuje?

Skinęła głową. Czyli będą dalej się spotykać, umawiać na randki, dopóki ona nie podejmie decyzji. Ogarnął ją strach. Małżeństwo nie kojarzyło jej się dobrze. Jej rodzice adopcyjni bez przerwy się kłócili. Często miała wrażenie, że to ona jest wszystkiemu winna. Chowala się pod kocem w kącie sypialni i zatykała uszy, by nie słyszeć wyzwisk. Za nic w świecie nie chciała, żeby jej dziecko doświadczyło czegoś podobnego.

Miała mętlik w głowie. Bo czy może odrzucić propozycję ślubu? Z drugiej strony czy może przyjąć oświadczenia, wiedząc, że Dylan jej nie kocha?

– Pasuje – skłamała, przywołując uśmiech na usta.

W poniedziałek rano weszła do firmy, przywitała się z Brooke, usiadła przy biurku i przystąpiła do pracy. Musiała wykonać dziesiątki telefonów – planowała przyjęcie z okazji bar micwy. Później pojechała obejrzeć kilka lokali, spotkała się też z florystą i fotografem. Wróciła do biura z poczuciem, że coś załatwiła. Ale przez cały dzień miała problemy z koncentracją: myliła się, przy rezerwacji lokalu podała niewłaściwą datę i musiała to skorygować, potem źle obliczyła wstępne koszty i musiała zadzwonić do klienta z informacją, że jednak koszty będą wyższe. W ramach przeprosin zaoferowała dziesięcioprocentową bonifikatę.

Kiedy załatwiała sprawy w mieście, do biura przyniesiono wspaniały bukiet lilii. Stały na jej biurku, wydzielając intensywny zapach. Na dołączonej kartce widniały słowa: *Bez powodu. Dylan.*

Brooke przyglądała się jej uważnie, lecz milczała. Dopiero późnym popołudniem przysiadła na brzegu jej biurka.

– Hej, Em...?

– Hm? – Emma nie podniosła wzroku znad komputera.

– Co się dzieje? Cały dzień jesteś rozkojarzona.

– Każdemu wolno czasem się pomylić.

– Ja ciągle popełniam błędy, ale nie ty. Ty zawsze jesteś zorganizowana.

– Widać nie zawsze.

– Emmo, porozmawiaj ze mną. I nie mów, że nic się nie stało, bo nie uwierzę. Pokłóciliście się z Dylanem?

Wzdychając ciężko, Emma popatrzyła w zatroskane oczy Brooke.

– Nie, wprost przeciwnie. Zaproponował mi małżeństwo.

– Serio? – Twarz Brooke rozpromieniła się.

– Tak. – Emma potarła dłońmi policzki.

– I jego oświadczyły ci się nie spodobały?

– To byłaby raczej transakcja dla dobra dziecka. Oczywiście też chcę, żeby nasze dziecko było szczęśliwe, ale... Sama nie wiem.

– Powiedział, że chce się z tobą ożenić?

– No tak, oczywiście.

– I że chce, abyście w trójkę byli rodziną?

– Tak, właśnie tego pragnie.

– Dylan zawsze darzył cię ogromną sympatią.

– Wiem.

– A ty co do niego czujesz? Ale szczerze.

Emma zaczęła bawić się warkoczem, owijając go wokół nadgarstka. Wyznanie prawdy, nawet najbliższej przyjaciółce, nie było łatwe.

– Kocham go.

Na szczęście Brooke nie wydała okrzyku radości. Zamiast tego ścisnęła dłoń Emmy i uśmiechnęła się.

– Rozumiem, w czym problem. Boisz się, że on nie odwzajemnia twoich uczuć.

– I że nigdy nie odwzajemni.

– No cóż. – Brooke pokiwała głową. – Wiem, że Dylan ma w sobie ogromne pokłady miłości. Zaakceptował mnie od pierwszego dnia, kiedy zamieszkałam w domu McKayów. Byłam małą przerażoną sierotą, a on starszym ode mnie chłopcem, który

miał wszystko: kochających rodziców, przyjaciół, ładny dom. Bałam się, że mnie znienawidzi, a stało się odwrotnie. Dzięki niemu poczułam się jak u siebie. A kiedy pierwszy raz nazwał mnie siostrą, poryczałam się. Wtedy przytulił mnie i powiedział coś śmiesznego. Wybuchnęłam śmiechem i odtąd już wszystko było dobrze.

Nie mogę ci nic radzić, Em. Jesteś moją przyjaciółką i zasługujesz na to, żeby być kochana, ale wiem, że mój brat nigdy cię świadomie nie skrzywdzi. Z całego serca pokocha wasze dziecko. Oboje je pokochacie, i to was na zawsze połączy. Sama musisz zdecydować, czy to wystarczy. – Brooke ponownie ścisnęła jej dłoń i zeskokczyła z biurka. – W porządku?

Emma skinęła głową.

– Tak. Dzięki, Brooke. Pomogłaś mi.

Słowa Brooke, siłą rzeczy nieco stroniczne, brzmiały logicznie i przekonująco.

Popołudniowy jogging zawsze pomagał mu przemyśleć różne sprawy, uporządkować je. Dzisiejszy też mu pomógł. Wchodząc do domu, skinął do Dana, jednego z ochroniarzy, który wszędzie mu towarzyszył, także podczas joggingu. Między innymi dlatego nie zwiększał dystansu: przygotowując się do roli komandosa, sporo biegał, około piętnastu kilometrów dziennie, a Dan, choć wysportowany, nie musiał tak intensywnie trenować i z trudem dotrzymywał mu kroku.

W kuchni wyjął z lodówki butelkę wody i opróżnił ją trzema haustami. Następnie ruszył na górę. Po drodze ściągnął koszulkę i starł z siebie strużki potu. Wkrótce miała zjawić się Emma. Specjalnie dał dziś Maisey wolne, żeby nikt im nie przeszkadzał. Wczoraj oświadczył się, ale z pierścionkiem musi poczekać na decyzję Emmy.

Zaskoczył go dzwonek do drzwi. Emma zawsze używała pilota do garażu i wchodziła tylnym wejściem. Zerknął przez wizjer. Na widok Callisty zaklął pod nosem. Psiakość, musi zmienić kod do bramy!

– Cześć, Callisto. Co się stało? – spytał, starając się nie okazać niechęci.

– Wpadłam sprawdzić, jak się miewasz. – Powiodła spojrzeniem po jego gołym torsie i czarnych szortach, po czym wparowała z uśmiechem do holu. – Mówiłam ci, jak bardzo lubię tę ścianę zieleni? – Wskazała za siebie.

Dylan zazgrzytał zębami.

– Nie przypominam sobie – odparł, zamykając drzwi.

– Lubię, jest niesamowita. To co, nie zaprosisz mnie?

Chciał powiedzieć, że przecież jest już w środku, ale ugryzł się w język. Zresztą musi z nią porozmawiać, wyjaśnić, że nie chce kontynuować związku – sama mogła się tego domyślić, skoro nie zadzwonił do niej od uroczystości pożegnalnej Roya – i wyrazić nadzieję, że pozostaną przyjaciółmi.

– Zapraszam, Callisto.

W salonie oparła się o framugę drzwi na taras.

– Uwielbiam ten świeży wiatr i zapach morza... Tęsknię za tym miejscem.

Dylan nie zareagował.

– Biegałeś?

– Tak, wróciłem do joggingu. Dobrze mi robi.

– Więc czujesz się już lepiej?

- Owszem.
- To dobrze. Świetnie wyglądasz.
- Ty też, Callisto.

Była piękną kobietą o złocistych włosach, dłuższych z jednej strony, krótszych z drugiej, dużych niebieskich oczach i figurze modelki. Ubierała się modnie, ekstrawagancko. Nie była złym człowiekiem, po prostu za bardzo skupiała się na sobie. Częściowo była to jej wina, a częściowo rodziców i przyjaciół. Dopiero poznawszy lepiej Emmę, zrozumiał, z którą z nich woli spędzić życie.

- Tatuś mi wspomniał, że twoje życie może być w niebezpieczeństwie. Wystraszyłam się.

- Niepotrzebnie, Callisto. Zresztą policja nie ma pewności, czy to ja byłem celem. Na wszelki wypadek zwiększyłem środki bezpieczeństwa i nigdzie się nie ruszam bez ochroniarzy. Ojciec chyba prosił cię, żebyś z nikim o tym nie rozmawiała? Jeszcze trwa dochodzenie...

- Tak, oczywiście. Ale każdego dnia po studiu kręcą się setki osób. Jak oni znajdą winnego?

- Nie wiem. Liczę na to, że dochodzenie coś wykaże.

- Oby!

Przestał się złościć. Callista wydawała się przejęta.

- Dzięki za troskę, Callisto. Cenię sobie twoją przyjaźń.

Pogładziła go po policzku.

- Łączy nas coś więcej niż przyjaźń. - Zbliżyła usta do jego warg. - Byłabym szczęśliwa, gdybyśmy razem wystąpili na moim przyjęciu urodzinowym...

Emma starała się porzucić wątpliwości i jeszcze raz na spokojnie zastanowić nad oświadczeniami Dylana. Rozmowa z Brooke pomogła jej spojrzeć na wszystko z nowej perspektywy. Nadal wahała się nad kwestią małżeństwa, ale już nie szukała dziury w całym. Uświadomiła to sobie dziś, kiedy piekła dla Dylana tort czekoladowy. Uśmiechając się, wjechała za bramę.

Na podjeździe zobaczyła obcy samochód. Najwyraźniej Dylan ma gościa. Szkoda, liczyła na wieczór we dwoje.

Zaparkowała na pustym miejscu w garażu i trzymając pojemnik z tortem w lewej ręce, prawą otworzyła kluczem drzwi kuchenne. Z salonu dobiegły ją głosy.

Postawiwszy tort na szafce, skierowała się w ich stronę. Na widok Callisty w objęciach Dylana stanęła jak wryta. Zamrugowała kilka razy, nie wierząc własnym oczom. Pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy, to: jak pięknie razem wyglądają! Oboje należeli do eleganckiego świata, do którego ona nie pasowała. Ich przyjaciele mieli własne wyspy, samoloty i wille na Lazurowym Wybrzeżu. To wszystko przeleciało jej przez głowę, kiedy patrzyła, jak przytuleni coś do siebie szepczą.

Nie zamierzała jednak pozwolić, by Callista odebrała jej Dylana. Ona pierwsza go wypatrzyła. Miałaby się poddać bez walki? Pomijając wszystko inne, Dylan jest ojcem jej dziecka. I jak by nie było, oświadczył się jej. Była drugą kobietą poza Renee, którą poprosił o rękę. Już nawet zaczęła sobie wyobrażać ich wspólne życie. Cholera, dlaczego nie ucieszyła się z wczorajszych oświadczeń? Dlaczego była taka uparta?

Dylan, trzeba mu to przyznać, oswobodził się z objąć Callisty, zanim ta zdążyła go ponownie pocałować. Nie widział Emmy, więc na pewno nie zrobił tego ze względu na nią.

- Nie mogę, Callisto.

Emma odetchnęła z ulgą.

- Dlaczego? Nie rozumiem...

Emma odchrząknęła. Dylan z Callistą odwrócili się. Callista, zirytowana, wykrzywiła usta, a Dylan ucieszył się i wyciągnął rękę. Emma, ku niezadowoleniu Callisty, podbiegła do niego.

- Dylan i ja zaręczyliśmy się - poinformowała. - Chcemy się pobrać.

Callista, zaskoczona, popatrzyła na Dylana, potem przeniosła spojrzenie na Emmę. Nagle jej wzrok niczym wiązka lasera powędrował do brzucha rywalki.

- Jesteś w ciąży.

Dylan otoczył Emmę opiekuńczym ramieniem.

- Przykro mi, Callisto. Zamierzałem ci o nas powiedzieć.

- Kiedy? Na przyjęciu urodzinowym? Które ona przygotowuje?

Emma zerknęła na Dylana. Był znakomitym aktorem, nic w jego twarzy nie zdradzało, że wie o najnowszym zleceniu Parties-To-Go.

- W tej sytuacji zręcznie będzie, jak wszystkim zajmie się Brooke. Mam nadzieję, że pozostaniemy w przyjaznych relacjach, Callisto.

- Chyba nie zamierzasz jej poślubić? To jakiś żart!

- Nie, Callisto. W takich sprawach nie żartuję.

- Ale... Ale... - Calliście odebrało mowę. - Zdradziłeś mnie... z nią? - wykrztusiła.

Dylan zmrużył groźnie oczy.

- Nigdy nie zdradziłem żadnej kobiety. Ty i ja wiele razy zrywaliśmy i się schodziłiśmy. Przed moim wypadkiem nie byliśmy razem, dobrze o tym wiesz.

Callista westchnęła teatralnie i chwyciła torebkę. Przed wyjściem zmierzyła Emmę szyderczym wzrokiem.

- To nie potrwa długo. Żeni się z tobą tylko z powodu dzieciaka. - Po chwili zatrzasnęła drzwi.

Emma z Dylanem stali bez ruchu. Sekundy mijały. W Emmie ponownie odżyły lęki i wahania. Czy słusznie postępuje?

Nagle Dylan odwrócił się do niej przodem. Patrzył na nią, jakby była jego najcenniejszym skarbem. I właśnie wtedy podjęła decyzję: nie może go stracić. Jeżeli mają szansę stworzyć rodzinę i być szczęśliwi, to chce spróbować.

- Naprawdę za mnie wyjdiesz? - spytał. - Nie mówiłaś tego na złość Calliście?

- Naprawdę.

- Super. - Uśmiech na jego twarzy mógłby roztopić górę lodową. - Im szybciej, tym lepiej. - Przywarł ustami do warg Emmy, a jej lęki ulotniły się jak kamfora. - Przepraszam cię za Callistę. Nie wiedziałem, że mnie odwiedzi.

- Była bardzo przybita.

- Lubi dramatyzować. Wiedziała, że zerwaliśmy na dobre. Nigdy jej nie zdradziłem ani z tobą, ani z nikim. Zależy mi, abyś w to uwierzyła.

- Wierzę.

W ciągu tych kilku ostatnich tygodni przekonała się, jakim Dylan naprawdę jest

człowiekiem. W tabloidach wypisywano bzdury. Kiedy weszła do salonu, odpierał awanse Callisty. Sam ten fakt był dla niej przekonującym dowodem. Może Dylanowi zaufać.

Musi. Ma zostać jej mężem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ciepły powiew znad Pacyfiku unosił znad jej ramion welon, kiedy stała na schodach nadmorskiej willi Adama Chase'a, czekając na znak, aby po ścieżce obsypanej czerwonymi płatkami ruszyć do „ołtarza”.

Za moment miała rozpocząć się skromna ceremonia ślubna, na którą zaprosili około trzydziestu przyjaciół i członków rodziny. Obecna była matka Dylana, oczywiście Brooke, która występowała w roli druhny, oraz Wendy i Rocky, pracownicy Parties-To-Go, z którymi Emma bardzo się zaprzyjaźniła. A także agent i menedżer Dylana, jak również jego najbliżsi sąsiedzi: Adam Chase, jego żona Mia i ich córeczka Rose oraz Jessica z mężem Zane'em Williamsem, znanym muzykiem country.

To Adam zaproponował, by urządzić uroczystość u niego i zmylić paparazzich. O dziwo, Callista nikomu nic nie powiedziała, jedynie – ku radości Brooke – zrezygnowała z usług Parties-To-Go.

Kiedy rozległy się dźwięki tradycyjnego marsza Mendelсона, Emma poczuła łzy w oczach. Jej adopcyjni rodzice nie przyjechali, jako powód podając chorobę, więc ruszyła ukwieconą nawą sama. Zresztą od dziecka wszystko robiła sama.

Nie rozpaczała, że ojciec nie prowadzi jej do ołtarza, bo na końcu ścieżki czekał na nią ubrany w czarny smoking jasnowłosy mężczyzna, o którym zawsze marzyła. Z bukietem delikatnych białych lilii i czerwonych róż zbliżała się do niego z wiarą, że im się uda, że stworzą szczęśliwą rodzinę. Kiedy doszła, Dylan ujął ją pod rękę i podprowadził pod ukwiecony baldachim. Tam w obecności pastora złożyli sobie przysięgę.

Przez chwilę było jej przykro, że nie padły słowa o miłości, ale zaraz potem Dylan zacisnął dłonie na jej policzkach i pocałował tak namiętnie, że wszelki smutek wyparował.

– Kochana rodzino, kochani przyjaciele – pastor zwrócił się do gości – oto państwo Emma i Dylan McKayowie.

Wszyscy zaczęli klaskać i wiwatować.

– Cześć, Emmo McKay – powiedział Dylan, ponownie składając pocałunek na jej ustach.

– Boże, Dylan, czy ja śnię?

– Nie, skarbie, wszystko dzieje się naprawdę.

To były jego ostatnie słowa, zanim zostali rozdzieleni przez gości. Brooke ścisnęła przyjaciółkę tak mocno, że tej przekrzywił się welon.

– Nie mogę uwierzyć! Jesteśmy teraz siostrami. To znaczy zawsze traktowałam cię jak siostrę, ale teraz oficjalnie jesteśmy siostrami. Daj, poprawię ci welon. Niech się przydam jako druhna.

Kiedy to robiła, podszedł do nich Royce.

– Gratulacje, Emmo.

– Dziękuję. Wreszcie się poznajemy.

- I to w takim dniu. Czuję się zaszczycony zaproszeniem.

- Miło, że przyszedłeś. Brooke wygląda fantastycznie, prawda?

Royce przeniósł wzrok na swą partnerkę. Miała na sobie czerwoną suknię z wyszywaną cekinami gorsetową górą. Obiecała Emmie, że nie ubierze się na czarno. Kiedy wybrały się na zakupy i zmierzyła czerwoną, obie wiedziały, że lepszej nie znajdzie.

- Tak, absolutnie fantastycznie.

- Poznałeś już Dylana?

- Jeszcze nie.

- Troszkę się boi spotkania z moim sławnym bratem - zdradziła z uśmiechem Brooke. - Prawda, skarbie?

- No, trochę... - przyznał Royce.

- Niepotrzebnie - zaprotestowała Emma. - Dylan jest fajnym facetem. Nie gryzie.

- Ciągle mu to powtarzam - rzekła Brooke, po czym znów przytuliła przyjaciółkę.

- A ty, kochana, wyglądasz obłędnie. Dosłownie promieniejesz.

- Potwierdzam - oznajmił Dylan, który wyrósł jak spod ziemi. - Wyglądasz zjawiskowo, Em. - Pocałował ją w policzek i delikatnie pociągnął za fikuśnie zwisający lok.

Nie tracąc czasu, Brooke przedstawiła bratu swojego faceta. Ku jej radości mężczyźni od razu złapali kontakt i pograżyli się w rozmowie. Niedługo później matka Dylana odciągnęła Emmę na bok.

- Zawsze traktowałam cię jak córkę. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że pobraliście się z Dylanem. - Katherine McKay z całej siły uściskała Emmę. - Wiem, że będziesz najwspanialszą żoną i matką. Bardzo mnie cieszy myśl o dziecku. Gdybyś potrzebowała pomocy, pamiętaj o mnie.

- Dobrze.

- I jeszcze jedno. Byłabym zaszczycona, gdybyś mówiła do mnie mamó.

Łzy napłynęły Emmie do oczu.

- Dobrze, mamó - szepnęła wzruszona.

Katharine pocałował ją w policzek.

- A teraz muszę pogratulować mojemu synowi doskonałego wyboru.

Po obowiązkowych zdjęciach wszyscy zasiedli na tarasie do kolacji. W kamiennym piecu trzaskał ogień, co potęgowało romantyczny nastrój. Uroczystość była piękna. Nad wszystkim czuwała Brooke, a Dylan nie szczędził pieniędzy, aby ten dzień na zawsze zapadł Emmie w pamięć.

W pewnym momencie Adam Chase, drużba Dylana, wstał, aby wznieść toast.

- Zdrowie mojego sąsiada i przyjaciela Dylana McKaya - powiedział, trzymając w ręku kieliszek. - Obyś był z Emmą tak szczęśliwy jak ja z moją Mią i córeczką Rose. Kochani, tylko wyjątkowa kobieta mogła zaciągnąć tego łobuza do ołtarza, więc Emmo miła, pijemy również twoje zdrowie.

Śmiejąc się wesoło, goście raczyli się szampanem, wszyscy poza Emmą, która z oczywistych względów nie mogła pić alkoholu. Zamiast niego piła sok jabłkowy. Opróżniwszy kieliszek, Dylan dał znak Zane'owi. Ten przesunął krzesło na brzeg tarasu, wziął gitarę i usiadł.

- Dedykuję ten utwór mojemu przyjacielowi i jego żonie, Emmie. Tytuł brzmi

„Uparte serce”. Dylan, możesz zatańczyć z żoną pierwszy taniec.

Dylan podał Emmie rękę.

- Zatańczymy, kochanie?

Podczas gdy Zane śpiewał piękną sentymentalną balladę, oni krążyli objęci po parkiecie. Emma była najszcześniejszą kobietą na świecie, choć wciąż nie mogła uwierzyć, że wyszła za mąż za najbardziej pożądanego kawalera w świecie i że na jej ślubie śpiewa, zadedykowany jej swój utwór, gwiazdor muzyki country.

- Milczysz - powiedział Dylan w połowie tańca.

- Bo chłonę to wszystko. Jest po prostu idealnie.

Przytulił ją mocniej.

- Idealnie? - szepnął. - Poczekaj, aż zostaniemy sami. Wtedy dopiero będzie idealnie.

Emma podniosła głowę i popatrzyła w roziskrzone oczy męża. Hm, może jednak im się uda?

W sypialni migotały płomyki świec, ale najjaśniej i tak lśnił brylantowy pierścionek na palcu Emmy. W powietrzu unosił się zapach róż. Pokój zdobiły kwiaty z uroczystości ślubnej oraz liliowo-różany bukiet, który przypominał Emmie o tym - jakby potrzebowała przypomnienia! - że od kilku godzin jest żoną Dylana.

Miała wymarzony ślub i wesele. Teraz stała naprzeciwko męża, nadal w sukni ślubnej, czując się jak Kopciuszek na balu. Dylan, zabójczo przystojny w smokingu, przyglądał się jej z uśmiechem.

- Wiesz, że to jest pierwszy dzień naszego życia? A raczej pierwsza noc?

- O, tak.

Wziął ją za rękę.

- Byłaś piękną panną młodą, Emmo, ale teraz czas zdjąć suknię.

- Jestem gotowa. - Zadrżała z podniecenia.

Ostrożnie usunął jej z głowy diadem - welon już dawno zdjęła. Kiedy rozpinął suknię, jeden mały guziczek po drugim, czuła na plecach chłodne powietrze. Jednak każde musnięcie palców o skórę sprawiało, że zalewała ją fala ciepła. Nie spieszył się. Odłożywszy suknię na fotel, odwrócił się do żony; miała na sobie jedynie białe koronkowe figi. Oczy mu płonęły. Podchodząc do niej, najpierw zdjął muchę, potem białą koszulę, w końcu rozpiął pasek u spodni.

Niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę. Nie spali z sobą od dnia, kiedy przyjęła oświadczenia. Teraz nagromadzona napiętność była bliska stanu wrzenia. Emma nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś podobnego, nawet tej pierwszej nocy podczas awarii. Wtedy była zamroczona i rozpaczliwie próbowała zagłuszyć strach, dziś niczego się nie bała. Czuła autentyczne pożądanie i prawdziwą miłość.

Dylan opadł przed nią na kolana, pocałował lekko zaokrąglony brzuszeczek, po czym przyłożył do niego policzek. Przez moment tkwił tak bez ruchu, potem wstał i wziął Emmę na rękę.

- Witaj w domu, kochanie. - Okręciwszy się dwukrotnie, położył ją na materacu. - Czy możemy udać, że przeniosłem cię przez próg?

- Progi są przereklamowane. - Rozpostarła ramiona.

Ułożył się obok i przywarł ustami do jej warg. Zakręciło jej się w głowie. Potem

skupił się na biuście. Emma objęła Dylana za szyję, gładziła go po plecach, zanurzała palce w jasnych włosach. Wciąż było jej mało; pragnęła dać mu więcej doznań, więcej przeżyć.

Obróciwszy go na wznak, usiadła na nim. Pochylając się, zaczęła pokrywać jego ciało pocałunkami. Oddychał coraz głośniejsze, serce biło mu coraz szybciej. Kiedy dotarła do okolic pępka, jęknął z rozkoszy. Wsunęła rękę pod spodnie i zacisnęła ją na członku.

- Em... Emmo...

Błyskawicznie pozbyli się reszty ubrania. Po chwili Dylan leżał nagi. Nie mogła uwierzyć, że to jej mąż. Ależ jest szczęściarą! Nadal go pieściła - dłońmi, ustami, językiem. Głęboki pomruk, jaki wydobywał się z jego ust, działał na nią podniecająco. Nagle Dylan zacisnął ręce na jej ramionach.

- Wystarczy, skarbie - powiedział, ale widać było, że wcale tak nie myśli.

Przewrócił ją na plecy. Teraz ona wiła się, mruzczała, błagała o jeszcze. Jej jęki stawały się coraz dłuższe. I odleciała. Kiedy wróciła na ziemię, zobaczyła, że Dylan przygląda się jej z zachwytem.

Wyciągnęła rękę, chcąc pogłodzić go po twarzy. Pocałował wewnątrz jej dłoni, a potem wszedł w nią. Zacisnęła wokół niego uda. Byli idealnie zgrani. Znikły jej lęki, zahamowania. Mogła w pełni cieszyć się seksem, daniem i braniem. Uwielbiała patrzeć na Dylana, kiedy się kochali, widzieć żar w jego oczach, wyraz namiętności i pożądania na twarzy. Poruszając się rytmicznie, przyglądali się sobie nawzajem.

Niski pomruk wnikał jej do uszu. Słyszała, że Dylan jest już blisko, że jeszcze parę ruchów... Uniosła biodra. Ziemia zadrżała dla obojga.

Uwielbiała również chwile po orgazmie, kiedy leżeli obok siebie, nic nie mówiąc, zdyszani i spełnieni. Nawet jeśli Dylan nie mógł ofiarować jej miłości, przynajmniej za każdym razem w fantastyczny sposób ją zaspokajał.

Znalazł jej rękę i splótł palce z jej palcami.

- Moja żona - szepnął.

- Mój mąż.

- Kiedy skończę ten film, zabiorę cię w podróż poślubną. Mam dom na Hawajach... Albo możemy lecieć do Europy, to znaczy jeśli lekarz pozwoli. Jak nie, to możemy zaszyć się w jakiejś chacie nad jeziorem.

- Wszystko brzmi cudownie.

- Serio?

- Łatwo mnie zadowolić.

Obrócił się i podparty na łokciu, okręcił wokół palca kosmyk jej włosów.

- Uwielbiam to w tobie. Że jesteś łatwa.

- Hej!

Roześmiał się.

- Że łatwo się z tobą dogadać. Że jesteś pogodna, radosna, bezproblemowa.

- Naprawdę tak uważasz?

- Czy tak uważam? Hm. - Puścił kosmyk, po czym potarł palcem jej pierś. - Uważam, że jesteś fantastyczna. - Dosłownie w ułamku sekundy sutek stwardniał, drugi zresztą też. Dylan pochylił się, pocałował oba i westchnął. - Powinienem pozwolić ci spać. Musisz być zmęczona...

- Nawet nie tak bardzo. - Po seksie z Dylanem zawsze czuła się pełna wigoru. Pownownie zanurzyła dłoń w jasnej czuprynie. Cieszyła się, że nie musi się hamować, że może dotykać Dylana, ilekroć najdzie ją ochota. - A co, masz jakiś pomysł?

- Mam mnóstwo pomysłów. - Kąciki ust mu zadrgały. - Ale nie będziemy ich teraz wcielać w życie. - Przyciągnął Emmę do siebie i przykrył ich kołdrą. - Śpij, Em. Potrzebujesz wypoczynku.

- Psiakość.

Parsknął śmiechem. Położyła głowę na jego piersi i zamknęła oczy. Okej, będą inne noce, wiele innych nocy.

Rozbłysły dziesiątki fleszy, kiedy Dylan z Emmą wysiedli z limuzyny, która przywiozła ich na uroczystą premierę nowego filmu Dylana, komedii romantycznej pod tytułem „Blask”. Dziennikarzom wystarczył jeden rzut oka na brzuch Emmy i zasypali ich pytaniami:

- Hej, Dylan, kim jest twoja przyjaciółka?

- Dlaczego ją ukrywałeś?

- Będiesz ojcem? To twoje dziecko?

Dylan objął Emmę w pasie. Wyglądała zjawiskowo. Fason uszytej na zamówienie sukni z organzy w piękny sposób podkreślał jej ciężowy brzuszek, którego oczywiście nie sposób było ukryć.

- Przepraszam cię, skarbie.

- Daj spokój. Ostrzegałeś mnie.

Chciał, by mu dziś towarzyszyła. Ukrywanie informacji o małżeństwie i spodziewanym dziecku z każdym dniem było coraz trudniejsze. Rozmawiał ze swoim specem od reklamy i oboje doszli do wniosku, że dzisiejsza premiera to znakomita okazja, aby przedstawił światu żonę. Przynajmniej dziennikarze usłyszą wiadomość od niego. Nie będą musieli snuć domysłów albo wymyślać kłamstw.

Tak więc, stojąc na czerwonym dywanie na wprost kamer i fleszy, Dylan oznajmił z dumą:

- Przedstawiam państwu moją cudowną żonę, Emmę McKay. Pobraliśmy się tydzień temu podczas prywatnej uroczystości w domu przy plaży. Emma i ja znamy się jeszcze z Ohio. Wczesną wiosną urodzi się nasze dziecko, z czego oboje ogromnie się cieszymy.

- Syn czy córka? - padło z tłumy pytanie.

- Jeszcze nie wiemy.

- Kiedy wzięliście ślub?

- Tydzień temu, w sobotę.

- Jak brzmi panieńskie nazwisko żony?

- Bloom - odparła Emma.

Nie zamierzała stać milcząca i potulna obok męża. Wiedziała, że musi nauczyć się rozmawiać z przedstawicielami mediów. Równie dobrze może zacząć dzisiaj. Dylan mrugnął do niej porozumiewawczo.

Dziennikarze przesunęli mikrofony w jej stronę.

- Jakie to uczucie poślubić najbardziej pożądanego kawalera na świecie, pani McKay?

- Nigdy tak o nim nie myślałam. Dla mnie Dylan zawsze był Dylanem. Jego siostra i ja przyjaźnimy się od podstawówki.

- Czy zamierzacie...

Dylan uniósł rękę.

- Mój rzecznik prasowy przygotowuje rano oświadczenie, w którym znajdziecie odpowiedzi na pytania. Żona i ja musimy już wejść do środka. Lada moment zacznie się projekcja filmu. Dziękujemy.

Trzymając Emmę za rękę, ruszył w stronę wejścia. Ochroniarze odgradzali go od tłumu. Jutro informacja o ślubie i ciąży trafi do gazet. Szkoda, pomyślał. Podobało mu się, że przez kilka ostatnich tygodni nikt się nim nie interesował, że miał Emmę wyłącznie dla siebie. Odtąd ich życie się zmieni. Ceną sławy jest utrata prywatności.

Nie przeszkadzało mu to, kiedy był sam, teraz jednak musi myśleć o żonie i dziecku.

- Wspaniale sobie poradziłaś, Em.

Weszli do budynku kina, jednego z najstarszych i najpiękniejszych w Los Angeles, do sali z rzędami foteli obitych czerwonym pluszem, ze ścianami pokrytymi aksamitem, z kilometrami kotar.

- Jak ci się podoba? - Chciał, żeby czuła taki sam dreszcz emocji jak on. Kręcenie filmów miał we krwi. Był nie tylko aktorem, ale również producentem, a w przyszłości pragnął zająć się też reżyserią.

Emma rozejrzała się wkoło.

- To miejsce zapiera dech - odparła. - Próbuję sobie wyobrazić, jak tu było przed laty. Sławni aktorzy, reżyserzy, producenci siedzący na widowni...

Dylan uśmiechnął się. Nie przesadził, mówiąc dziennikarzom, że ma cudowną żonę. Chyba się w niej zakochał. Brooke uważała, że Renee tak mocno go zraniła, że bał się wiązać z kimkolwiek na stałe. Teraz, przy Emmie, uzmysłowił sobie, że chyba jego rany się zagoiły.

Pochyliwszy się, pocałował ją w policzek.

- A to za co? - spytała zdziwiona.

- Bez powodu. Chodź. Jest tu kilku VIP-ów, którzy na pewno chcieliby cię poznać. Miejmy to z głowy.

- Miejmy, a potem... - Zawiesiła głos.

Wybuchnął śmiechem. Małżeństwo z Emmą dostarczało mu wielu emocji.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Kochanie, wróciłem! - zawołał, otwierając w poniedziałek drzwi.

Tak wołali mężowie w starych czarno-białych filmach, gdy wracali z pracy do domu. Oglądając je, marzył, że kiedyś też tak zawoła. Tyle że jego żona nie przybiegła powitać go całusem. W ogóle się nie pojawiła. No ale wrócił dziś wcześniej niż zwykle...

Wyjął z kieszeni komórkę i zobaczył esemesa.

Będę później, około 18-tej. Mam zaległości w pracy. Do zobaczenia.

Był zawiedziony. Codziennie pędził do domu, do Emmy, jak na skrzydłach. Zazwyczaj robiła ćwiczenia dla kobiet w ciąży albo przeglądała książkę z imionami dla dzieci, czasem pomagała Maisey przygotować kolację. Nie mógł się doczekać, kiedy zostanie ojcem. Razem z Emmą planował, jak urzędzą pokój dziecienny. I niecierpliwie odliczał tygodnie, kiedy wreszcie pozna płęć maleństwa.

- Emmy nie ma - oznajmiła Maisey. - Ale kolacja jest gotowa. Wstawiłam wszystko do piekarnika, żeby nie wystygło. Jeśli nie jestem potrzebna, to wychodzę.

- Dzięki, Maisey. Jedź. A ja pójdę pobiegać. Emma przysłała esemesa, że wróci dopiero po szóstej.

Skierował się na górę, by się przebrać. Parę minut później wyszedł na plażę, która o tej porze była niemal pusta. Zaczął biec wolno, by się rozgrzać, mniej więcej po kilometrze zwiększył tempo.

Coś, co z początku było pracą i obowiązkiem - musiał przygotować się fizycznie do roli komandosa - z czasem stało się nawykiem, rytuałem, który bardzo polubił. Bieganie pomagało mu się skupić: analizował sceny, w których jeszcze miał zagrać, i rozmyślał o życiu. Uwielbiał przestrzeń, pustą plażę, dlatego poprosił ochroniarzy, by nie deptali mu po piętach. Zresztą i tak mieli problemy z dotrzymaniem tempa.

Dziesiątki myśli przebiegały mu przez głowę. Biegając rytmicznie, usiłował wrócić pamięcią do tej nocy, kiedy w mieście zgasły światła. Gdyby zdołał przypomnieć sobie ostatnie godziny życia Roya...

Wtem coś mu w głowie zaskoczyło, otworzyła się jakaś dotąd zamknięta klapka. Zobaczył swój dom, a w nim siebie i Roya. Piją, śmieją się, rozmawiają o kaskaderskim numerze, jaki jutro będzie kręcony. Dzwoni telefon. Na drugim końcu linii słyszy spanikowaną Emmę. Jest pijana, mówi niewyraźnie o awarii prądu w mieście. U niego światła się jeszcze palą. Emma szuka Brooke, chce, żeby przyjechała po nią do baru. Dylan każe jej się stamtąd nie ruszać, mówi, że sam po nią przyjedzie.

Zwolnił kroku, szczęśliwy, że pamięć mu wróciła. Że widzi Roya, który z wyglądu jest tak podobny do niego, że niektórzy biorą ich za braci. Że pamięta, jak śmieją się, żartują...

Nagle Roy się zezłościł. „Dylan, nie możesz prowadzić! Wypiłeś pół butelki szkockiej. Daj kluczyki, ja pojedę po Emmę”. „Co takiego? - oburzył się. Wcale nie jestem pijany!”. Ale kiedy próbował wstać, wszystko zawirowało mu przed oczami.

Zatrzymał się. Nie miał siły biec. Nogię pod nim ugięły. Przyciskając ręce do twarzy, opadł na kolana. Zobaczył siebie, jak daje Royowi kluczyki.

Łzy zapiekły go pod powiekami. Z gardła wydobył się szloch. Obrazów, które chciał odzyskać, nie potrafił się teraz pozbyć z głowy. Tamtego wieczoru pozwolił Royowi jechać po Emmę. Roy miał rację: on, Dylan, był zbyt pijany, aby prowadzić. To Roy odebrał Emmę z baru. Roy przywiózł ją do domu. Roy się z nią kochał.

A nazajutrz, tuż zanim Roy wsiadł do feralnego samochodu, pokłócili się. O Emmę. Roy opowiedział mu o tym, co się stało – że nie zdołali oprzeć się pokusie. Wściekły Dylan oskarżył przyjaciela, że wykorzystał Emmę. Parę minut później samochód z Royem wybuchnął. Pojawił się słup ognia, a Dylan został trafiony kawałkiem żelastwa.

Wbił palce w piach, by się podeprzeć. Próbował uporządkować chaotyczne myśli, zaprzeczyć temu, co teraz już wiedział, że jest prawdą. Jakaś kobieta, która tak jak on wyszła pobiegać, podeszła do niego zaniepokojona.

- Nic panu nie jest?

- Nie, po prostu odpoczywam.

Dał znak ochroniarzowi, że kobieta nie stanowi zagrożenia. Cholera, co teraz? Cała jego przyszłość legła w gruzach. Dziecko, które Emma nosi, nie jest jego dzieckiem. Oszukała go. Czy zrobiła to świadomie? Jak mogła nie wiedzieć, z kim tamtej nocy poszła do łóżka?

Kobieta, która troskliwie pytała o jego samopoczucie, oddaliła się brzegiem morza. Począł, aż zniknie mu z oczu, zanim spróbował wstać. Nogi ledwo były w stanie go utrzymać. Ciało od szyi po stopy miał odrętwiałe, tylko głowę sprawną, po raz pierwszy od kilku tygodni. Odzyskał pamięć i nie umiał sobie z tym poradzić. Dławił go straszliwy ból.

Ruszył plażą przybity. Im bliżej był domu, tym wolniej szedł. Nie czuł się tak paskudnie nawet wtedy, gdy Renee go rzuciła.

Po prostu nigdy nie czuł się tak jak teraz.

Emma zostawiła torebkę na kanapie w salonie i ruszyła na poszukiwanie Dylana. Musi być w domu, skoro samochód jest w garażu. Była strasznie przejęta. Wcześniej rozmawiali o pokoju dla dziecka, dziś przyniosła próbki farb: błękitnych, różowych, zielonych i fioletowych. Kolorystyka wnętrza była uzależniona od płci dziecka, a tę poznają wkrótce. Jeśli Dylan nie jest zbyt zmęczony, mogą wstępnie coś zdecydować.

Chyba że Dylan ma inne plany na wieczór, na przykład... łóżko. Ostatnio dużo spędzali w nim czasu, i to nie na spaniu.

Uśmiechając się, zaglądała do pokoi na parterze. Z kuchni dochodziły kuszące zapachy. Otworzyła drzwi piekarnika; ze środka buchnęła czosnkowa woń kurczaka *cacciatore*.

Zamykała piekarnik, gdy usłyszała, że Dylan wrócił. Miał na sobie obcisłą koszulkę i czarne spodenki do joggingu. Na jego widok serce zabiło jej mocniej.

- Cześć, jak się biegało?

Nie odpowiedział, tylko skierował się do barku w salonie. Podreptała za nim. Jego krokom brakowało normalnej sprężystości. Ramiona też miał dziwnie przygarbione.

I nic nie mówił.

- Dylan, co ci jest?

Czekała. Bez słowa nalał do szklanki drogiej whisky i wypił jednym haustem.

- Coś się stało?

Popatrzył na nią. Przeraziła się: twarz miał bladą, oczy jakby zamglone i pozbawione życia.

- Owszem, stało się - odparł. - Odzyskałem pamięć.

- Ale to dobrze, prawda? Przecież tego pragnąłeś.

- Usiądź, Emmo - powiedział lodowatym tonem i wskazał na kanapę.

Usiadła. Dylan ponownie nalał sobie whisky i usiadł naprzeciwko, jakby chciał lub musiał zachować dystans. Serce biło jej przyspieszonym rytmem, a intuicja podpowiadała, że za moment wydarzy się coś złego.

- Wszystko sobie przypomniałem. Ten wieczór, kiedy w mieście zgasło światło. Twój rozpaczliwy telefon, żebym po ciebie przyjechał.

Widziała, jak Dylan zaciska usta. Starał się kontrolować.

- Tamtego wieczoru nie ja przyjechałem po ciebie - rzekł ze wzrokiem wbitym w szklanę. - To był Roy.

- Jak to Roy? Co ty wygadujesz? To byłeś ty. Zadzwoiłam do ciebie, kiedy szukałam Brooke, a ty...

Dylan potrząsał gwałtownie głową.

- Sporo wypilem. Roy uznał, że nie mogę prowadzić. Zabrał mi kluczyki i sam po ciebie pojechał.

- Nieprawda - zaprotestowała. - Nieprawda!

- Tak było.

- Ale... ale to by znaczyło... - Poderwała się na nogi. Nie, nie wierzyła w to, co słyszy. Dylan się myli. Nie mogło być tak, jak mówi. - Dylan, to niemożliwe. To nieprawda. To...

Dylan również się podniósł, oczy mu pociemniały, spojrzenie stało się twarde.

- A jednak prawda. Zaprzeczasz, Emmo? Chcesz powiedzieć, że nie pamiętasz, jak poszłaś z Royem do łóżka?

- Tak! Nie spałam z Royem. Nie zrobiłabym tego.

- Zrobiłaś. - Podniósł szklanę do ust i opróżnił ją do dna. - Przespałaś się z Royem, a kiedy zginął, skłamałaś, że to moje dziecko.

- Nie, mylisz się. Ja nie... To nieprawda, a jeśli prawda, jeśli było tak, ja mówisz, to nie wiedziałam, że to Roy. Bo ja bym nigdy... bo ja go nie ko...

- Zdecyduj się. W końcu wiedziałaś, że pieprzysz się z Royem czy nie? - spytał ostro.

Kiedy uzmysłowiła sobie, co się stało, oczy zaszklily się jej od łez, ale najbardziej zabolaly ją słowa Dylana, które wypowiedzial z taką goryczą. Czy naprawdę wierzył w to, o co ją oskarżał? Bo ona autentycznie sądziła, że tamtej nocy kochała się z nim. Nawet pijana i wystraszona nigdy świadomie nie poszłaby do łóżka z Royem.

Rzecz w tym, że byli niesamowicie podobni, do tego stopnia, że fani Dylana ich mylili. W dodatku przyjechał po nią samochodem Dylana. Wokół panował mrok, a jej kręciło się w głowie, więc rzeczywiście mogła nie zauważyć, kto siedzi za kierownicą. Jednak ani przez moment nie myślała, że to ktoś inny niż brat przyjaciółki.

Niestety Dylan w to nie wierzył. Uważał, że go oszukuje. Pewnie nigdy nie uwierzy w jej zapewnienia.

Skupiła się i wróciła pamięcią do tamtej nocy, do tego, co mówił człowiek, którego brała za Dylana, kiedy usiłował ją odwieść od seksu. *Emmo, popełniasz błąd. Wszystko ci się płacze.* Tak, teraz to ma sens. Bo wcale nie błagała Dylana, by z nią został, tylko Roya. To Roy tulił ją do siebie i pocieszał. To Roy w końcu uległ jej prośbom, by się z nią kochać. Nic dziwnego, że pierwsza noc z Dylanem różniła się od tamtej z Royem. Wcześniej nie potrafiła wskazać, na czym dokładnie polega różnica. Winiła za to swój stan upojenia. Ale teraz wiedziała.

- To jest dziecko Roya - oznajmiła bezbarwnym głosem. Zaczęła dygotać; nogi miała jak z waty i bała się, że zaraz osunie się na podłogę. Chciała usiąść z powrotem na kanapie i udać, że nic się nie dzieje, że to tylko sen.

Ale nie mogła. Musi stawić czoła prawdzie, tej smutnej prawdzie, która oznacza konieczność pożegnania się z marzeniami, z życiem u boku Dylana.

Chryste, powinna wiedzieć, że jej szczęście nie potrwa długo.

- Nie mogę uwierzyć - szepnęła.

Podniosła wzrok i utkwiała oczy w twarzy Dylana. Zastawiała się, jakie jest wyjście z tej sytuacji, czy można jakoś naprawić błąd, jednakże mina Dylana nie pozostawiała wątpliwości. Winił ją za wszystko. Uważał, że go oszukała. Że zdradziła tak jak Renee.

Nic nie było dalsze od prawdy, ale to nie miało znaczenia. Z oczu Dylana bił gniew, żal, niechęć, ból. Nie mogła nic zrobić. Był święcie przekonany, że go perfidnie okłamała. Z ciężkim sercem przyjęła do wiadomości niezbite fakty. Jej małżeństwo wkrótce się zakończy. Sama wystąpi o unieważnienie. Mimo intercyzy, którą podpisała, nie weźmie ani grosza z pieniędzy Dylana. Nigdy nie chciała jego majątku, zależało jej wyłącznie na tym, aby któregoś dnia odwzajemnił jej uczucie.

- Spakuję swoje rzeczy i rano się wyniosę - powiedziała. - Poproś swojego prawnika, żeby się ze mną skontaktował. Dylan, niczego od ciebie nie chcę. I bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało.

- Emmo...

- Nie martw się o mnie. - Przygryzła wargi, z trudem powstrzymując łzy. Wiadomość o tym, że kochała się z Royem, ją przybiła, ale nie chciała litości. Nigdy nie chciała niczyjej litości. - Nic mi nie będzie. Zawsze spadam na cztery łapy. Oboje wiemy, że ożeniłeś się ze mną wyłącznie z powodu dziecka, a teraz, kiedy okazało się, że dziecko nie jest twoje...

Nie była w stanie mówić. Tak bardzo cieszyła się, że będą rodzicami... Prawdę rzekłszy, sama czuła się oszukana. Oczywiście będzie kochać swoje dziecko, ale ono nigdy nie pozna taty i nie zazna miłości obojga rodziców.

Przez dłuższą chwilę Dylan przyglądał się jej w milczeniu. Złość z niego wyparowała, natomiast w jego oczach pojawiło się coś przypominającego ból. Dla niego ta sytuacja też nie była łatwa, ale na razie Emma o nim nie myślała; sama była w szoku, pogrążona w rozpacz.

- Postaram się, żeby dziecku nigdy niczego nie brakowało - odezwał się.

Potrząsnęła głową.

- Proszę cię, Dylan, nie. Naprawdę niczego od ciebie nie potrzebuję. Poradzę so-

bie. Do widzenia. – Z wysoko uniesioną głową ruszyła w stronę drzwi.

– Emmo, poczekaj!

Przystanęła, ale nie odwróciła się. Płakała.

– Co?

– Żałuję, że tak wyszło.

– Wiem. Ja też – powiedziała i wybiegła na zewnątrz.

Dylan siedział w luksusowej przyczepie na planie filmowym. Raz po raz powtarzał swoje kwestie, usiłując zapamiętać tekst do wieczornych scen, ale nic mu nie wchodziło do głowy. Miał wrażenie, jakby próbował odczytać hieroglify. Nie był w stanie na niczym się skoncentrować, odkąd dwa dni temu Emma zabrała rzeczy. Wiedział od Brooke, że przeniosła się do swojego mieszkania. Jeszcze nie wygasła jej umowa najmu.

Siostra wygarnęła mu, co myśli o takich dupkach jak on. Stała po stronie przyjaciółki, a jego nazwała głupim palantem za to, jak się zachował.

Faktycznie nie cackał się z Emmą. Bo jak to możliwe, by kobieta poszła do łóżka z mężczyzną i nie wiedziała z którym. Sam pomysł wydawał mu się niedorzeczny. A jednak Brooke wierzyła Emmie bez zastrzeżeń i uważała, że on też powinien. Powinien? Hm... Może to najlepszy dowód, że on i Emma nie są sobie pisani. Że ich małżeństwo od początku było pomyłką.

Jasne, stary, powtórz to sobie z dziesięć razy, może w końcu uwierzysz.

Próbował przekonać sam siebie, że postąpił słusznie, pozwalając Emmie odejść. Nie kochał jej. Była jego przyjaciółką, kochanką i żoną, ale nie poślubił jej z wielkiej miłości. Poprosił ją o rękę wyłącznie z jednego powodu: sądził, że nosi w sobie jego dziecko i chciał im obojgu zapewnić dostatnie życie.

Gnębiło go straszliwe poczucie straty. Pokochał dziecko, które uważał za swoje. Nastawił się na to, że odtąd będzie wiodł inne życie. Zawsze marzył o rodzinie, jeśli nie teraz, to w niedalekiej przyszłości.

Teraz ta przyszłość rysowała się niezbyt różowo, a on miał kompletny mętlik w głowie.

Tęsknił za Emmą. Nie tylko za Emmą w łóżku, choć tam spędzili mnóstwo fantastycznych godzin. Brakowało mu jej widoku, gdy wracał wieczorem do domu, brakowało mu jej zielonych oczu i uśmiechu, kiedy pojawiał się w drzwiach, brakowało mu jej zaraźliwej radości, kiedy rozmawiali o dziecku i urządzaniu pokoju.

Wszystko przepadło, została pustka.

Ktoś zastukał do drzwi przyczepy. Dylan wstał z czarnego skórzanego fotela i wyjrzał przez okno. Na zewnątrz stał Jeff, jeden z ochroniarzy. Trzymał się za brzuch.

– Jeff, co tam? – spytał Dylan. – Kiepsko wyglądasz.

Ochroniarz miał twarz w kolorze awokado.

– Musiałem zjeść coś nieświeżego. Przepraszam, panie McKay. Zadzwońm po zmiennika. Będzie tu w ciągu godziny.

– W porządku, Jeff. Jedź do domu. Dasz radę prowadzić?

Mężczyzna skinął głową. Ten niewielki ruch sprawił, że jego twarz przybrała jeszcze bardziej intensywny odcień zieleni.

- Poczekam tu na Dana.

- Wykluczone, ledwo stoisz. Wracaj do domu i połóż się, a mną się nie przejmuj.

Studio jest chronione, nikt niepowołany się tu nie kręci, a Dan, jak sam powiedziałeś, dotrze w ciągu godziny.

- Nie powinienem zostawiać pana samego.

- Spadaj stąd. To rozkaz.

Wreszcie Jeff się poddał. Odszedł, trzymając się za brzuch. Kilkanaście metrów dalej skręcił gwałtownie i pognął do toalety.

Dylan wrócił na fotel i ponownie sięgnął po scenariusz. Psiakość, musi nauczyć się tekstu, inaczej nikt nie wyjdzie przed północą. Skupił się, opróżnił umysł z niepotrzebnych myśli i zaczął powtarzać swoje kwestie, raz, drugi, trzeci, aż wreszcie zapadły mu w pamięć. Tak jak zawsze, zamknął oczy, wyobrażając sobie, jak dana scena ma wyglądać, gdzie ma stanąć, dokąd ma się przesunąć, jakie gesty ma wykonać.

Nagle uderzył go w nozdrza dziwny gryzący zapach. Wróciło wspomnienie wybuchu i unoszącego się w powietrzu dymu. Nie potrafił się go pozbyć. Przeżywał ten moment - wybuch i śmierć przyjaciela - ilekroć przechodził obok ludzi, którzy podczas przerwy na kawę stali na zewnątrz i palili papierosy.

Nie rozpraszaj się, McKay, rozkazał sobie. Chciał ostatni raz powtórzyć tekst, zanim reżyser zawoła go na plan. Ale zaczęło go piec gardło i zaniósł się kaszlem, a po chwili dostrzegł opary wydobywające się ze ściany na końcu przyczepy. Parę sekund później w części sypialnej buchnął ogień, zajął łóżko i garderobę. Zanim Dylan otrząsnął się ze zdumienia, sypialnia płonęła. Skoczył do drzwi. Otworzyły się na szerokość paru centymetrów - były zablokowane od zewnątrz. Naparł na nie. Nie pomogło. Podbiegł do okna, zaczął wzywać pomocy.

W przyczepie panował okropny żar, ogień trzeszczał, dym wdzierał się do ust. Dylan rozejrzał się, szukając czegoś, czym mógłby zbić kuchenne okno. Chwycił krzesło i z całej siły uderzył metalową nogą w szybę nad zlewem. Uderzył raz, drugi, po trzecim razie roztrzaskał szybę. Szybko odłamał sterczące szpikulce i wyskoczył głową w przód, tak jak Roy go nauczył.

Upadłszy na twardy żwir, zaklął siarczyście, po czym wciągnął w płuca świeże powietrze. Po chwili z trudem dźwignął się na nogi. Za jego plecami syczały płomienie. Wiedział, że musi uciec, zanim przyczepa eksploduje.

Członkowie ekipy zauważyli ogień i rzucili się z pomocą. Dwóch chwyciło Dylana pod pachy i odciągnęło na bok. W oddali słychać było wozy strażackie.

- W porządku? Jak się pan czuje? - spytał jeden z jego ratowników.

- Dylan, odezwij się! - Rozpoznał głos reżysera. - Powiedz coś.

- Nic... nic mi nie jest.

- Panie McKay, niech pan się trzyma. Przenosimy pana w bezpieczne miejsce.

Kiedy znaleźli się jakieś trzydzieści metrów od przyczepy, ktoś rzucił na ziemię koc. Położono na nim Dylana. Ubranie miał podarte, z ran na ciele sączyła się krew. Wokół unosił się smród spalenizny. W ciągu paru sekund zjawiał się dyżurny lekarz. Zbadał Dylana i założył mu na twarz maseczkę tlenową.

- Proszę odдыchać powoli. Normalnie - zaordynował. - Uciekł pan w samą porę. Chyba nie ma zatrucia.

Dylan usiłował się podnieść, ale lekarz powstrzymał go.

- Jeszcze nie. Nie jest pan poparzony, ale jednak ma pan sporo ran na rękach i nogach. Nie mówiąc o twarzy. Czekamy na karetkę.

- Ktoś próbował mnie zabić - jęknął Dylan.

- Na to wygląda. Te przyczepy same z siebie nie stają w ogniu. Zauważyliśmy też, że drzwi od zewnątrz zostały zablokowane drewnianą kłódą. Policja zaraz tu będzie.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś wczoraj? - spytała Brooke, siedząc przy szpitalnym łóżku brata. Tylko dlatego, że się o niego martwiła, nie wyładowała na nim furii.

Przewieziono go do szpitala wczoraj wieczorem w asyście policji, a on dopiero dziś raczył do niej zadzwonić! Nie denerwuj się, powiedział. Nic się nie stało, nie ma najmniejszego powodu do żartów; po prostu chciał, by usłyszała o wszystkim od niego, a nie przeczytała w gazecie.

- Przed twoim pokojem stoi policjant. Musiałam prawie rozebrać się do rosołu, zanim pozwolił mi do ciebie wejść.

- I co, fajnie było? - Dylan puścił do siostry oko.

- Ha, ha. Przynajmniej humor cię nie opuszcza. Ale nie ma się z czego śmiać, bracie. - Brooke poczuła łzy pod powiekami. - Jesteś cały obandażowany i wyglądasz jak ostatnie nieszczęście. Jezu, kretynie, nie chcę cię stracić!

Ścisnął ją za rękę.

- Nie stracisz. Znajdą winnego. To ktoś, kto ma dostęp do studia.

Brooke skrzywiła się.

- Czyli mniej więcej tysiąc osób.

- Nic mi nie będzie. Dziś po południu policja odwozi mnie do domu.

Dylan oparł się o poduszkę. W głębi duszy był zawiedziony, że Emma nie przyjechała do szpitala. Może Brooke nic jej nie powiedziała? Nie chciał o to pytać, bo wtedy kochana siostrzyczka zrobiłaby mu kolejny wykład. Tak czy inaczej Emma o wszystkim się dowie, jak tylko zerknie do gazety, zaloguje się do internetu albo włączy telewizję.

Rozmawiał ze swoim agentem, menedżerem i rzecznikiem prasowym. W trójkę zajmują się jego sprawami, on zaś wróci do domu już dziś po południu. Był ogromnie wdzięczny personelowi medycznemu za opiekę, ale jeśli jeszcze raz usłyszy, jakie ma szczęście, że żyje, to chyba udusi tę osobę.

Na miłość boską, ktoś usiłował go zabić! Szalony wielbiciel? Wariat, któremu zależało na kwadransie sławy? A może ktoś, kogo zna? Przeszył go dreszcz. Ktoś, kto bardzo go nienawidzi?

Wczoraj wieczorem policja przesłuchiwała go przez wiele godzin. Szczegółowo opowiadał o wszystkim, co wydarzyło się od rana. Policjanci byli niezwykle drobiazgowi. Niestety dalej nie wiedział, kto może mu życzyć śmierci.

- Dzwoniłam do Emmy. Mówiłam jej, co ci się przytrafiło. - Brooke uniosła głowę.

- To twoja żona, Dylan. Ma prawo wiedzieć. Jest przybita.

- Nie chciałem sprawić jej bólu.

Ale sprawił. Była w ciąży i chociaż dziecko nie było jego, należało zachować się bardziej przyzwoicie. To, że teraz pragnął, aby przyszła do szpitala i pocieszyła go,

dało mu wiele do myślenia.

- Przekaż jej, Brooke, że nic mi nie jest i że może w każdej chwili do mnie zadzwonić, ale dopóki policja nie znajdzie złoczyńcy, lepiej żebyście obie, i ty, i ona, trzymały się ode mnie z daleka.

Zanim Brooke zdążyła zaprotestować, do sali weszła pielęgniarka.

- Czas sprawdzić ciśnienie i zmienić opatrunki. Mogłaby pani poczekać na korytarzu? - Uśmiechnęła się do Brooke.

- Do zobaczenia w domu, Dylan. - Brooke posłała bratu całusa.

O piątej Dylan był już u siebie, a wraz z nim jego dwaj zaufani ochroniarze. Najpierw zamierzał przejrzeć pocztę od fanów, którą dostał w ciągu ostatnich miesięcy. Gdy pojawiły się podejrzenia co do przyczyn wypadku Roya, poprosił Rochelle, aby zerknęła do listów, ale teraz, kiedy okazało się, że on sam jest celem, postanowił osobiście się tym zająć. Usiadł przy biurku i pogrążył się w lekturze. Przerwał czytanie, kiedy zabręczała jego komórka. Westchnął, widząc imię na wyświetlaczu.

- Witaj, Renee.

- Och, Dylan, dzięki Bogu, że żyjesz! Słyszałam o pożarze - powiedziała. Była zaszokowana, jakby biegła do telefonu.

- Żyję. Udało mi się w porę wydostać.

- Słuchaj, mam nadzieję, że się mylę, ale chyba wiem, kto za tym stoi.

- Mów. - Dylan wyprostował się w fotelu.

- Craig, mój były małżonek. To wariat. Ostatnio całkiem mu odbiło. Od miesiący usiłuje uzyskać prawo do opieki nad dziećmi. Kilka tygodni temu wdarł się do domu i zaczął na mnie wrzeszczeć. Dowiedział się o pieniądzach, które nam wysyłasz. Uważa, że właśnie z powodu tych pieniędzy dzieci są ze mną, a nie z nim. Dylan, nie daję głowy, że to on, ale... On pracował w przemyśle filmowym, też jako kaskader. Może twoje studio go zatrudniło? On ciebie nienawidzi...

- Dlaczego? Pomijając to, że wspieram cię finansowo.

- Jest zazdrosny. Wie, co nas łączyło. Wbił sobie do głowy, że nadal cię kocham, że ciągle was porównuję. Sama nie wiem... Zawsze żałowałam, że sprawy między nami tak się głupio potoczyły, ale nigdy nie sądziłam, że Craig posunie się tak daleko. Jak mówię, nie jestem stuprocentowo pewna, ale intuicja mówi mi, że to on.

- Dzięki, Renee. Dam znać policji. Na pewno będą chcieli z tobą porozmawiać.

- Oczywiście. Nie zniosłabym, gdyby coś ci się stało. Bądź ostrożny.

Rozłączywszy się, zadzwonił do detektywa Brice'a, przekazał informacje o Craigu Lincolnie, podał też adres oraz telefon Renee. Brice uznał, że to dobry trop. Jeżeli Lincoln maczał w tym palce i pracuje w Studio One, bez trudu można będzie go namierzyć. Nawet jeśli zatrudnił się pod fikcyjnym nazwiskiem, pracownicy powinni rozpoznać go z wyglądu.

Dylana ogarnęło podniecenie. Miał nadzieję, że Renee się nie myli i że policja złapie tego drania. Człowiek, który ucieka się do morderstwa, może zagrażać również jej i dzieciom. Potarł ręką twarz. Potrzebował drinka. Zbliżał się do baru, kiedy do domu wszedł ochroniarz Dan.

- Przyniosłem pocztę - powiedział, podając Dylanowi plik kopert.

Dylan miał zakaz wychodzenia nawet do skrzynki na listy. Był więźniem we własnym domu. Studio zawiesiło produkcję, dopóki policja nie skończy śledztwa.

- Dzięki, Dan.

Ochroniarz skierował się z powrotem za drzwi, a Dylan nalał sobie whisky. Przeszedł ze szklanką do kuchennego stołu i zaczął przeglądać korespondencję. Reklamy, rachunki... I koperta bez znaczka, bez adresu, z samym nazwiskiem: McKay.

Wstrzymał oddech. Coś mu tu nie grało. Wiedział, że powinien oddać kopertę Brice'owi, ale zanim Brice by ją odebrał, minęłoby sporo czasu.

Może koperta nic nie znaczy, a może... Drżącą ręką otworzył ją i wyjął ze środka kartkę.

Zabrałeś moją rodzinę, teraz ja zabiorę twoją.

Zamarł. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w groźbę. Ze strachu nie był w stanie wykonać najmniejszego ruchu ani się skupić. A po chwili...

Emma! Jego żona. Może grozić jej śmiertelne niebezpieczeństwo. I Brooke, jego siostra.

Musi je ostrzec.

- Dan! Jeff! Chodźcie tu natychmiast!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Emma obliczała kosztorys wesela. Było już po piątej, ale wolała siedzieć w firmie niż w pustym mieszkaniu. Wysłała Wendy i Rocky'ego do domu. Chciała się skupić na pracy, którą i tak wykonywała mechanicznie, bez swojego zwykłego entuzjazmu. Młodzi pracownicy przez całe popołudnie zerkali na nią ze współczuciem. Nie wiedzieli o jej rozstaniu z Dylanem – wiedziała o tym tylko Brooke – ale wyczuwali jej nastrój, a poza tym słyszeli, że ktoś usiłował zabić jej męża.

Ona sama potwornie martwiła się o Dylana i bardzo za nim tęskniła. Pół nocy spędziła w poczekalni szpitalnej, czekając na wiadomość. Kiedy lekarz powiedział, że Dylan czuje się dobrze i wkrótce wróci do dawnej formy, odetchnęła z ulgą i wyszła. Kusiło ją, by go odwiedzić, z drugiej strony nie chciała swoim widokiem przywoływać złych wspomnień.

Przyłożywszy rękę do brzucha, zamknęła oczy i nagle poczuła leciutkie kopnięcie. Serce zabiło jej mocniej. To niesamowite nosić w sobie małego człowieka. Po chwili znów wróciła myślami do Dylana: był taki szczęśliwy, myśląc, że zostanie ojcem.

Ale nie zostanie, to nie jego dziecko. Ona sama będzie je wychowywać i na tym musi się skupić.

Dzwonek przy tylnym wejściu zabrzączał. Wytężyła słuch: ktoś usiłuje dostać się do środka. Wstała, zastanawiając się, kto to może być. Współpracowników odesłała do domu, z kolei Brooke jest na randce z Royce'em. Znów rozległo się brzęczenie, a po chwili grzmotnięcie, jakby ktoś naparł ramieniem na drzwi.

Emma rozejrzała się, chwyciła stojący w kącie dziecięcy kij baseballowy, który został po jakiejś imprezie urodzinowej, i w tym momencie drzwi się otworzyły.

- Brooke? Ale mnie wystraszyłaś!

- Przepraszam. Ten cholerny zamek się zacina. Trzeba go w końcu naprawić.

- Nikogo się nie spodziewałam. Dlaczego nie jesteś na randce z Royce'em?

Zamknąwszy drzwi, Brooke dojrzała kij baseballowy w ręce przyjaciółki, a ta zauważyła smutek w jej oczach.

- Co się stało? Z Dylanem? Gorzej się czuje?

- Nie, złotko. Dylanowi nic nie jest. Trzy razy z nim dziś rozmawiałam. Wrócił do domu w asyście policji. Dym nie uszkodził mu płuc, a otarcia i siniaki są powierzchowne. Powiedział, że chce odpocząć, czyli mam mu nie zawracać głowy.

- To dobrze, ale... jest sam. Czy policja obserwuje dom? Czy...

- Ma dwóch ochroniarzy i dodatkowe zabezpieczenia typu alarmy. Powiedział, że bym się nie martwiła.

- Nie martwiła? Ktoś próbował go zabić!

- Wiem, to dość przerażające.

Brooke zabrała Emmie kij baseballowy. Oczy miała zaczerwienione. Przeszła dalej, do pokoju, i usiadła przy biurku. Emma również.

- Co tu robisz? - spytała. - Miałaś być z Royce'em.

- Royce i ja to już przeszłość.

Emma uniosła brwi. Tego się nie spodziewała.

- Przeszłość?

- Zerwałam z nim.

- Dlaczego?

Brooke westchnęła.

- Kiedy wcześniej powiedział, że chce mi coś dać, coś bardzo ważnego, byłam podekscytowana. Zastanawiałam się, co to może być. Może klucz do swojego mieszkania? Może broszka czy kolczyki? A może pierścionek? A on... wiedział o przejściach Dylana, o tym, co ja przeżywam, i wykorzystał to. Martwisz się o brata, powiedział współczująco, a teraz, kiedy wstrzymano produkcję, biedak pewnie się nudzi, więc pomyślałem sobie...

- Nie żartuj!

- Nie żartuję. Dał mi trzy scenariusze, żebym przekazała bratu. Scenariusze, z których jest ogromnie dumny. Pracował nad nimi dwa lata. Dylanowi na pewno się spodobają, na pewno zechce je wyprodukować i w nich zagrać.

- O Jezu, Brooke, tak mi przykro. Musiałas być...

- Wściekła, urażona i zszokowana. Naprawdę sądziłam, że wreszcie spotkałam faceta, na którego mogę liczyć. Faceta, któremu zależy na mnie, a nie na poznaniu mojego brata. Faceta, który zajmuje się finansami i nie ma nic wspólnego z branżą filmową. To mi się w nim najbardziej podobało: że jest taki stateczny, taki twardo stąpający po ziemi. Myślałam, że... Boże, nie powinnam się nad sobą roztkliwiać, nie przy tobie...

- Bo mam większe problemy? - Emma uśmiechnęła się do przyjaciółki. - To chciałaś powiedzieć?

- Nie. Tak. No wiesz, o co mi chodzi.

- Tak, wiem. Obie jesteśmy biedne.

- Nie pozwolę, żeby ten kretyn zniszczył mi życie. Nie załamie się.

- Obiecujesz?

Brooke pokiwała smętnie głową. Emma ścisnęła ją za rękę. Przez chwilę siedziały bez słowa, starając się dodać sobie otuchy i się nie rozplakać.

- Wiesz co? W kinie Curtis na końcu ulicy jest specjalny pokaz „Pamiętnika” Cas-savetesa. Jeśli mamy pociągać nosem, to lepiej na dobrym filmie niż w biurze. A po kinie pójdziemy na kolację. Co ty na to?

- Super.

Przybiły sobie piątkę.

- Wyłączymy komórki, żeby nikt nam nie przeszkadzał. Spędzimy cudowny wieczór bez łez i bez trosk.

- A nie powinnaś sprawdzić, co u Dylana?

- Sprawdzę po filmie, okej?

- Okej. - Po raz pierwszy od dwóch dni na twarzy Emmy odmalowała się radość.

- Szlag by to trafił! - warknął Dylan. Siedział obok Dana, który zmieniał pasy ruchu na Pacific Coast Highway, by jak najszybciej dotrzeć do mieszkania Emmy. - Trafiliśmy na wieczorny szczyt.

Kiedy Dylan zadzwonił do detektywa Brice'a z informacją o kartce z groźbą, ten nakazał mu pozostanie w domu. Krążąc od ściany do ściany, Dylan wytrzymał pół godziny. Chryste, ma tkwić w domu, kiedy życie Emmy i Brooke znajduje się w niebezpieczeństwie? Nie odbierały telefonu, a współpracownicy potwierdzili, że dziś wieczorem nie organizują żadnej imprezy. Zostawił dziesiątki wiadomości na poczcie głosowej w biurze i w domu. I napisał mnóstwo esemesów. Nie dostał odpowiedzi.

W końcu się poddał. Powiedział Danowi, by usiadł za kółkiem, Jeff jechał drugim SUV-em. Pierwszy przystanek to mieszkanie Emmy. Powinna już wrócić z pracy. Zapadał zmierzch, ciemne chmury przysłaniały resztki słońca.

Czuł, że Emmie coś grozi. Drań dwa razy próbował go zabić. Nie udało mu się, więc teraz zamierzał zaatakować jego niczego niepodważającą ciężarną żonę.

Przeczytawszy kartkę z groźbą, natychmiast o niej pomyślał. Była jego rodziną, ona i dziecko, dziecko jego najlepszego przyjaciela. Zrobiło mu się wstyd za to, jak się zachował, odwrócił się od niewinnego dziecka. Nie myślał logicznie; uważał, że Emma zdradziła go tak samo jak wcześniej Renee. Jego świat legł w gruzach, marzenia o rodzinie prysły. Wściekł się, ale... Ale to nie Emmy wina. Teraz to rozumiał. W głębi duszy zawsze wiedział, że Emma by go nie oszukała.

Co się z nim stało? Dlaczego nie potrafił rozpoznać prawdziwej miłości? Dlaczego dopiero teraz, kiedy grożono Emmie, zrozumiał, ile dla niego znaczy?

Kochał ją bezgranicznie. Na myśl o tym, że może stracić ją i dziecko... Nie, nawet sobie tego nie wyobrażał.

- Szybciej, Dan! Jeśli cokolwiek jej się stanie...

Wreszcie dojechali na miejsce. Zanim jeszcze stanęli, Dylan otworzył drzwi.

- Poczekaj! - rozkazał Dan. - To może być pułapka.

Jeff przybiegł z drugiego auta. Nie pozwolił Dylanowi wysiąść.

- Więc co zrobimy?

- Czekamy na policję.

- Wymyśl coś innego.

W tym momencie zadzwonił telefon. Dylan odebrał po pierwszym dzwonku.

- Dylan, to ja.

- Brooke! Dzięki Bogu! Nic ci nie jest?

- Nie.

Wysiadł z SUV-a, szczęśliwy, że słyszy głos siostry.

- Gdzie jesteś i czy Emma jest z tobą?

- Tak, ale najpierw powiedz, jak się czujesz? Przeraziłam się, jak zobaczyłam te wszystkie wiadomości od ciebie. Dlaczego uważasz, że mnie i Emmie może coś grozić?

- Bo może. Ten drań, który usiłował mnie zabić, przysłał mi list, że teraz rozprawi się z moją rodziną. Emma na pewno jest z tobą?

- Tak... Wybrałyśmy się do kina i ona nagle źle się poczuła. Kiedy na nią spojrzałam, była biała jak ściana. Mimo jej protestów zawiozłam ją do szpitala. Jesteśmy teraz w Saint Joseph.

Dylan przestał oddychać. Jeśli Emma straci ciążę, nigdy sobie tego nie wybaczy. Kochał ją całym sercem.

- Z dzieckiem w porządku. Po prostu Emma żyje w stresie, nic nie je, często płacze. Jest odwodniona. Mogło się wszystko źle skończyć, na szczęście w porę tu trafiłyśmy. Lekarz mówi, że nie ma powodu do obaw.

Dylan potarł twarz.

- Będę u was za kilka minut. I poproszę Brice'a, żeby postawił policjanta przy jej drzwiach. Pod żadnym pozorem nie opuszczaj szpitala.

- Pan też miał nie opuszczać domu. - Dylan usłyszał za plecami szorstki głos Brice'a. - O mało nas pan nie zdemaskował.

- Brooke, oddzwonię za moment. - Rozłączył się. - Zdemaskował?

- Od rana mieliśmy pana dom pod obserwacją. Na wszelki wypadek również dom pańskiej siostry, a także mieszkanie żony. No i przed chwilą go złapaliśmy, czał się w krzakach na dziedzińcu. Już więcej nikogo nie skrzywdzi.

Brama na dziedziniec otworzyła się i oczom Dylana ukazał się morderca Roya, człowiek, który jego dwukrotnie usiłował pozbawić życia i który czekał w krzakach na powrót Emmy. Był skuty, otoczony pięcioma policjantami. Dylan postąpił krok w jego stronę. Miał ochotę wybić mu zęby, ale Brice go powstrzymał.

- Niech pan tego nie robi.

- Ty sukinsynu! - ryknął Lincoln. - Cudzej baby ci się zachciało? Nie zasługujesz na to, żeby żyć! - Wyrывał się policjantom. - Myślisz, że możesz zabrać mi żonę, dzieci, zniszczyć mi życie? Pożałujesz, ważniaku!

Policjanci wepchnęli Lincolna do radiowozu.

- Zabił Roya - powiedział cicho Dylan.

- Zapłaci za to. I za wszystkie inne swoje winy.

- Wiem.

- To wariat, ale coś musiało go zdenerwować. Wspomniał pan, że jego była żona zadzwoniła do pana...

- Tak, to ona nabrała podejrzeń, kiedy przeczytała dziś w gazecie o nieudanej próbie zabicia mnie. Kiedyś byliśmy parą, potem nasze drogi się rozeszły. Niewiele wiem o jej życiu poza tym, że jeszcze niedawno klepała biedę, samotnie wychowując dzieci i starając się nie dopuścić do nich ojca. Wysyłałem jej pieniądze na jedzenie dla dzieciaków. To cała moja wina. Dlatego ten drań mnie nienawidzi.

- Długo sobie posiedzi. - Brice poklepał Dylana po ramieniu. - Już po wszystkim, panie McKay.

- Mogę jechać?

- Będziemy potrzebowali pańskich zeznań.

- Wystarczy, jak złożę je za kilka godzin? Właśnie się dowiedziałem, że żona jest w szpitalu. Chciałbym się z nią zobaczyć.

- Jasne, niech pan jedzie do żony - zgodził się Brice. - Mam nadzieję, że nic jej nie jest? Oboje sporo ostatnio przeżyliście.

- Dzięki. - Dylan uściśnął dłoń detektywa. - Doceniam wszystko, co pan i pańscy ludzie zrobili dla mnie i mojej rodziny.

- Czasem szczęście nam sprzyja, tak było w tym wypadku. Dziś nikt nie ucierpiał. Jestem dumny z moich chłopaków.

Dylan ruszył do samochodu. Odprawił Dana i Jeffa. Już ich nie potrzebował, poza tym nie chciał wchodzić do szpitala ze świtą. Jedynie pożyczył od Jeffa czapkę

z daszkiem i obszerną szarą bluzę od dresu. Może nikt go nie rozpozna. W drodze do szpitala zadzwonił do Brooke i opowiedział jej o Craigu. Siostra niemal się rozpląkała. Nie dziwił się jej reakcji, ale zapewnił ją, że już jest po wszystkim, Lincoln został aresztowany, a oni są bezpieczni.

Jedna myśl nie dawała mu spokoju. Jak ma przeprosić Emmę? Nie ulegało wątpliwości, że to on jest odpowiedzialny za jej stan. Przez niego straciła apetyt i przez niego żyła w stresie.

Zastał Brooke w poczekalni. Zalewając się łzami, siostra rzuciła mu się w ramiona.

- Boże, Dylan... Mogłeś zginąć. I Emma. O Chryste...

- Ciii, malutka. - Przytulił ją mocno. Jej łzy moczyły bluzę Jeffa. - Już nic nikomu nie grozi. Facet trafił do aresztu, nikogo więcej nie skrzywdzi.

- Zabił Roya.

- Wiem - mruknął Dylan. Z tym się nigdy nie pogodzi. - Jak Emma? Muszę się z nią zobaczyć, powiedziec jej, że... Po prostu muszę ją zobaczyć.

Siostra uwolniła się z jego objęć, pociągnęła nosem i przybrała srogą minę.

- Śpi. Dostała środek uspokajający. Lekarz chce ją zatrzymać na noc. Zalecił jej spokój i odpoczynek.

- Rozumiem.

- Nie możesz jej tak traktować, Dylan. Ona nie jest tak silna, jak ci się wydaje. Miała naprawdę ciężkie życie i...

- Brooke, wiem, czego moja żona potrzebuje.

Kąciki ust jej zadrgały.

- I dasz jej wszystko, na co zasługuje?

- Tak. Byłem głupi i chcę naprawić błąd. Pomożesz mi odzyskać względy Emmy?

- Czy stracę przez to jej przyjaźń?

- Nie. Może nawet zostaniesz chrzestną naszego dziecka.

- Chrzestną i tak mam zostać.

- Ale pomożesz mi, prawda?

- Pomogę. Bo kocham was oboje.

Siedząc przy biurku, Emma przyłożyła rękę do brzucha. Dzięki Bogu, że dziecko dobrze się rozwija. To, co się zdarzyło tego wieczoru, kiedy poszła z Brooke do kina, nie może się powtórzyć. Musi kontrolować emocje! Zaczęła się porządnie odżywiać, piła kilka litrów wody dziennie, chodziła na spacer. Przyszłość już jej nie przerażała.

- Zobacz, co do ciebie przyszło - rzekła Brooke, stawiając na biurku przyjaciółki wazon z gardeniami.

- Twój brat ma doskonałą pamięć. Albo potrafi czytać w moich myślach. Uwielbiam gardenie. Mówiłaś mu o tym?

- Nie. - Brooke potrząsnęła głową. - Pewnie zapamiętał, jak ciągle pytałaś mamę, czy możesz zerwać sobie kwiat gardenii z krzaka. Wtykałaś go we włosy i nosiłaś, dopóki nie zwiądł.

Emma uśmiechnęła się do wspomnień.

Odkąd wyszła ze szpitala, Dylan codziennie robił dla niej coś miłego. Pierwszego

dnia przysłał kosz z olejkami i balsamem do ciała oraz kupon do salonu spa na tuzin masażu. Do tego dołączona była kartka z jednym słowem: *Przepraszam*.

Wczoraj przysłał świeże owoce, z których utworzony był bocian: skrzydła z plasterów ananasa, czereśnie jako oczy. Pomysł był zabawny. Do owoców znów dołączył kartkę: *Wybacz mi*.

A dziś kwiaty. Miło. Lecz jeszcze nie była gotowa, aby się z nim spotkać. Potrzebowała więcej czasu, by wzmocnić się psychicznie. Na szczęście Brooke uprzedziła brata, aby nie składał jej niespodziewanych wizyt.

Brooke odeszła do biurka. Dziwne, zwykle wtrącała się w życie przyjaciółki, a teraz... No cóż, sama też miała złamane serce; przestała wierzyć w miłość.

Tęsknię – widniało na dołączonej do bukietu kartce.

Emma ze wzruszenia miała ściśnięte gardło. Te wszystkie prezenty... Dlaczego Dylan tak ją dręczy? Czy nie wie, że powinna się od niego odciąć, uwolnić, poskładać na nowo serce, które jej złamał?

O pojmaniu człowieka, który czyhał na życie Dylana, pisały wszystkie gazety. Z informacji Brooke wynikało, że Dylan jeszcze nie wrócił do pracy. Jego wielbicielami byli oburzeni, że ktoś usiłował zabić ich idola, a policja uznała, że lepiej będzie, jak Dylan przez jakiś czas pozostanie w domu. Oczywiście nad domem krążyły helikoptery, a przed bramą koczował tłum fotoreporterów.

Dylan poprosił rzecznika prasowego o przygotowanie oświadczenia z podziękowaniem dla policji za ich pracę, fanom za ich wsparcie oraz prośbą skierowaną do mediów, aby uszanowały jego prywatność.

Emma też stała się łakomym kąskiem dla dziennikarzy. Po pierwsze, również była celem szaleńca, po drugie, była żoną Dylana. Oczywiście nie rozmawiała z przedstawicielami mediów, wszędzie towarzyszył jej Jeff. Trochę dziwnie się czuła z własnym ochroniarzem, ale doceniała ten gest. Przynajmniej nikt jej nie zaczepiał. Dziś wybuchł jakiś nowy skandal, więc miała nadzieję, że paparazzi wreszcie dadzą spokój jej i Dylanowi.

W pracy przygotowywała przyjęcie z okazji przejścia na emeryturę człowieka, który otworzył firmę na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Dziewięćdziesięcioletni energiczny staruszek w końcu przekazał stery wnukowi. Na przyjęciu będą goście w różnym przedziale wiekowym, należało więc tak wszystko zaplanować, aby spełnić oczekiwania aż trzech pokoleń.

- Pamiętasz o wieczornym spotkaniu z kierownikiem Zane on the Beach? - spytała Brooke, odwracając się na moment od komputera.

- Pamiętam.

- Będzie wolny o ósmej. Spotkajmy się na miejscu, dobrze? Mam parę spraw do załatwienia wcześniej.

- Jasne. Jeff mnie podwiezie. - Emma zmarszczyła nos.

- To dla twojego dobra - oznajmiła Brooke. - Dylan jest przyzwyczajony do tłumy dziennikarzy, którzy nie odstępują go na krok, ty nie.

- Mnie już przestali nachodzić, ale za nim pewnie ciągle łążą.

- O niego się nie martw, da sobie radę. Zresztą od czasu ostatniej próby zabójstwa nie są tak nachalni jak dawniej.

- To dobrze.

- Bardzo dobrze. Codziennie dziękuję niebiosom, że ten łobuz nie wyrządził mi krzywdy. Żałuję tylko...

- Czego?

- Nie, nic. Muszę lecieć. - Chwyciła torebkę, po czym pocałowała przyjaciółkę w policzek. - Pa. Do zobaczenia o ósmej.

Punkt piąta Emma zakończyła pracę. Wyszła tylnymi drzwiami. Jeff w czarnym garniturze czekał oparty o jej samochód.

- Jadę do domu na kolację - poinformowała go. - Potem mam spotkanie.

- Okej, będę za tobą jechał. A o której wychodzisz na spotkanie?

- Wpół do ósmej. Tylko zjedz coś, zanim po mnie wrócisz.

Jeff skinął głową, uśmiechając się pod nosem. Nic dziwnego, traktowała go jak małe dziecko, ale chyba podobało mu się, że ktoś tak się o niego troszczy. Gdyby potrafiła kłamać, powiedziała by Jeffowi, że resztę wieczoru spędzi sama w domu. Znając jednak swoje szczęście, pewnie jej kłamstwo wyszłoby na jaw i tygodniami dręczyłyby ją wyrzuty sumienia.

W domu przyrządziła sobie sałatkę z rukolą, kurczakiem, żurawiną i kawałkami jabłka. Przeszła z miską do pokoju, usiadła na kanapie przed telewizorem. Gdy pojawiła się wiadomość o niedoszłym zabójcy Dylana, szybko zmieniła kanał. Wystarczyło jej to, co wiedziała o byłym mężu Renee. Więcej nie musiała wiedzieć. Na samą myśl o nim zrobiło jej się słabo.

Zjadła sałatkę, potem udała się do sypialni, zrzuciła ubranie i weszła pod prysznic. Dopiero pod gorącym strumieniem uświadomiła sobie, jaka jest zmęczona. Namydliła ciało żelem o zapachu malinowo-waniliowym i czekała, aż woda zmyje z niej troski i napięcie.

Po wyjściu z łazienki włożyła czarno-białą sukienkę. Cięży już nie dawało się ukryć. Krótki biały sweter oraz buty na niskim obcasie dopełniły stroju. Emma zerknęła do lustra. Dobrze, tak może iść. Wykonała lekki makijaż: pociągnęła rzęsy tuszem, usta błyszczkiem. Nie przejmowała się zbyt swoim wyglądem, ale szła na spotkanie biznesowe.

Punktualnie o siódmej trzydzieści otworzyła drzwi. Jeff czekał. Ciekawe, od jak dawna?

- Znów się widzimy - powiedziała.

Jeff powiódł po niej wzrokiem. W jego oczach zobaczyła błysk aprobaty. Zrobiło jej się miło.

Podawała mu adres.

Dotarli na miejsce kilka minut przed czasem. Na parkingu nie było samochodu Brooke. Emma czekała na przyjaciółkę do ósmej, potem uznała, że powinna wejść do środka. Wsiadła z auta, Jeff również. Było ciemno, jeśli nie liczyć świateł na parkingu i księżyca na niebie. Słyszając szum oceanu, pomyślała o domu Dylana. Westchnęła, ale nie miała czasu uzalać się nad sobą. Czekają na nią klienci.

- Umówiłam się z moją współpracowniczką - rzekła do Jeffa - ale skoro się spóźnia, chyba zacznę bez niej.

- Odprowadzę cię do środka.

- To konieczne?

Uśmiechnął się.

- Lepiej się wtedy czuję... Proszę... - Otworzył na oścież drzwi.

Weszła do restauracji i stanęła jak wryta. Wewnątrz paliły się setki świeczek.

- Ojej, musiałam pomylić dni. Chyba ktoś szykuje salę na przyjęcie.

Jeff milczał. Obejrzała się. Nigdzie go nie było. Rozpłynął się w powietrzu. Serce zabiło jej mocniej. Chciała zawrócić do samochodu, kiedy nagle z ciemności wyłonił się jasnowłosy mężczyzna w smokingu.

- Witaj, Emmo. Pięknie wyglądasz.

- Dylan?

Podszedł do niej uśmiechnięty. Przygryzła wargi, zastanawiając się, o co chodzi, a gdy ścisnął ją za rękę, jakby nigdy nie zamierzał jej puścić, wstąpiła w nią nadzieja.

- Jestem takim idiotą...

- Bo? - spytała niepewnie.

- Chodź. - Podprowadził ją do stolika z widokiem na ocean. W powietrzu unosił się zapach róż i gardenii. Obok kwiatów stała w kubelku z lodem butelka gazowanej wody oraz dwa kieliszki. - Jak się domyślasz, nie czeka na ciebie żaden klient. Tylko kolacja ze mną.

- Ty to wszystko zaaranżowałaś?

Uśmiechnął się niepewnie.

- Znam właściciela.

Zane... No tak, Zane Williams, słynny muzyk, który był na ich weselu.

- Chciałem spędzić wieczór z wyjątkową kobietą.

- Nie jestem wyjątkowa.

- Jesteś. Jesteś wyjątkowa i upragniona. Zdałem sobie z tego sprawę, kiedy ten szaleniec postanowił mi cię odebrać. Kiedy zrozumiałem, że grozi ci niebezpieczeństwo, o mało nie oszalałem z rozpacz.

- Jeff mówił, że gotów byłeś ryzykować dla mnie życie.

- To prawda. Bez ciebie nic by nie miało znaczenia, moje życie, moja kariera, moje sukcesy. Boże, Emmo, byłem takim egoistą. Kiedy odkryłem, że nosisz dziecko Roya, myślałem tylko o tym, co straciłem, a nie o tym, ile zyskałem. Dopiero kiedy przeczytałem tę kartkę z groźbą...

- Nic mi nie groziło.

- Może nie tego wieczoru, ale gdyby Renee mnie nie ostrzegła, to kto wie. On pewnie by... pewnie by...

- Dzięki Bogu, że Renee poskładała kawałki łamigłówek.

- Do końca życia będę jej dłużnikiem. Tyle że ona nie potrzebuje moich pieniędzy, potrzebuje pracy. I tak się szczęśliwie złożyło, że inna znajoma szukała sekretarki. Renee jest zachwycona, że znów zarabia.

- Dylan, to cudownie. Jesteś fantastycznym facetem.

- Na tyle, żebyś dała mi drugą szansę?

- Wiesz, byłam w szpitalu tego dnia, kiedy tam trafiłeś. Tak bardzo chciałam cię zobaczyć, ale bałam się, że się zdenerwujesz, więc czekałam na korytarzu, dopóki nie usłyszałam, że nic ci nie będzie.

- Żałuję, że nie weszłaś. Emmo, przepraszam za moje zachowanie. Za wszystko przepraszam. Powinienem był cię zatrzymać, a ja pozwoliłem ci wyjść i samotnie

stawić czoło przyszłości. Mam nadzieję, że zdołasz mi wybaczyć.

- Już wybaczyłam. Ja też popełniłam wiele błędów. Upiłam się tak, że nie wiedziałam, co się dzieje. Naprawdę myślałam, że dziecko jest twoje. Miałeś prawo czuć się zraniony i oszukany. Ja też cię przepraszam.

- Było, minęło, skupmy się na przyszłości. - Dylan ukląkł na jedno kolano. - Emmo, kocham cię bezgranicznie. Kocham dziecko, które nosisz, dziecko mojego najlepszego przyjaciela. Chciałbym, żebyśmy je razem wychowywali i...

- Poczekaj! - Słyszała, co powiedział, ale tak długo czekała na te słowa... - Możesz powtórzyć?

- To, że cię kocham?

- Tak, to.

- Kocham cię, Emmo. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek będę zdolny do miłości. Po Renee bałem się zakochać, bałem się bólu i rozczarowania. A potem wszystko się zmieniło. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie i dziecka. Więc, kochanie, czy wrócisz ze mną do domu? Czy będziesz moją żoną?

Łzy radości popłynęły jej po twarzy. Kochała tego mężczyznę bez pamięci.

- Tak, Dylan, wrócę i będę twoją żoną. Kocham cię. Pragnę być z tobą do końca życia. Zawsze o tym marzyłam.

Pogładził ją po brzuchu i przyłożył do niego usta, po czym wstał. Oczy zaszkliły mu się od łez.

- Postaram się, żebyś była najszczęśliwszą kobietą na świecie. - Zgarnął ją w ramiona i namiętnie pocałował.

Tytuł oryginału: One Secret Night, One Secret Baby

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016

Redaktor serii: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2016 by Charlene Swink

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2973-9

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Strona redakcyjna